PISMO PERJODYCZNE

MOTYL

KWARTAŁ TRZECI

od Nru 31 do 42 włącznie.



WARSZAWA

1828.

Essencja Orjentalna do upiększenia płci.

Podpisany obywatel w Mieście Woiewódzkim Siedlcach zamieszkały ma zaszczyt donieść Szanownéj Publiczności iż ta sama essencja orjentalna którą śp. Ettinger w Anglji wydoskonalił i onéj sposobu robienia sam mnie udzielił w téj saméj dobroci teraz przezemnie fabrykowana. Dostać iéj można iak dawniéj w Warszawie u Pana Thugut w sklepie na rogu ulicy piwnéj naprzeciw zegara zamkowego i u podpisanego w Siedlcach w większych flaszkach po zł. 9. w mniejszych po zł. 4. gr. 15. Essencja ta odejmuie szkorbutyczną czerwoność, trędy, liszaie, zmarszczki i piegi. Przepis użycia przy każdéj flaszce znajduie się. — Józef Zieliński.

Do składu wyrobów z rękodzielni Paschalisa i Bernarda przy ulicy Senatorskiéj nadszedł transport płócienek rozmaitych, pończoch damskich, pończoch dziecinnych tuzin po zł. 15 skarpetek męzkich tuzin po zł. 15. bawełny kręconéj na pończochy drutowe funt po zł. 6.

Drap de dames i Kajsertuch w różnych kolorach i gatunkach do płaszczyków i sukien iakoteż i czerkasy z fabryki Pana Ritterich do sprzedania w iego składzie pod Nrem 466 na rogu ulic Senatorskiéj i Bielańskiéj.

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet. Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12. — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornéj Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się.

NUMER 31. KWARTAŁ III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 10. Października 1828. roku.

Zbytek uległości. (Powieść)

Serce nie sługa, nie zna co to pany,
Nieda się okuć przemocą w kajdany:
Miłością żyie, do rozkoszy wzdycha,
Bez niéj iak kwiatek bez rosy usycha.

Ieżeli oziębłość i nieroztropna pycha szkodzą szczęściu małżeńskiemu, zbytek starań i ślepa powolność zarówno sprawuią często niebezpieczny skutek, i nieznacznie psuią najlepiéj dobrane związki. Prawdziwa miłość mdleie skoro się istota budząca ią upadla, chcemy odnosić chlubę z przedmiotu kochania, nużemy się przywiązaniem nasycaiącem serce i kończymy na niewolniczem traktowaniu osoby najłagodniejszej, kształcącej wedle naszych skłonności wszystkie gusta swoie, pochlebiaiącéj nawet wymysłom naszym i poświęcaiącéj dla nas tę godność charakteru utrzymuiącą iedynie prawo równości małżeńskiéj.

U mężczyzn nadewszystko, nader łatwo się ustanawia tyranja domowa i przeciw niéj wa-

żną iest ustrzedz młode kobiety, które bardziej kochaiące, słabsze i boiaźliwsze, pozwalaią przywłaszczać bez oglądania, swój małżeński udział, które za iedno czułe spojrzenie, za iedno pochlebne słówko, za iedno ściśnienie ręki, utracaią tę powagę przez naturę im daną, tę każdo-chwilową działalność utrzymuiącą równowagę obu rodzaiów, poddaiącą siłę iednego, powabowi nieprzezwyciężonemu drugiego.

Helena Morska była córką obywatela zmarłego w zaciszu domowém, po zaszczytnem piastowaniu poselstwa przy dworze Madrydzkim. Matka iéj któréj zasługi wyrównywały przywiązaniu, wydała ią za Hrabię Morsztyna zaszczytnie iuż znanego z kilku ważnych poruczeń. Małżeństwo to które się zrazu wydawało małżeństwem z ukartowania, stało się małżeństwem z przywiązania. Helena zaięła Hrabiego najżywszą miłością. Do wszystkich przymiotów serca łączyła niepospolitą naukę umysł obaczny którego się mało można było w osobie iéj wieku domyslać: pisała nadewszystko z gładkością i czystością które zarazem wykrywały umieiętność najgłębszą i gust najdoskonalszy. Helena przez matkę sterowana, przekładała znaiomości pożyteczne nad talenta ulotne, które młode kobiety zarzucaią zwyczajnie z chwili, odkąd zaięte są prowadzeniem domowego zarządu. Widziała prawie wszystkie młode towarzyszki, składaiące arfę i pendzle a przychodzące u siebie do najnieznośniejszego zaniedbania. Chciała ukształcić sobie w umyśle i w duszy kapitał wieczno-trwały, niezniszczony, któryby ią położył za granicą pocisków nudy i niebezpieczeństwa próżnowania, lecz w tymże czasie

Helena miała staranie nieokazywania nigdy tego co sobie zaskarbiła. Nic ią nie straszyło więcéj iak wziętość mędrki i zawsze pod pozorami największéj prostoty, najsłodszéj skromności, taiła swą wartość tak zręcznie iż sam iéj małżonek długi się czas tego nie był postrzegł. Morsztyn ze swoiéj strony łączył to co mogło pannę Morskę uczynić szczęśliwą i chlubną małżeńskiego wyboru; uroda piękna, twarz szlachetna i znacząca, ton i obejście człowieka przypuszczonego do kilku dworów Europy, spojrzenie badawcze dworaka, przyzwyczaionego czytać w sercu ludzkiem i to wysłowienie łatwe, ozdobne, namowne, wykrywaiące talent pierwszego rzędu. Uważano iednak pomiędzy temi rzadkiemi przymiotami, prędkość którę niekiedy Hrabia posuwał do popędliwości, zaciętość w zdaniu i gatunek despotyzmu który zręcznie słonił, lecz ktory mu nie iednego uczynił nieprzyiaciela pomiędzy tymi, co z nim spólnie w dyplomatycznym gonili zawodzie.

Pani Morskiéj zręcznie postrzegać umieiącéj nie uszedł charakter zacięty Hrabiego, iakkolwiek się tenże wystrzegał mniéj korzystnie przed macochą się stawić; osądziła wszelako przyzwoitem, córkę względem postrzeżenia tego uprzedzić, albowiem iéj szczęście było celem zabiegów i życzeń godnéj matki. Ieżeli szczęśliwą, pochlebną rzeczą iest dla młodéj kobiety połączyć się z człowiekiem umieiętnym, którego zasługi iednaią mu szacunek powszechny, tedy często bardzo niebezpieczną dawać mu uczuć iego wyższość, nadto ślepo uginać się wszystkim iego mniemaniom i bydź posłuszną skinieniom. Pamiętaj dobra Heleno że prawa

ustąpione małżonkowi wymagaiącemu, nigdy się nie odzyskuią i ieżeli dosyć nie posiędziesz odwagi w czynieniu mu niekiedy oporu, wkrótce bezsilna połowica w mężowskie popadniesz poddaństwo.—Prędzéjby Zbigniew popadł w moie odpowiadała matce młoda niewiasta, gdybym go nie zatrzymywała we względach, w uprzedzeniach które dla mnie posuwa prawie do niewolnictwa. Nie polegaj na to córko. Lew liże zrazu rękę która go głaszcze ale na najmniejsze przeciwieństwo ryk iuż wydaie, a moc swoią i siłę natychmiast okazuie. Helena uśmiechaiąc się odpopwiadała na to straszne porównanie. Iako zaiste Lwa upatrywać w osobie która ią ciągle otacza względami, która się zdaie szpiegować w iéj spojrzeniach wszystko co tylko się może podobać, któréj gust i żądanie zjednoczyły się nieiako pospołu. To wszystko córko moia iest skutkiem pierwszego małżeńskiego upoienia, tego chwilowego panowania którem nas tumanią, iako niezbędną zapłatą tego co później świadczymy; powtarzam ci to Heleno, kto uznaie pana, uznaie się iego niewolnikiem.

Pierwsze miesiące pobrania zdawały się przekonywać młodą niewiastę, iż nie miała się przyczyny obawiać téj okropnéj niewoli, od któréj ią troskliwa matka uchronić chciała.

Hrabia wynajdywał codziennie przyiemności któreby mogły uradować kochaną iego Helenę, i dowieść iéj mężowskiego przywiązania. Ona sama urządzała w domu zabawy dzienne, cokolwiek czyniła wszystko było dobrze, co mówiła było uroczne, czego życzyła natychmiast zostawało spełnioném. Sama Pani Morska nie

mogła się wstrzymać od winszowania córce doskonałego szczęścia którego zdawała się używać i zaczynała już mniemać iż osądziła zięcia za bardzo surowo.

Nie wiele późniéj poruczono Hrabiemu sprawowanie interessów przy dworze Berlińskim. Poczytał on sobie za rozkosz zabranie z sobą żony, która wzaiemnie uradowaną została z nieprzerywania tego wzaiemnego szczęścia iakiego w swoim doznawali pożyciu. Porzuciła więc Panią Morskę nie bez żywego wzruszenia i wzięła przy pożegnaniu ostatnią przestrogę o niebezpieczeństwie zbytniego pochlebiania mężowi i korzenia się przed iego zasługą. Od pierwszéj zaraz poczty zapomniała Helena upomnień matki czułéj i przewiduiącéj. Po najszczęśliwszéj podróży przybyła uradowana do Berlina i w téj stolicy przedstawioną została do towarzystw poselskich, przypuszczona do dworskich, gdzie postawa iéj szlachetna i ujmuiąca gdzie wdzięk wysłowienia i gdzie wstydliwa iéj godność, serca wszystkich ku niéj pociągnęły. Iéj miłość ku Hrabiemu rosła codziennie, a niezatrzymana iuż przez matkę trwoniła dla męża wszystkiemi staraniami, wszystką serdecznością. Oddalony od Warszawy, małżonek w iéj przekonaniu potrzebował tych względów, tych uczynności powinnych człowiekowi w urzędzie którego chwile są tak drogie, którego umysł iest bezprzestannie oddany najważniejszym pracom. Morsztyn z przyrodzenia wyciągaiący, przyzwyczaiony do uprzedzin i pochlebstwa, pozwalał się psuć przez żonę ile się tylko iéj podobało, ona mu zawsze zawiązywała szyię, perfumowała chustkę, pomagała wkładać

suknie i t. d. posuwała nawet usłużność aż do klękania przed nim i zawiązywania sznurków u iego trzewików. Słowem odebrałaby Helena pańskiemu kamerdynerowi całe iego zatrudnienie, gdyby niekiedy przywodząc na myśl upomnienia P. Morskiéj nie zatrzymała się w zbytku zabiegów czynionych którym się oddawała bezuważnie. Morsztyn daleki od przestrzeżenia żony w tém gatunku zapomnienia saméj siebie, zdawał się z tego próżen i kontent, rozumiał iż się wypłacał uśmiechem potwierdzenia, słówkiem łagodném, zręcznym karesem. Helena wyobrażała iż przez to zupełne poświęcenie stanie się droższą ieszcze temu, którego kochała tak serdecznie; podwoiała gorliwości a kończyła na poczytaniu za obowiązek tego co było tylko wylewem przepełnionego serca. Wkrótce Morsztyn wymagał czegoby mu delikatność odmówić była powinna, przyuczył Helenę do codziennego zajmowania się swoim ustroieniem i rozkazywał iéj nie raz tonem zwierzchnictwa iakiego używał względem ludzi w służbie swoiéj zostaiących.

Ten despotyzm rozciągnięty do wszystkich czynności zwyczajnego życia, powiódł go nieznacznie do zapomnienia o zasługach żony i do niepozwolenia iéj najmniejszych wynurzeń, najdrobniejszego zdania. Obłąkany anielską słodyczą Heleny a nadewszystko nieporównaną iéj skromnością, rozumiał się tak nad nią wyższym że zaledwie odpowiadał na niezbędne pytania które mu czyniła; zawsze ofukliwy, napuszony i surowy, wymagaiący wszystko, ze wszystkiego nierad doszedł do téj tyranji domowéj, do téj podejrzliwości bezustannie się odradza-

iącéj, która morduie, wystrasza kochanie i zasmuca węzeł hymenu, robiąc z iego pochodni zażewie niezgody.

Oddalona od kraiu i od matki Helena, swoią miłość tylko miała za podporę a łzy za pociechę. Na próżno rady pani Morskiéj stawały iéj w oczach i wróżyły długie cierpienia, mogące powstać z iéj słabości; nie miała iuż siły przenieść na sobie zwycięztwa. Podobna do trzciny nawałnością zgiętéj ani się mogącéj podnieść z wody gdzie ią wiatr bezprzestannie nurza, Helena nie zdołała oprzeć się rozkazuiącemu tonowi i surowemu wzrokowi Morsztyna i została ofiarą najuciążliwszego niewolnictwa.

Nieba ulitowały się nad iéj cierpieniami. Morsztyn którego charakter wyniosły, zniechęcił był pewne osoby od których zależało powodzenie iego wyprawy, poróżniony do tego z przeważnym Ambassadorem znakomitego Mocarstwa którego powagi i charakteru należycie nie uczcił, został powołany do kraiu. Gwałtowny z tego powodu nastąpił nań smutek. Helena pośpieszyła nieść mu wszystkie pociechy iakich potrzebował lecz umartwienie które z nim dzieliła, osłodzonem zostało myślą iż się zobaczy z Matką z familją i swoimi. Podróż była uciążliwą, młoda żona cierpiała bardziéj niż kiedy, humor Hrabiego przeciwnością bardziéj się rozdraźnił; próżno Helena podwaiała usiłowań i łagodności. Odpowiadał iéj na nie sucho i ostro niekiedy z urągaiącą pogardą, którę biedna ofiara zawsze znosiła z cierpliwością. Obiecywała sobie iż potrafi udać przed matką dawną szczęśliwą spo

kojność i że przywoła na powrót całą pogodę oblicza, która od pół roku była zeń spędzona, ale próżno kryła co cierpiała, nic nie uniknęło przed okiem uważnéj Pani Morskiéj. Iakże iéj córka wydała się zmienioną. Oczy iéj których wyraz był tak słodki i tak szczery zdawały się ociemniałe i łzami zalane. Głos iéj odmieniał się co chwila przygnębioném westchnieniem, a każdy wyraz drżącemi ustami wymówiony nosił cechę najpokorniejszéj uległości. W obec zwłaszcza męża wszystkie te oznaki najgłębszego cierpienia silniéj wydawały się na iaw, nie mogła nawet ukryć przed matką gatunku pomięszania w które ią przytomność męża wprawowała.

Nie iesteś szczęśliwą, rzekła dnia iednego Pani Morska do Heleny, twoie ogniwa ciążą ci.— Mnie matko, wierzcie, że mi węzeł mój drogi, że znajduię w nim wszystkie korzyści — Wyniosłego stanu, może;nasyconéj ambicji; lecz brakuie córko szczęścia sercu twemu; lepiéj w niem czytam niż kto inny i nie mnie to potrafisz omylić. Helena wzruszona matczyną dobrocią i nie mogąca się oprzeć temu tak tkliwemu zaięciu rzuca się w obięcie matki i oblewa ią łzami. Wynurz się biedne dziecię, odzyskaj na łonie co cię karmiło i moc twoią i godność; Heleno przepowiedziałam to, zbytek twoiéj miłości odmienił ci męża, zrobił z niego despotę. Prawda; lecz wierzcie matko, iż wielką nad sercem iego mam ieszcze władzę. Ieżeli mój zapał dla iego zasług i moie zbyteczne miłowanie obłąkały iego próżność, wszakże chowa mi swój szacunek, śmiem nawet powiedzieć uszanowanie, za prowadzenie się moie nieskażone i zupełne

poświęcenie dla niego. — To też córko daleka iestem od rozumienia iżby zło było bez naprawy, pomagaj mi dobra Heleno, a obiecuię ci przywieśdź Morsztyna do względów iakie ci są należne a może do wrócenia ci na nowo całej swoiej miłości. — O matko nie mam téj nadziei, zbyt on iest nieugiętym. — Trzeba również zostać nieugiętą. — Tak iest niewzruszony w postanowieniach. — Bądź wzaiem niewzruszoną w twoich. — W ówczas może gniewem wytryśnie. — Byłby zwyciężony. — Chciałby zerwać związki. — Któreby mu się droższemi stały niż kiedy. — Porzuciłby mię. — Aby do nóg twoich powrócił. —

Pani Morska któréj rozsądek stałości się równał, doświadczyła iż mężczyzna nie łatwo porzuca kobietę młodą, piękną, miłą, nieskażoną i któréj iedyną winą było iż kochała z upoieniem: udała przeto zrazu iż nie postrzega wymagań i ofukliwości zięcia, który w iéj obecności zawsze się powściągał: Helena z swoiéj strony zaczęła przybierać spokojność niezachwianą; za każdym razem gdy mąż iéj czego żądał podawała mu to ale bez skwapliwości. Kiedy się niecierpliwił aż do zapomnienia przyzwoitości, Helena zawsze oziębła, lecz zawsze uważna i usłużna przygaszała powoli ogień iego uniesień. Nasz despota niebawem się zmordował bezużytecznymi krzykami i skończył na żądaniu z umiarkowaniem czego się zrazu domagał z usilnością. To pierwsze powodzenie ośmieliło biedną Helenę która nie bez boiaźni i nie bez wysilenia zachowywała to poważne ubezpieczenie tak bardzo iéj zamiarom potrzebne.

Dokończenie nastąpi w pszyszłem Numerze.

Jeżeli są mężczyźni dosyc okrutni aby gnębili biedne swoie małżonki, pocieszy się płeć piękna nie rzadkim w téj mierze odwetem; za przykład na iej stronę posłuży historja moiego nieszczęśliwego brata.

MOTYL i GĄSIENICA (Bajka.)

Żałuie kto nie umie spokojności cenić,
Postanowił się motyl koniecznie ożenić,
A więc innych zwierząt wzorem
Długo myślał nad wyborem.
Gąsienica co sobie po listku pełzała,
Najwięcéj mu na żonę zdatną bydź się zdała.
Tak iéy skromne ułożenie,
Tak ustawiczne milczenie,
Przytém różna od owadu,
Bez zębów żądła i iadu,
Słowem nie bardzo uczona,
Bo znał motyl że piekło kiedy mądra żona.
Bez dalszego namysłu szczęście przewiduie
I wieczną przyiaźń ślubuie.
Aż tu nie długo odmiana;
Żoneczka luba, kochana
Zrzuca powłokę co ią dotąd kryła,
Gdy panną była.
Już widać drapieżne nogi,
Stérczące rogi,
Warczące skrzydła,
Słowem poczwara stała się obrzydła.
Na ten traf niepospolity,
Stanął nasz motyl iak wryty,

Lecz żonka nie tracąc czasu,
Zaczęła w domu rządy od hałasu:
A naprzód od Iegomości,
Któż to pozwolił waszmości
Samemu latać po całym ogrodzie,
A z każdym widzę przyiaźni i zgodzie?
Ukrócę ia te zwyczaie.
Motyl słucha — a ta łaie.
Nakoniec tak zgubnego przebrała sposobu,
Że nieszczęsny motylek pośpieszył do grobu.
Tak nie ieden niebaczny w miłośnéj rachubie,
Choć wziął bóztwo przed ślubem, wziął piekło po ślubie.

Korrespondencja.

z nad brzegów Nidy dnia 3 Września 1828.

Wielmożny Mości Redaktorze!

Ogłosiłeś WPan Dobr. na wstępie swoiego Motyla, że głównym Jego polotów obrębem będzie literatura — Że zaś w każdéy literaturze pierwsze miejsce trzyma ięzyk; ztąd więc i ia, i moi w okolicy sąsiedzi, wyprowadziliśmy pocieszaiący wniosek: że pismo to mieścić także będzie artykuły, maiące na celu kształcenie mowy ojczystéj, nieszczęściem dotąd zbyt zaniedbywanéj.

Tym czasem po kilkomiesięczném oczekiwaniu dostrzegamy: że motyl Iego prawie po samych gości różach, rzadko bardzo zatrzymuiąc się na mniéj delikatnych narcyssach, gdyż mówiąc iaśniéj pod względem oczekiwanego

przez nas przedmiotu, wyiąwszy Synonimy *pasibrzuch*, *obżerca* i t. d. nic w nim podobnego dotąd znaleść nie mogliśmy.

Spodziewaiąc się zaś: że ieżeli nie cała czytaiąca publiczność, to przynajmniéj część iéj świątlejsza, chętniéj przyjmuie każdą uwagę o sposobie mówienia lub pisania, aniżeli chwilowo tylko bawić mogący traktat o okularach, śniadaniu, obiedzie i t. p. ośmielamy się lubo osobiście nieznaiomi, lecz iako prenumeranci upraszać WPDobr. abyś podług przyrzeczenia, daiąc w swoiem piśmie pierwszeństwo literaturze mianowicie narodowéj, raczył przytém ile możności nie pomiiać ięzyka.

W tym celu pragnąc podług sił własnych przykładać się do tak użytecznéj pracy; mam zaszczyt mu donieść: iż przedsięwziąłem z wiejskiego moiego zacisza przesyłać niekiedy myśli dotyczące rzeczonego przedmiotu, iuż to własne, iuż też moich przyiaciół, iżby następnie za pośrednictwem Iego pisma pod sąd publiczny oddawane były.

Korrespondencja takowa gdyby nawet nie zawsze posłużyła do wyiaśnienia rzeczy; może przynajmniej stać się nieraz pobudką do rozwiązania zachodzącéj wątpliwości dla tych którzy nad doskonaleniem mowy ojczystéj czuwać maią szczególny obowiązek.

Ieżeli WPDobr. zezwalasz na zasilanie w sposób powyższy swoiego Motyla; chciéj umieścić załączony artykuł o literze Z. (*) (gdyż od

(*) *w dalszym Numerze.*

pisowni zacząć umyśliłem) kładąc przytém swoie własne uwagi, iakie uznasz za potrzebne.

Pozostaie mi tylko nadmienić ieszcze: iż gdy każdą zamieszczoną poprawę od nas samych zaczynac powinniśmy; przeto postanowiłem w korrespondencji moiéj przestrzegać nadewszystko czystości języka. Gdyby wszelako przeciw temu znalazło się kiedy iakowe uchybienie, to raczysz WPDobr. zawsze łaskawie sprostować. Z tego powodu również niech mi wolno będzie prosić Go: o wyrugowanie nadal z pisma swoiego mniéj zrozumiałych wyrażeń, lub tchnących prowincyalizmem, do których zdaniem moiem należą słowa *iawić się*, *paluszkować*, *kysz*, *łasy*, i t. p.

Kończę życzeniem: ażeby motyl Iego stawał się coraz bardziéj prawdziwem *utile dulci*, proszę oraz przyiąć wyznanie wysokiego szacunku, z którym iestem WPDobrodzieia

życzliwym i najniższym sługą.

Z..... cz ieden z prenumerantów.

M O D Y.

Nie bierz za znak kilku orderów téj wstążki kolorowéj, która przez rozpięty tużurek świeci na piersiach naszych elegantów, służy ona do zawieszenia lornetki lub zegarka.

Nowe guziki od koszuli są czworograniaste złote, nadzwyczaj wielkie.

Najmodniejsza szpilka do przypięcia peleryny lub chustki iest motyl, którego tułow turkusowy a skrzydełka ametystowe i topazowe.

Nowe kapelusze damskie robione są z mory błękitnéj różowéj lub białéj.

Materje w wązkie prążki dwukolorowe przegradzane białą prążką zowią się *żebrowane.*

Woreczki damskie do chustek od nosa maią formę czapki Mandaryńskiéj, są koloru szamua (iak nankin indyjski) bramowane błękitno lub czerwono.

S Z A R A D A.

I dwie pierwsze, i trzecia, są udziałem człeka,
Iedno po zgonie duszę, drugie ciało czeka,
Wszystko, w Polszcze, nazwisko miejsca rozkosznego,
Tak w guście iak w ozdobach, nieporównanego.

Do dzisiejszego Numeru przyłącza się Rycina Nro 31.

---

w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Głównego Loterji.

NUMER 32. KWARTAŁ III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 17. Października 1828. roku.

Zbytek uległości (dokończenie).

Co było dziennie Morsztynowi powodem do zepsucia humoru, to najwięcéj iż go iuż u dworu przyimowano zimno i nieuprzejmie. Małe powodzenie ważnéj wyprawy którą mu zlecono wtrąciła go w zupełną niełaskę. Chciał się uniewinnić a dowieść iż nieodzowne okoliczności iedynym tego były powodem i wygotował nawet usprawiedliwiające siebie dokumenta, lecz gdy zwierzchność nie zawsze słuszności domierzyc może a nieprzyiacioły Morsztyna groźnymi byli władzy która go wysłała, nie wahał się przeto naganić postępowanie Morsztyna który się usunął z żołcią i oburzeniem, obiecuiąc sobie nie wracać do dyplomacji zanimby się nie oczyścił z winy którą mu zarzucano.

To iednakże zdarzenie mogło mu stan obrany pobróździć i zatrzymać go w iaśnieiącym zawodzie a lubo starał się pozornie udawać rzecz za fraszkę, iednakże skrycie dręczył się nie mało; i tém zgryzieniem przesiąkał iego humor który się coraz nieznośniejszym stawał. Próżno Helena podwaiaiąc w ówczas względów i cierpliwości, przypominała mu moc dowodów i okoliczności mogących pognębić iego nieprzyiaciół i powrócić ufność i szacunek u rządu, zaledwie odpowiadał na to co mu prawiła młoda białogłowa, słuchał ią ze wzgardliwem zaprzątnieniem i nie mogł poiąć iak ona śmiała się zapominać do wynurzenia mu swoiego zdania i do proiektowania mu osnowy postępowania. Helena więc postanowiła umilknąć i posiłkowana przez matkę nie uprzedzała męża w niczem, trzymaiąc się stale tak obranéj kolei.

Pewien wypadek zdawał się temu stawić przeszkodę. Półkownik N. Wuj Hrabiego właściciel bardzo pięknego mieszkania w Podlaskiem umarł i Morsztyn popadły w niełaskę chwycił to zdarzenie skwapliwie za powód wyiechania ze stolicy. Oto chwila rzekła córce Pani Morska zadania ostatniego ciosu i zdziałania na zawsze odmiany tak niezbędnéj twoiemu szczęściu. Mąż twój zdziwiony iuż nieznalezieniem w tobie tych względów do których go przyzwyczaiłaś, mnie przypisuie podobne oziębienie i ma zamiar znowu cię o niewolę przyprawić skoro się rozłączemy z sobą i dla tego też nie wzywał mię do podróży. Należy z niéj korzystać, dla przywiedzenia stopniami tego despotę do uczucia ceny poświęcenia i uczynności, do niegardzenia w tobie tém, coby powinno bydź

iego życia urokiem, do przyznania wreszcie zasług może zbyt skromnie przez cię ukrywanych. Myśl o tém iż w twoiej dłoni trzymasz własne szczęście lub niedolę ostatka życia.... a przeto i moiego., Ieżeli podasz się na chwilę, twą podówczas uzbroiony słabością, Morsztyn zostanie najuciąźliwszym tyranem, ieżeli się oprzesz, ieśli zachowasz tę siłę narzucaiącą uszanowanie która ci iest właściwa, ujrzysz go iéj się poddaiącego i staniesz mu się tém droższą iż ci zadał więcéj mozołu w oświeceniu go i w naprowadzeniu na tor przyzwoity. Młoda niewiasta przyrzekła matce wypełniać ściśle co iéj przepisywała, cóżkolwiek by iéj sercu kochaiącemu i trwożnemu znosić przyszło. Poiechała więc z Morsztynem uradowanym z wywiezienia uległéj swéj niewolniczki i usunięcia iéj od nadzoru i porad Pani Morskiéj. Wrócił Morsztyn niebawem do dawnego wymagania i ofukliwości, Helena była nieiako przymuszoną wypełniać przy nim obowiązki kamerdynera, lecz iuż nieszła iak dawniéj na wyprzódki iego życzeń, ale iedno pełniła to, czego żądał, do czego ią przymuszał i to było wiele... Iednak ten zbawienny opor uprzedzenia go we wszystkiem, niedostatecznym był ieszcze: trzeba było mieć odwagę odmówienia mu gdy żądał rzeczy nieprzyzwoitéj mogącéj upokorzyć tę w któréjby powinien szanować i dobroć i małżonki nazwisko. Helena stokroć się kusiła wykonać śmiały pomysł, czekała tylko sposobności któraby nie zbyt drażniąc męża, dała mu uczuć śmieszność iego despotyzmu. Los posłużył iéj nad życzenie. Morsztyn lubił namiętnie polowanie, okolica pozwalała mu się często niem zabawiać. Ztąd też od rozpoczęcia wielkich łowów wyieżdżał zrana

i powracał na noc często w nieszczęśliwego myśliwca humorze Pewnego dnia przebiegłszy więcéj iak zwykle przestrzeni w porę dżdżystą a nieustrzeliwszy ani sztuki zwierzyny, powrócił w szarym kolorze, ubłocony po kolana i przemokły do nici. Helena śpieszy kazać mu odmienić bieliznę, dokłada wszelkich starań potrzebnych zdrowiu tyle dla niéj drogiemu. Niedługo Morsztyn rzuca się na kanapę wyciąga nogę ubłoconą i mówi ofukliwie do żony. „Zdejm kamasze!..." Ta udaie iż tego nie słyszy i zbieraiąc wszystkie siły, budząc całą odwagę, postanawia nie bez wielkiego bicia serca dadź nareszcie niepoprawionemu despocie zasłużoną naukę. „Cóż, rzecze ofukliwie, czy nie słyszysz, zdejmże mi kamasze." Helena poziera nań od stóp do głów, dzwoni natychmiast i mówi wchodzącemu lokaiowi, „zdejm Panu kamasze." Morsztyn zostaie zdumiały. Pierwszy to raz żona śmiała mu stawić opór a iednak była samą oddzieloną od matki, iéj ton, iéj postawa, głos, wszystko zwiastowało niewzruszone postanowienie. Podczas odpinania kamaszów przez służącego, myśliwiec nie przestawał miotać na żonę okiem badawczem i surowem, która tego nie znosząc i boiąc się zniszczyć owoc mężkiego przedsięwzięcia, wychodzi natychmiast i udaie się do bawialni.

Morsztyn nie pokazał się wieczorem i kazał powiedzieć iż znużony polowaniem spać się był położył, Helena kilkakroć posłała go pytać czyliby czego potrzebował i pod pozorem nieprzerywania mu spoczynku, przymusiła się do tyla iż nie stanęła przed strzelcem którego zupełnie sprowadziła z tropu. Przepędził całą noc

prawie nad rozważaniem dziwnego fenomenu nadspodziewanéj odmiany w małżonce która ze swoiéj strony nieprzestawała myśléć nad tém co miała odwagę dokonać. Bała się rozdrażnić męża, obrazić iego pychę, opierać się iego zwierzchnictwu. Nazaiutrz rano posyła dowiedziéć się o iego zdrowiu: odpowiada iéj iż przepędził noc niespokojną i że cierpi wielki ból gardła. Helena niebawiąc leci do męża, pośpiesza oddawać mu starania usłużnéj żony, a uprzedzenia które wtedy czyni, tak z obowiązku iako z nałogu, raduią despotę rozumieiącego że biedna niewolnica powróciła do zwyczajnych więzów. Doświadczyła w ówczas Helena tej poniżaiącéj wzgardy, tych ofuknień uciążliwych które znosiła tyle razy a którym dała powód przez gatunek zaniechania, wprawiaiący domowego tyrana w rozumienie iż między nim a żoną była przestrzeń któréj mierzyć ani mocy ani prawa nie miała. Wreszcie znużywszy cierpliwość dobréj Heleny, wstaie ubiera się i podaie iak zazwyczaj nogę żenie dla zawiązania mu obuwia. Bardzo rad był ujrzeć ią u nóg swoich dla odpokutowania nieiako wczorajszego rokoszu. Ale iak że się zdumiał, widząc żonę rzucaiącą nań spojrzenie oziębłe, dzwoniącą na kamerdynera któremu wychodząc rzekła. „Zawiąż obuwie pańskie i pamiętaj nigdy tego niezapominać.”

To wtóre odparcie dosyć dobitne, nie pozwoliła iuż Morsztynowi wątpić że żona iego utworzyło proiekt zrzucenia się z niewoli w któréj dotychczas ią trzymał. Porównywaiąc w ówczas to z góry odmówienie z troskliwemi staraniami które mu śpieszyła zrana oddawać dla

uśmierzenia boleści, poznał iż ieśli zawsze była gotową pełnić obowiązki małżonki kochaiącéj i życzliwéj, tedy chciała zachować także wszelką ze swéj strony powagę Te myśli pogrążyły go w głębokie zadumienie. Unikał przytomności Heleny przez dzień cały, iadł obiad w sąsiedztwie, wrócił wieczorem rozmarzony, milczący i udał się do swoiego pokoiu gdzie całą noc przepędził w walce pychy i miłości, nagany i potwierdzenia. Noc ta nie była z najspokojniejszych dla młodéj niewiasty, opór ten zdał się iéj przeodważnym, sądziła lękliwie iż za nadto obraziła iego charakter gwałtowny i nieugiętą pychę. Żałowała nieiako iż tak punktualnie matce była posłuszną i nie bez niewymównéj trwogi ujrzała nazaiutrz rano Morsztyna wchodzącego do iéj pokoiu. Zachmurzenie i zaięcie malowało się na iego twarzy, chód wydawał człowieka chcącego utaić pomięszanie duszy. Zwracaiąc wreszcie oczy na Helenę która spuściła swoie, rzekł iéj głosem zmienionym Mościa Pani poiedziemy natychmiast do stolicy wybieraj się w drogę. Po tych słowach wychodzi w towarzystwie młodéj niewiasty zbladłéj, przelęknionéj i przekonanéj że utraciła i to przez własną winę, serce wyniosłego męża którego żałuie iż niezaszczędzała ostróżniéj. Utwierdza ią w tém okropném domniemaniu zachowanie się lodowate Morsztyna który przez całą drogę nie przemówił do niéj słówka, nie okazał najprostszych względów. Zawsze zamyślony iak gdyby wielkim zaięty proiektem każe woźnicy pędzić, ile siły, przybywa do stolicy wysadza Helenę do Pani Morskiéj a sam się gdzieindziéj udaiąc znika iéj z oczu.

Młoda Helena drżąca, kroczy do pokoiu matki, opowiada iéj z najmniejszymi szczegółami co się stało. Matko, zawoła rzucaiąc się w iéj obięcia, cóżeśmy zrobiły — Co nam kazała córko naszéj płci godność i słuszność twego prawa — Utraciłam na zawsze serce moiego męża — Ponieważ on nigdy nie był godnym twego — Zerwie nasz związek.—Złamałby twe okowy — Iakże bydź oboiętną takie nieszczęście? — „Mówiąc sobie" „niezasłużyłam na nie i poddaiąc mu się bez narzekania — Ale iakże znieść ie zdołać — Pomnąc iż ci zostaie szacunek wszystkich uczciwych ludzi i przywiązanie matki."

Gdy Pani Morska i iéj córka takiem wynurzeniem umacniały się przeciwko grożącym przeciwnościom, Morsztyn udał się do Naczelnego zewnętrznych poruczeń od którego wczora był otrzymał listek powoduiący tak nagłe do miasta przybycie. Czekałem was niecierpliwie rzekł Naczelny podaiąc mu rękę; popełniono względem was niesłuszność którą pragnąłem naprawić. Ludzie możni zazdrośni waszych zasług knowali na waszą zgubę, ale dowody równie silne iak oczewiste zawarte w podanem usprawiedliwieniu — W iakiem usprawiedliwieniu Iaśnie Wielmożny Panie? tracąc nadzieię pognębienia kiedyżkolwiek moich nieprzyiaciół nicem nie podawał do Waszéj Naczelnéj Mości — A więc ktoś wam usłużył, obacz i czytaj — Wręcza mu dosyć długie pismo w którém z pierwszego wejrzenia poznaie rękę swoiéj żony. Musiała prowadził Naczelny, osoba ta bydź razem z wami, znać wszystkie szczegóły waszego zlecenia, niepodobno bowiem bronić się z większą mocą prawdą i iasnością,

nie można było lepiéj dowieśdź prawości waszego postępowania. Odbierz winną nagrodę w przyięciu zlecenia do Austrji a dla zapobieżenia wszelkim przeszkodom w prowadzeniu interessów znośmy się odtąd bezpośrednio.

Morsztyn rozumiał się we śnie, ani iuż wątpiąc że Helena sama napisała podanie które mu wracało i honor i miejsce, pospiesza ią oglądać, przyieźdża do siebie, pyta o nią u ludzi, przechodzi do Pokoiu Pani Morskiéj, przy któréj znajduie młodą białogłowę, przeięte boiaźnią na szelest kroków małżonka; postrzega na iego twarzy wyraz najżywszéj radości, widzi oczy iego zwrócone na swoie z tym niewypowiedzianym wdziękiem miłości i wdzięczności, czuie swe ręce przyciśnione do serca i do ust Morsztyna, słyszy go wreszcie wymawiaiącego na klęczkach te słowa: „Heleno droga Heleno, iakżem cię nieznał!" Szybkość z iaką wbiegł na schody i wzruszenie którém ogarniony, więcéj mu wyrzec nie daią. Helena przechodząc nagle z gwałtownéj trwogi do najsłodszego upoienia, pyta Morsztyna o przyczynę tak szczęśliwéj, nadspodziewanéj odmiany. Wracam od Naczelnego rzecze, — Podanie twoią ręką pisane, — Boże! zawoła Helena, czyliż by się udało? . . . Przyznaie się że widząc męża ofiarą potwarzy, którą na próżno zniszczyć się starał i która mogła całego życia iego nieszczęście uczynić, ośmieliła się po raz pierwszy puścić na piśmie wodze swoim myślom. Przydaie że zebrawszy kilka ważnych dokumentów które Hrabia na stoliku zostawiał, użyła chwil samotności do napisania usprawiedliwienia męża, iż powierzyła to pismo przyiacielowi Na-

czełnego, który obiecał iemu samemu tylko ie oddać. „Więc przejmnie Morsztyn kiedym cię trzymał w upokorzaiącéj niewoli któréj się ieszcze wstydzę, gdy cię porównywałem z istotami słabemi których udziałem iest pełzać się i słuchać, ty wynosząc się nad kobiety lat twoich, walczyłaś moich nieprzyiacioł, ratowałaś mą poczciwość!... Aniele dobroci, odbierz dzisiaj nową z moiéj strony przysięgę kochania cię i uczczenia iako wzoru płci twoiéj; Heleno, przybieraiąc twą godność powróciłaś mi moią a wy Matko, rzecze do Pani Morskiéj podzielaiącéj szczęście Córki, twoim to radom, téj bacznéj uwadze, i mocy duszy która was odznacza, Helena i ia winniśmy szczęśliwe zdarzenie ścieśniaiące na zawsze ogniwa połączenia naszego, ah matko napawaj się twoiem dziełem! Uściskał po tych słowach i matkę i córkę i wszyscy troie razem radośne łzy ronią. — Helena tak wielkie zadziwienia i radości uczuła wzruszenie iż mówić nie mogąc obracała kolejne na matkę i męża spojrzenia. „Byłam pewna, rzecze Pani Morska, że nam się zamiar uda. Piękność, młodość i prawdziwa zasługa tyle maią władzy nad sercem poczciwego człowieka! nie możesz kochana córko dosyć miłować męża który cię pobudził do męztwa, do zwyciężania go cierpliwością i do obronienia pismami ale strzeż się zbytku podległości, pomnąc zawsze na to co ci powtarzam raz ostatni. „Kto uznaie tyrana, uznaie się iego niewolnikiem.”

Odpowiedź na List Pana Z.

Z wielkiém uradowaniem przeczytałem wezwanie WPana Dobrodzieia i uwagi Iego względem częstszego nagabania literatury, a mianowicie ięzyka w tygodniku którego się redakcją zatrudniam; pośpieszam przeto zadosyć uczynić Iego żądaniom przez usprawiedliwienie dotychczasowych materji.

Początkowe numera Motyla zarywały nieco świstka literacko krytycznego: wszakże gdy nie przystało na drobne pisemko zaczynać od poważnych wyroków, gdy nadto zjawiaiąca się Kronika literatury polskiéj miała w nieiakim zastępować względzie pożądaną gazetę literacką, zmieniaiąc przeto dążenie, rzucił się Motyl na róże, i dobrze mu z tém było. Wszakże, gdybyś był WPan Dobrodziéj znał Motyla od iajka, znalazłbyś był ieszcze przy nich i cierń polskiego ięzyka, to iest: porównanie Śniadeckiego z Felińskim względem *i* z ogonkiem.

Wiadomo WPDobrodzieiowi, że w przekształcaniu się owadów iest pora, w któréj się one nadzwyczaj żarłocznemi staiąc, pochłaniaią co ie otacza i całą swoią istotę w żołądek prawie zamieniaią. Lubo się od współbraci Motyl, pod względem moralnym niestałości, cokolwiek odrodził: wszakże pod względem fizycznym uległ przyrodzonym prawom,

i tém się tłómaczy
że nie działał inaczéj.

Ieżeli wszakże przyznaie się do traktatów o śniadaniu i obiedzie, zaprzecza traktatu o okularach będącego powieścią, która śnadź WPanu

Dobrodzieiowi zarówno, dla chwilowéj użyteczności, do smaku nie przypadła.

Lecz upatrywał Motyl użyteczność innego rodzaiu, która się z czasem dopiero zdoła ocenić. Ięzyk polski, ięzyk kontuszowy, dobrym, obfitym się okazał we wszystkich gałęziach nauk i sztuk umysłowych i mechanicznych, we wszelkim kierunku nagięcia, wyiąwszy w najważniejszym piątnuiącym ostateczne onego wyłamanie i ustalenie, to iest, w kategorji potocznego mówienia. Gdzie Polak chciał bydź wesołym i lekkim, stawał się najczęściéj rubasznym. Rzadkie od tego wyiątki widzimy w Krasickim, Trębeckim i Niemcewiczu, tém mniéj u dwóch pierwszych do wyiątków podobne, że delikatna żartobliwość w wierszach, komedjach lub opisach podróży, cale różna iest od wesołości potocznéj, zarazem poufałéj, draźliwéj i obyczajnéj, która nam się od Francuzów z przemianą politycznych rządów dostała, i całkiem odmieniła tok i sposób najuczciwszéj, chociażby wesołości Pana Podstolego, Cześnika, Podskarbiego, na dzisiejszą francuzko polską, polerowniejszą i powściągliwszą, Panów, Hrabiów, Baronów i Radzców Stanu.

Tyle o widokach pożytkowych Motyla. Z tego to powodu pozwala on sobie wygrzebywać wyrazy mniéj znane, ryzykować mniéj znane zwroty i na kilkorakiem użyciu cieniowanego przyrostkami słowa, bogactwa ięzyka zakładać, unikaiąc iednakże *wieloliczných* składanin, które niezamożność w ubraniu, lecz zamożność w sposzywane łachmany oznaczaią. Ale dobrze uczuwanéj zuchwałości swoiéj w téj

mierze nie broni, w przekonaniu, że dla kilku drukowanych arkuszy ięzykowość się polska nie natrąci, ieżeli poznana potrzeba bogacenia iéj wycieczkami po za koleiny utartéj drogi, ogólniejszego iéj popędu nie nada.

Co się tycze słowa *iawić*, używam go dla następnych powodów: Przyięto wprawdzie powszechnie w ięzyku polskim przenośne użycie słowa *wychodzić*, mówiąc o ukazaniu się na widok *pisma*, *xiążki*, *gazety* itp. Wszakciż lubo Motyl ma nogi, każdy zapewne uczuie większą właściwość powiedzenia Motyl wylata, niż Motyl wychodzi. Ieszcześmy nieoswoieni w Naturze nawet widzieć *maszerunek* Motyla. Że zaś ciągłe i ustawne żartowanie aż w doniesieniach kilkakrotnie powtarzanych, nie przystoi, więc zamiast wyrazów: *wychodzi*, *wylata*, *ukazuie się* (*) przenoszę wyraz *iawić się* iako właściwszy, logiczniéjszy, a nadto w ięzykach francuzkim i niemieckim (paraître, erscheinen) w takowymże znaczeniu używany. — Kończę niniejszą, przydługą może wyrzekaiącym iuż czytelniczkom odpowiedź, poleceniem się łaskawym nądal względom gorliwego o dobro publiczne Korrespondenta.

P A R Y Ż.

Niektóre listki upadaiące z wierzchołków drzew w Tuilleries i mieszaiące się w sztuczne kwiaty elegantek, ostrzegaiąc ie iż przyrodze-

---

(*) *kto się raz* ukazał, *musi bydź tenże sam aby się* ukazywał *tym czasem numera coraz inne, a przy świadkach ukazania* zostaiące.

nie wkrótce swoie wdzięki utraci zdaią się ieszcze zaostrzać ochotę do przechadzek. Skoro się piękny wieczór przeczuwa wnet gruppy rozmaitych stanów rozmaitych rodzaiów snuią się ku aleom pomarańczowym i stawią postrzegaiącym text rozmyślań stosownych do wieku ich i gustu. Niekiedy uszczypliwa krytyka dochodzi do uszu téj co ią wzbudziła, przesadzona pochwała mąci wesołość téj co ią natchnęła, gorsząca awantura głośno o kim opowiedziana czyni go wkrótce przedmiotem ukarzaiącej ciekawości dla wszystkich którzy ią słyszeli. Dwóch starców siedzących wieczorem przy gabinecie czytania opłakiwali te nadużycia wolnego mówienia które się w publicznem miejscu powściągnąć nie daie, słyszeli kilku z młodzieży nielitościwie szydzących ze staruszki, iedną ręką na słudze opieraiącej się, drugą zaś trzymaiącę na licu pieska na którego żywe ruchy z macierzyńską pieczołowitością poglądała. Smieli się z iéj białych włosów które na pół osłaniał kwef blondynowy czarny, narągaiąc się mierzyli ramiona schylone od wieku a może i od chwalebnych trudów, koralowy nadewszystko sznurek służący za lice dla pieska był przedmiotem najostrzejszych przekąsów. Nieszczęśliwa młodzieży mówili starcy, znieważacie bezkarnie i płeć którąbyście kochać i wiek, którybyście szanować powinni. Ubolewajcie raczéj nad tą która umiawszy kochać i podobać się za młodego wieku ma tylko pieska towarzyszem a smutne może pamiątki pociechą — Ale przechadzaiąca się staruszka obróciła głowę a starcy nie mało ujrzeli się pomszczeni, ieden z trzech młodzieńców poznał matkę dwaj drudzy dobroczynną opiekunkę.

Łańcuszki emaljowane wielkich elegantek bywaią z dziesięciu lub dwunastu kolorów ogniwka są kształtu liczby 8.

W kraiach gdzie fabryki bawełniane są pospolite, tak mało iest deszczosłonów powlekanych iedwabiem że o tych którzy noszą iedwabne powiadaią „Bogaty, deszczosłon iego ubrany iak iego żona.

Iest w Paryżu oddzielna klassa elegantów znana pod nazwiskiem klassy zięciow. Iest to że ią tak nazwiemy bractwo nowo-żeńców. Dzień modny Ernesta (Nro 24 Motyla) o nich daie wyobrażenie oni to spraszaią wieczory dziecinne, na których maleńkie chłopczyki i dziewczęta pod protektoratem słusznéj, dobréj przyiaciółki, składaią kadrylle i kontradanse. W ogólności maleńkie te lalki lepiéj tańczą iak wielkie. Dobiera się chłopczyków od lat 10 do 14 a dziewczynek od 8 do 11 gdyż pierwsi o téj porze myślą ieszcze o zabawie gdy drugie w takimże wieku iuż podobanie się w głowie maią.

Wachlarze maią zarówno świeże mody, najnowsze są z piór albo z kitajki malowane w guście Chińskim, najwykwintniejsze z szyldkretu lub perłowéj macicy w stal lub złoto oprawne; najdroższe z kości słoniowéj wyrabiane koronkową robotą, ale odznacza się ieszcze, świeży wynalazek wachlarzów pargaminowych na któ-

rych w cieniowe kolory najpiękniejsze umalowano wieńce. Tło wachlarza biało zostawione służy do wpisywania nazwisk, notatek, pamiątek częstego przywodzenia oczom wymagaiących. Wachlarze te balom szczególniej poświęcone maią zaraz i ołówek ale uchowaj Boże w ówczas podobny wachlarz zgubić, zostawić, lub pożyczyć. —

Małe kassoletki do essencji używane i na łańcuszkach noszone bywaią z perłowej macicy otwieraią się we środku na złotych zawiaskach.

Nie przyjdzie, mówiła Amelja przechodząc się wielkim krokiem po pokoiu nie przyjdzie! i z gniewem bilecik w ręku targała. Cóż począć; w co się obrócić? ten człowiek mi tak potrzebny ach czuię że z iego przyczyny nie mogę bydź na balu i łzy zdąsania pociekły iej z oczu. Niegodziwiec, zawołała z przyciskiem— Dzwoni, wchodzi pokoiówna, Gabryelo schowaj suknię, prędko, nie pokazuj mi iej na oczy iuż nie będę na balu — Czy Pani nie słaba, zdaie się poruszona, markotna. — Tak nie dobrze mi, nie przychodzi — Któż proszę Pani — Któż któż moia Panno, *upinarz!*(*) Wczoraj go uprzedziłam, dzisiaj pisze mi, ma śmiałość pisać mi, że nie przyjdzie a on tylko ieden może dokonać ubrania. Potrzeba mi było upięcia stosownego do tego wiejskiego stroiu; na bal wiejski potrzeba wdzięcznej prostoty której odcienia on ieden posiada! Gdyby Pani chciała pozwolić, boiaźliwie rzekła Gabryela, a probowała tym go zastąpić, i biorąc pudełko, wyię-

(*) *Coëffeur.*

ła mały organdynowy stroik delikatnie upiększony wieńcem z rozmaitych kwiatów. To moia robota miałem na myśli ofiarować ią Pani. Niech Pani zobaczy, ta maleńka krzyżówka tak iéj do twarzy; iedne ucho odkryte, ieden kwiatek na boku na pół włosami zasłonięty — Ale Gabryelo to będzie tak dziwne — Tém lepiéj Pani i zręczna pokoiowa uwiązała kosynkę (*) Amelja spojrzała w lustro to iéj powiedziało że ładna. Upięcie proste ale nie bez pretensji; ubranie dokonane.—Gabryelo weźmiesz płócienko którem wczoraj kupiła, iuż to twoie, i Amelja co prędzéj leci przez schody do karety, wsiada i wyieżdża pełna powabu i radości. —

Znaczenie Szarady w przeszłém Numerze
Nieborów.

Objaśnienia Ryciny. Suknia Grodenaplowa oszyta falbanami wycinanemi; kapelusz Atłasowy ozdobny marabutami z półkwefem.

(*) *krzyżówka, skosek.*

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12. — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornéj Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się.

---

w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Głównego Loterji.

NUMER 33. KWARTAŁ III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 24. Października 1828. roku.

O zabawach Towarzyskich.

Nie rozumiejcie kochane czytelniczki aby ten co się nad grammatyką rozwodzi lub nad słówkiem rozumuie, miał bydź nudziarzem nieużytym. Uznaiąc on konieczność nauki, hołduie także weselszym gustom i otrząsnąwszy się z xiążkowéj kurzawy, z radością przejdzie do rozrywek, powtarzaiąc odwieczne *axioma*, że na wszystko iest pora.

Lud Rzymski wołał *chleba i widowisk*, tak wołaią wszyscy prawie ludzie. Nic przyiemniejszego dla dzieci, iak pozwolenie bawienia się czyli *rekracja*. Lecz i w rekracji można się czegoś nauczyć: poznanie nawet tylu rodzaiów gier rozmaitych, iest pewnym gatunkiem praktycznéj erudycji, częstokroć nader w zau-

małem pożyciu przydatnéj. Można bydź człowiekiem arcy-uczonym, arcy-mądrym, arcy-poważnym a niepogardzać i tym pożytecznym acz drobnym rodzaiem wiadomości. Zrzuciwszy bowiem pychę lat dojrzałych i nadętą powagę towarzyszącą zazwyczaj w wieku a nie zasługach podstarzałym ludziom, przypomnijmy sobie żeśmy wszyscy byli dziećmi, których takowe fraszki nie raz uszczęśliwiały, których odsunięcie od zabaw o gorzkie łzy nieraz przyprawowało a z przyiemnością rzucimy oko na maiowe łąki upłynionych chwil wiosny naszéj. Wy przeto kochani sielscy czytelnicy, gdy was literatura czytanie zmorduie lub znudzi, zamiast ziewow lub wieczornego marzenia utwórzcie raźne młodzieży koło i przeplataiąc zabawy iedne drugiemi, zapełnijcie nieczynne chwile zaprowadzeniem wesołych i niewinnych gier wszelkiego rodzaiu, których wam oto podaię opisanie.

Gry biegane.

Mądréj głowie,
Dość na słowie.

1. *Ciuciu babka Ślepa Babka czyli Żmurki* (Colin Maillard) Patryarchini wszystkich gier bieganych. Ieden z zawiązanemi oczyma powinien drugiego złapać i zgadnąć kto iest; ieżeli niezgadnie goni dalej. Złapany i zgadniony zostaie ślepą babką.

Można grać w Żmurki bez biegania. Ciuciu babka czyli ciuciu dziadek powinien z zawiązanymi oczyma trafić do iednéj z osób które się po zawiązaniu iemu oczu przesiadły, a ze wzrostu, odzienia, lub innych domysłów zga-

dnąć kogo trzyma. Nieskończone tu figle płatać można.

2. *Trzeciak* (Les fagots) Staie w koło kilka par osób, w każdéj parze iedna osoba przed drugą stoią dość odlegle; aby pomiędzy niemi przebiegać można. Przed iedną z par stawa ieszcze osoba, przez co ta para zamienia się na trójkę osób. Goniący który się na pierwszy raz obiera, ma prawo łapać *trzeciaka* to iest trzecią zewnątrz koła osobę téj pary, która się zamieniła na trójkę, przez przybycie na przedzie nieproszonego gościa. Trzeciak postrzegaiąc że iest trzecim, ucieka przed inną parę i czyni kogo innego trzeciakiem, który uciekaiąc przed bądź iaką parą, poddaie znowu innego pod prawo złapania i t. p. Gdy graiący maią się na ostrożności, goniący rychło się zadysze nim trzeciaka ujmie. I w téj grze również puste fortele wyrządzać łatwo się daią.

3. *Gąska.* (Le loup et les brebis) Gra bardzo znaioma. Wilk albo lis, iak się kto chrzcić zechce, powinien łapać ostatnią owieczkę lub gąskę z szeregu kilku lub kilkunastu trzymaiących się iedna za drugą osób. Będący lub będąca na przodzie udaiąc pasterza zabiega wilkowi i nie dopuszcza uięcia.

4. *Polowanie na serca* (chasse aux coeurs) Rysuie się na stole lub ścienie około izby pewna liczba serc, mniejsza o iedno lub kilka od liczby graiących w polowanie. Wszyscy tworzą tańcuiące koło aż do dania znaku za którym, każdy iedno rysowane serce ręką przykryć powinien, kto serca nie upolował daie fant.

5. *Lis* (l'anguille en rond). Tworzy się ścieśnione koło stoiących osób. Nikt się oglądać nie powinien ale tylko ręce za sobą trzymać. Ieden z graiących obchodzi koło z pytką w ręku i tę pytkę wręcza iednemu ze stoiących który nią goni sąsiada będącego na prawo i póty go uderzać może, póki sąsiad obiegłszy w ucieczce całe koło, na swoie miejsce nie wróci. Goniący po téj wyprawie, obchodzi z kolei koło i wręcza pytkę innemu na którego miejscu staie: ten zaś goni sąsiada na prawo iak powyżéj; i tak daléj.

6. *Ptasznik czyli Gołębnik.* Ilekolwiek par trzymaiących się za ręce, staie w szyku iedna za drugą. Na czele par iest ptasznik, ostatnia para rozłącza się i biegnie z obu stron szeregu staraiąc się złączyć na przedzie. Ale ptasznik łowi turkawkę i zostaie gołębiem. Pozbawiony zaś pary, dopóty iest ptasznikiem, dopóki z ciągle od końca szeregu nadlataiących ptasząt inną turkawkę nie ułowi.

7. *Iestem sobie Pan w moim domu sam* (le Chateau du Corbeau). W oznaczonéj kredą przestrzeni panowania, ieden z towarzystwa, broni reszcie, przystępu do swego niegrodzonego mieszkania. Ten kogo mu się uda wciągnąć do swéj granicy daie fant i zostaie stróżem zewsząd naieżdżanego domu. Broniąc się, powtarza wyrazy Iestem sobie pan w moim domku sam.

8. *Kot i myszka.* (le Chat et la souris) Stoiące koło pobranych za ręce osób ułatwia myszce podnoszeniem rąk, wszelkie sposoby ucieczki a zniża ręce przed kotem, który mimo zawady myszkę złapać powinien.

9. *Mikany czyli Mruczek* (Colin maillard à la baguette). Ieden z zawiązanemi oczyma, śród koła osób ruchomego, dotyka z nich któ- rę zwoiem papieru albo laską. Po udawanym głosie którego wydania trzykroć domagać się może, powinien rozpoznać kogo dotknął. Ieśli zgadł, osoba dotknięta bierze iego miejsce i z kolej zgaduie.

10. *Mostek czyli piekło i Niebo* (Le Pont levis ou Trois fois y passera.) Dwie obrane osoby z najsilniejszych w towarzystwie, trzymaią dwa końce ręcznika lub chustki wyobrażaiąc niby most zwodzony. Reszta towarzystwa układa się w szyk poiedyńczy iak w gąsce i przechodzi pod łańcuchy mostu. Mądry staroświecki kantykarz ułożył do tej gry chór następuiący który dla osobliwości zamieszczamy.

Przechodzący.

Iawor, iawor, *iaworowi* ludzie
Czego tu stoicie *zamostkowi* ludzie

Mostowi.

A my tu stoiemy, mostek buduiemy,

Przechodzący.

Przepuśćcież nas proszę przez ten mostek nowy.

Mostowi.

A my przepuszczamy, iedno zostawiamy.

I w rzeczy, staraią się zatrzymać ostatniego z przechodzących, który ieśli się trzykroć od tego wyśliźnie, odchodzi od szeregu i zostaie sędzią. Zatrzymani zaś, przystaią na stronę ie-

dnego z mostowych. Mostowi namówili się wprzódy, który z nich miał wyobrażać piekło, który niebo. Gdy kolejno ubyło przechodzących aż do ostatniego, sędziowie składaią sąd. Mostowi oświadczaią z któréj strony było piekło i ci którzy dobrowolnie do piekła się udali, sądzeni są na iedną najmniéj pytkę lub pokutę. Gdyby sędziów prawnych nie było, pokutuiący z pośród niebian ich obieraią.

Gry te po większéj części zdawna od Francyi do Polski zaleciałe rozmaicie, iak widać po umieszczanych obok francuzkich nazwiskach, przepolszczono. Uprasza się łaskawych czytelników o kommunikowanie Redakcyi podobnie krótkich opisów gier i zabaw pokoiowych, zwłaszcza oryginalnie polskich. Błaha ta z wejrzenia gałąź wiadomości dobrze wychowanego człowieka znajdzie swoie pożytki; mianowicie, wykryie część obyczaiów domowych polskich nader mało znaną i nigdzie nieopisywaną. Pomnoży i udokładni zbyt niepewną i mało natrącaną w tym względzie nomenklaturę polskiego słownika. Wreszcie, osłoni czas od niezrozumiałych dziwolągów po tuzinkowych dla zysku Wrocławskich tłómaczeniach umieszczanych.

DUMKA MAZEPY

Pazia przy krolu Ianie Kaźmierzu, przed ujściem do Bohdana Chmielnickiego.

Mało znane, a przecież tak poetyczne obyczaie i dzieie dawnych Zaporożców, wymagaią

dzisiaj, choćby przy najmniejszéj historycznéj dumie, mnogich obiaśnień i przypisków.

Za panowania Zygmunta III. iuż Zaporożcy uciśnieni byli, przez gwałty panów Polskich i nietolerancją religijnę; pod Władysławem IV. na przełożenia Porty rozbroiono ich zupełnie: chociaż wedle prawa odwetu bardzo sprawiedliwie łupieżyli Turków, za łupiestwa Tatarów. Takowa niewdzięczność Polaków, za wieloletnie usługi i ofiary, naturalnie musiała ich ku nim zniechęcić. — Iakkolwiek atoli uciśnieni, długo tłumili nienawiść; maiętniejsi nawet, aby pokryć polityczną swoią nicość, poczęli wysyłać synów na dwór królewski. Między wielą takimi znajdował się Mazepa, za pazia przy królu Ianie Kazimierzu. — W tamtoczesnym rękopiśmie nieiakiego Paska, zdarzyło mi się czytać niektóre o nim szczegóły. Młody i piękny, namiętny i śmiały, acz bogaty i żyiący na polerownym dworze, zachował wiernie Mazepa, dziki nieco charakter i zwyczaie swego narodu, kochał Polki i nie lubił Polaków, śpiewał przy torbanie i tęsknił za wojną. Iakoż za zbliżeniem się Bohdana Chmielnickiego pod Zamość, natychmiast ze swemi umknął do rokoszanów: do tego to właśnie czasu i czynu ściąga się duma niniejsza.

Mazepa żyiący następnie pod sześcią królami Polskiemi, w późnéj starości został Hetmanem Ukraińskim. Smiało o nim powiedzieć można, że żaden z bohatyrów prawdziwych i zmyślonych, w dzieiach i romansach, tyle lat się nie bił, tyle się razy nie kochał, tylu przygód nie doznał. Był on także poetą, bo i któ-

ryż Hetman Ukraiński nim nie był? Chmielnicki tak dobrze układał dumy, iak dobrze ucierał się z Polakami i Wołoszą. Nie mogło być nawet inaczéj w narodzie woiennym, wolnym, równym i miłuiącym nadewszystko pamięć swych przodków. Sławić poległych ojczystych rycerzy i godnie ich naśladować; czyli bydź razem woiownikiem i poetą, był to iedyny rodzay wyższości u Zaporożców cierpiany.

Słońce idzie iakby spało
Dym połykam i kurzawę,
Ubieżałem mil dwie mało
Wzdłuż i poprzek przez Warszawę,
Pożegnałem wszystkie kąty
Raz i drugi i dziesiąty.

Zawiślańskie przecież knieie
Iuż tumany snuią mroczne,
Zimny się pot z czoła leie,
Niech podumam i wypocznę.
Gdzieżeś, Gdzieżeś mój torbanie? (1)
Na zamkowéj wisisz ścianie.

Zostań, zostań w poniewierce
Zakurzony i pogniotły.
Oh! wyskoczy z piersi serce,
Gdy mi zagrzmią trąby, kotły
I iak serce, szabla w dłoni
Po raz pierwszy w takt zadzwoni.

Polko piękna! Polko hoża!
Wstecz nie płyną wody rzeki:

---

(1) *Torban, narodowy instrument muzyczny, dotąd w Małorossji używany.*

Twój kochanek z Zaporoża
Iuż nie wróci na wiek wieki.
Gdzieś daleko u Rusinek
Znajdzie miłość i spoczynek.

Niechaj kole cierniem róża,
Niechaj parzy mię pokrzywa;
Ręka z wolą się przedłuża,
I co trudniej, śmielej zrywa.
Cóż wam szkodzi wielkie pany
Że się kocham, żem kochany.

Każda piękna dla mnie równa
Kiedym zdrowy, hoży, młody;
Czy ślachcianka, czy królówna,
Czyli żona woiewody,
Czy Rusinka, czy Czerkieska,
Wiśniowiecka, czy Sobieska.

Grzmot nie piorun, krew nie woda,
Kto woiuie zna co boie;
Darmo grozi woiewoda,
Darmo, groźby się nie boię.
Co to znaczą konie, stepy,
Stepy, konie dla Mazepy? (2)

Chce coś począć, szumno, dumnie,
Chce ukradkiem zejść mię nocą;

---

(2) *Panowie Polscy, urażeni na miłostki Mazepy, grozili mu, iż przywiązanego do ogonów końskich wyprawią na stepy. Była to tylko pogróżka, z niéj atoli urosła dzika baśń, którą Wolter w życiu Karóla XII za prawdziwą przytoczył, a za nim Byron w znaném poemacie powtórzył.*

Szabla przy mnie, koń mój u mnie,
Czego siedzieć, czekać po co?
Po co tutaj bydź mi paziem,
Gdy gdzieindziej będę kniaziem.

Tu i młodzież się popsuła,
Głos: do broni! brzmi iak w boru,
Przecież lepszy Assawuła (3)
Niźli kanclerz wasz u dworu;
Każdy chrzci się giermkiem hucznym,
Nikt chorążym, nikt buńczucznym.

Niech mam Kudak i Ostrowy, (4)
Zaporożców pięć tysięcy,
W pasie kińdżał ostry, nowy, (5)
Nie, nic w życiu nie chcę więcéj;
Wolę, niźli panów panem,
Ukraińskim bydź Hetmanem.

Zagram Lachom i potańczę (6)
Dajno Boże wyniśdź w pole'
Iak powietrze, iak szarańcze
Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole,
Po staremu ogniem mieczem
Wytniem, spalem i ucieczem.

Niech Hussarze krzyczą, gonią,
Trąbią hańbę Nalewajki, (7)

---

(3) *Assawała, u Zaporożców znaczył Porucznika.*

(4) *Kudak twierdza — Ostrowy wyspy.*

(5) *Kińdżał nóż Turecki.*

(6) *Potańczyć, dwuznacznik staropolski. Obacz radę dla synów starego Chodkiewicza.*

(7) *Nalewajka był ścięty w Warszawie.*

Wpadniem na nich z liczną bronią
Po tém w zamki i na czajki.
Niezakuta w pancerz ręka,
Szablą w szablę mocniéj szczęka.

Znał nas dobrze kraj Wołyński,
Nadniemeńskie znały bory,
Gdy hetmanił nam Kosiński,
Gdy Łoboda żył Archory,
Oj Archory gracki młodzian,
Popytajcie Siedmiogrodzian! (8)

I Czechryński zna starosta
Iak od ruséj stronić kosy, (9)
Dobrze Bohdan pierze, chłosta,
Gdy u Lachów na dół nosy,
Nie pomogła nic Łacina,
Ni Pierzyna, ni Dziecina. (10)

Rży i parska koń mój gniady:
Ciszej! ciszéj! w mieście ludno,
Pełno sideł, pełno zdrady,
Trzeba przeleśdź gdzie przejśdź trudno.
Iak staniemy u Piaseczny, (11)
Wtedy hukniem rozbrat wieczny.

---

(8) *Obacz Historją Polskę.*

(9) *Czaplicki Starosta, porwał żonę Chmielnickiego i zapalił straszną późniéj wojnę. Polacy późniéj nazywali ią wojną za rusą kosę.*

(10) *Epitety nadane przez Chmielnickiego Hetmanom Polskim, to iest: dwom Potockim i Kalinowskiemu. Obacz życie Czarnieckiego.*

(11) *Piaseczna trzy mile za Warszawą.*

Myśmy Lachom byli wierni
Przeciw hordom w każdéj chwili;
Nim hussarze, nim pancerni
Nadciągnęli, my iuż zbili;
I cóż za to mamy w zysku?
Oprócz więzów i ucisku.

Król sejmuie z posły stanów,
Rada w radę, młodzi, starzy
Klną Pilawce, lżą Hetmanów,
Wyprawiaią rejmentarzy,
Iedni w drugich dobrze radzą,
Ale rady nam nie dadzą.

O pocieszni! krzyk hałasy,
Iuż Bohdana rąbią, pieką,
Biią na pal i drą pasy,
A on tuż, tuż nie daleko.
Iuż wyruszył z pod Zamościa,
I po iutrze ujrzą gościa. (12)

I my za nim daléj w nogi!
Miesiąc wejdzie mi o milę,
Dzień zaświta o pół drogi,
Dworską barwą straż omylę,
A za dobę giermek króla
W innéj barwie znów pohula.

Daléj na koń! zmrok iuż dobry,
Trzy dziewiczych zorz zabłysło, (13)
I Woronicz brat mój chrobry
Daie hasło gdzieś za Wisłą,

(12) *Obacz dzieie.*

(13) *Trzy zorze dziewicze znaczą w dumach Ukraińskich pomyślną wróżbę.*

Bądź zdrów zamku Uiazdowa!
Piękna Polko bądź mi zdrowa!

Milsza koniu ziemia nasza
Niźli piaski tu Mazowsza,
Oczakowska lepsza pasza
I Dnieprowa woda zdrowsza.
Nuże znowu będzie w Siczy (14)
Pełno łupów i zdobyczy.

I. B. Zalewski.

KRONIKA WYPADKOW
od dnia 24 Września do dnia 21 Października włącznie.

Rossja. Wzięcie miasta i cytadelli Akhalzik w Azji mniejszéj dnia 17 (29) Sierpnia, w nagrodę czego, Ienerał Paszkiewicz otrzymuie order S. Iędrzeia. — Nabór rekrutów po 4 na 500. — Turcy w okolicy Humry we 3000 iazdy wpadaią 21 Lipca na pogranicze Rossjiskie, lecz odparci zostaią. — Generał-Maior Baron Gejsmar zwycięża czterema tysiącami ludzi, wojsko 26 tysięcy Turków, pod dowództwem Seraskjera Widdynu, dnia 14 Września. — Wzięcie twierdzy Warna dnia 25 Września (7 Października) z któréj wprzód wyprowadzono niewiasty i dzieci chrześciiańskie, przez niebronne wejście do miasta. — Wina Akermańskie, maślacze, Pana Krynickiego. — Przelot stada pelikanów ze 4000 sztuk. w Gubernji Rjazańskiéj.

Ameryka. Królowę Donna Marja, Admirał Otwaj odwozi; królowa wysiada 24. Września w Gibraltarze. Boliwar ogłoszony Cesarzem, przez Kongress w Ocana, pod imieniem Szymona Igo.

---

(14) *Sicz, stolica Zaporożców.*

Anglja. Lord Melleville powołany na miejsce Xcia Klarencji. — Marja da Glorja, iest teraz przyjmowana z takiemiż honorami, z iakiemi przed rokiem prawie, przyimowano Don Miguela. — Roziątrzenie katolików irlandzkich dochodzi do wysokiego stopnia. — Żeglarz napowietrzny Green, rozsyła afisze za pomoco balonu, z którego z gory spadaią. — Policja Londyńska składa się z 1000 osób. — Samuel Brown miał wynaleśdź machinę, nadaiącą ruch za pomocą *gazu.* — John Gibson rybak złowił za iednym pociągiem 40000 śledzi.

Francja. Pan Sucre uczeń konserwatorjum wynajduie muzyczny ięzyk. — Pisma perjodyczne wymiiaią kaucję prawną, przez przybranie kilku i kilkunastu nazwisk. — Xięgarstwo zarzucone pamiętnikami. Rękopisma dosyć dobrze płatne, po ogłoszeniu drukiem nie znajduią czytelników. — Wyrachowano że Francja ma teraz pół trzecia miliona koni. — Posąg Rassyna w Ferté-milon wystawiony. — Pan *Laignet* wynalazł nową siłę, do nadania statkom ruchu. Tą siłą iest sama woda i dla tego nazwano ie *bateaux aquamoteurs.* — Oprócz *Omnibus*, *Dames Blanches*, *Tricycles*, zjawiły się w Paryżu tak zwane Citadines, w których się może dwanaście osób zmieścić. — Nieiaki Pan Philadelpho mieniąc się posłem Cesarza Brezylji, oszukał złotników i iubilerów paryzkich, że mu dali kiejnotów na 200000 franków kredytu.

Grecja. Lord Cochran mianowany wielkim Admirałem Grecji. — Wylądowanie Francuzów w Morei.

Indje. W pewnéj wsi zgromadziło się na targ 150000 ludzi, w chwili największego tłoku powstał wicher tak zaraźliwy i zabiiaiący, że

tłumy rozbiegły się na wszystkie strony, zostawuiąc własność: mnóztwo zginęło, a towary wicher rosproszył. Po burzy reszta rospoczęła o towary bitwę, w którey wielu poległo!!. — Śmierć białey małpy, w tydzień po znalezieniu iéy, uważana iest w Awie za nieszczęście publiczne.

Niemcy. W. Xże Badeński ogłosił przez reskrypt dnia 1 b. m. Manheim portem wolnym

Polska. Dekret upoważniaiący Kommissją Rządową Przychodów i Skarbu, do wystawienia częściami na sprzedaż dóbr i lasów narodowych. 2.) do spłacenia listami zastawnemi na dobra narodowe zaciągnionemi, czterech rodzaiów długów procentowych królestwa. Zgon Józefa Lipińskiego Wizytatora Generalnego Szkół 23 Września. Radzcy Stanu Okołowa w Dreznie. — Czwarty kurs szkoły przygotowawczéj, do Instytutu Politechnicznego. — Bank Polski udziela pożyczki, na zastaw wyrobów lnianych, konopnych, bawełnianych i żelazo. — Komedja przyiaciele. — Pan Sowiński Fortepianista kompozytor z Paryża.

Portugalia. Poddanie się wyspy Madera 24 Sierpnia Don Miguelowi.

Prussy. Zjazd uczonych pod przewodnictwem Pana Humboldt. — Bal męzki przez tegoż dany.

Turçja. Admirał Codrington wchodzi w układy z Ibrahimem Baszą. — Sułtan każe bić medale orderowe z napisem za męstwo.

Włochy. W mieście Civita-vechia chłop złapał morskiego raka, maiącego długości cztery stopy.

ZAGADKA.

Ktoby zrobił z wody proszek,
Z tego proszku zrobił kulki
Mniejsze większe tak jak groszek,
Lub iak drobne z mydła bulki
Iak iajko co gołąb daie,
Abo iako kurzy znosek,
Lub też tak iak kurze iaie,
W walnym sensie czterech głosek;
Ktoby tą swoią robotą
Miotał hojnie ze szczodrotą,
Ten by zrobił czego nie chcą
Ni gospodarz, ani kmieć
Nigdy na swe zboża mieć;
Takie ich dary nie łechcą.
Lecz iak psy za zwierzem brzechcą,
Tak oni wołaią „żłeć
Wodna roboto na śmieć."

Objaśnienie Ryciny. Frak z sukna bronzowego z guzikami złotemi mat Kamzelka Każmirkowa z guzikami złotemi. Pantalony Każmirkowe.

Suknia z organdyny oszyta falbanami, kapelusz ryżowy z kwiatami i z marabutami, wstążka przetykana złotem.

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12 — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornej Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E. Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się.

---

w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Głównego Loterji.

Numer 31. Kwartał III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 31. Października 1828. roku.

MAŁGORZATA ZEMBOCKA.

Powieść osnowy historycznéj.

Ze wszystkich rodzaiów szczęścia, pożycie domowe z osobą godną wzaiemnéj miłości i szacunku, z lubą towarzyszką wesela i smutku, iest naywiększém, najmilszém najpożądańszém. Zaiste zgodność sposobu myślenia, uczuć i godność postępowania, znoszenie łagodne słabości kochanéj osoby, w każdéj dobie rada, pociecha i wsparcie, oto są najchlubniejsze owoce stanu iaki po wszystkie wieki mniéj lub więcéj szanowano, któremu iednakże dopiero wydoskonalona i czysta moralność chrześciańskiéj religji szanowną ważność nadała. Nie będziemy tu rozbierali iak dalece prawa świeckie zewnętrzną formę uświętniły lub uświę-

tnić mogą ten związek: to tylko powiemy że starożytność która w nim zmysłowość prawie miała na celu, nie podaie nam tyle szlachetnych przykładów cnot małżeńskich i heroizmu, który z nich bierze początek, ile czasy w których święta nauka odkupiciela świata przez usta pośredników między niebem i ziemią, te szanowne śluby stałą przysięgą związała. Iednym z przykładów mogących poprzeć zdanie to, xięgą dzieiów późniejszych stwierdzone niechaj będzie heroiczna stałość Małgorzaty Zembockiéj.

Za Bolesława II. przezwanego śmiałym żył nieiaki Mikołaj z Zembocina we wsi dziedzicznéj tego nazwiska o milę od Proszowic niegdyś w Małéjpolsce a dziś w Woiewództwie Krakowskiém będącéj. Ten za radą sędziwego ojca i matki podeszłéj, zaślubił sobie rzadkiéj podówczas piękności Małgorzatę herbu Strzemieńczyk, któréj szanownego nazwiska, dzieiopisowie nasi z wielką dokładnością o szyku boiów i innych mniéj ważnych dla ludzkości rzeczach prawiący, z żalem i szkodą potomnych dochować zaniedbali. Kilka lat młodzi małżonkowie przepędzili w tkliwéj miłości w zgodzie uprzejméj wzaiemnie sobą zaięci, kochani od wszystkich, będąc dla innych wzorem słodkiego pożycia, szczęściem dla siebie a iedyną pociechą dla rodziców których im niebo zdrowiem i czerstwością darzyło. Ci zaś zbowiązali sobie dzieci aby ich nieopuszczały do śmierci, zwłaszcza że Mikołaj był iedynakiem i dziedzicem pięknych włości Zembocina. Otoczeni szanownem i gościnnem sąsiedztwem, lubili iednak częściéj przestawać na własném towarzystwie w którem

z przykładną żyiąc wzaiemnością i wdzdiękiem obcowania, niewyczerpane źrodło zabawy i słodyczy mieli. Stąd cała okolica nazywała ich wzorem familijnego pożycia.

Podeszły w latach ojciec Mikołaia był obywatelem nieskażonéj poczciwości i powszechnego szacunku nabytego walecznością w młodszych latach, a późniéj przez miłość kraiu, dobroczynność i miłe każdego uięcie. Z młodzieńczym prawie zapałem kochał swoią małżonkę a ta poważna niewiasta, od syna tkliwie kochana, wielbiona od sąsiadów, od poddanych matką nazywana, ciągle mężowi swemu okazywała ujmuiącą miłość, przywiązanie i skromną uległość. Nigdy na ich twarzach nie widziano poważnéj oziębłości, skutku wygaszonych i winą nierozważnéj młodości przytępionych uczuć słodkiego wzruszenia; wesołość ożywiała ich oczy i serca, ogień żywości okraszał ich zajmuiące rozmowy i zdawało się że im sprawiedliwe nieba w nagrodę cnot i przykładnego życia, wszelki ciężar starości odjęły, aby się stali dowodem, że młodość przepędzona chwalebnie, wiedzie za sobą kwitnącą i niczem nieprzykrą sędziwość.

Takie wzory maiąc przed oczyma, młode małżeństwo którego uczuciami wybor kierował, któremu pierwsze lata w domu cnotliwych upłynęły rodziców, postępowało na drodze staropolskiéj prawości. Mikołaia bez lubéj Małgorzaty, Małgorzaty bez drogiego iéj Mikołaia nigdzie nie widziano, a gdy konieczność ze smutkiem obojga, rozłączyła ich na czas niedługi wtedy Małgosia, (tak ią bowiem w starożytnéj prostocie nazywał Mikołaj) na krok nie opuści-

ła sędziwych męża rodziców; iuż pomagała im w gospodarstwie, iuż bawiła oboie czytaniem xiążek iakie na ówczas w niewielkiéj liczbie i to nabożnéj treści miewano po domach ślacheckich.

W tém Ruscy Xiążęta synowie Włodzimierza Wielkiego wypędzaią z Państwa Izasława brata swego, któremu w podziale dostał się Kiiów w bogactwa zamożny i ludny. Skrzywdzony Izasław niepróżno błaga o pomoc walecznego Króla Bohatyra. Skoro wieść o wyprawie na Kiiów rozeszła się w Polsce, ochocza młodzież dobrowolnie się zbiera pod Bolesława chorągwie. Mikołaj który dotąd spokojnie trudnił się domowemi sprawami, poczuł w sobie ducha rycerskiego i sądził, że nietylko maiątku ojca, ale i sławy iego dziedzicem bydź powinien. Iuż on dawniéj towarzyszył młodemu Królowi na wojnie przeciw Morawcom i Prussom, hełm i zbroia które nad iego łożem iako najmilsza pamiątka męztwa w komnacie. wisiały, były dla niego najwymowniejszem wezwaniem aby stawał w bratnich szeregach; zdawało mu się że we dnie i wnocy brzmią hasłem walecznych; do broni! do broni!..Niespokojność iego nie uszła baczności Małgorzaty: „Drogi Mikołaiu, rzekła czule i łagodnie, ty ukrywasz przedemną wielkie zamiary, oko twoie nieśmiałe czasem, ustrzega się spotkać przenikliwą zrzenicę kochaiącéj i kochanéj małżonki. Powiedz i odkryj przyczynę. To serce dla ciebie iedynie biiące podzieli z tobą troski i smutek."

Długo wahał się Mikołaj, nareszcie zniewolony uwagami obecnych rodziców i żony

tak iéj z boiaźnią swoią taiemnicę odkrywa. „Kochana Małgorzato! dawno mi serce wyrzucało tę samotność myśli, ale raz się odważywszy na utaienie zamiaru chociaż wiele cierpiałem, troskliwie strzegłem się wydadź. Oto król i ojczyzna wzywa na pole sławy. Tysiące rycerzy biegnie dobiiać się laurów: opuszczaią ojców i matki, żony i dzieci, aby powiększyć chwałę spólnéj matki ojczyzny. Iaż to ieden mowiłem do siebie, nieczuły na chlubę wawrzynów i odgłosy nieśmiertelnéj sławy nie opuszczę domowego zacisza, i stanę się godnym wyrzutów iako wyrodny Polak; ia nie powrócę na łono lubéj żony i rodziców z pełnością chwały rycérskiéj i dzieł wielkich pamiątką? Takie myśli zajmowały dotąd niepewny mój umysł. Tyś przerwała moie milczenie. To mam za wróżbę szczęśliwego skutku wyprawy. Ty sama rozwiązałaś mi usta, a przez ciebie tak iest, nie wątpię, przez ciebie mówiła spólna ojczyzna. Rodzice kochani! dajcie mi wasze błogosławieństwo a ty Małgorzato, ty najpierwsza, uściśnij prawego syna ojczyzny i pożegnaj go w nadziei że powróci do ciebie godniejszy twoiéj miłości, bo ią na ołtarzu chwały naddziadów laurami uwiecznił.” Iakież były wtedy słowa ojca Mikołaia Matki i żony? Czy zaklęciem i łzami starali się go odwieśdź od zamiaru. Nie, bo duch rycerstwa był ieszcze iskrą ożywiaiącą dawnych polaków; on iako pierwotna istota wchodził w skład ich życia, rozradzał w nich wielkie uczucia i w ogóle nawet unosił często za daleko woienny zapał ojców naszych, zwyczaiem całéj prawie owoczesnéj Europy. A lubo u nas nigdy płeć piękna nie miała swoich rycerzy w ścisłem

znaczeniu tego wyrazu, i nigdy dla iéj wdzięków przygód nie szukano, zawsze iednak bohatyr który za ojczyznę blizny odnosił, był miły dla Polek choćby miłości najpożądańsze nadzieie wróżył wiek iego. Tak nawet sędziwy Chodkiewicz na krótko przed zgonem poślubił sobie młodą i nadobną Annę Xiężniczkę z Ostroga. — Skoro nadeszła smutna rozstania się chwila, od stóp do głów uzbroiony Mikołaj staie przed lubą i rodzicami. Ściśnienie serca więzi mu głos w piersiach, poruszone usta iakoby ścięciem krwi rażone nic mówić nie mogą. Wreszcie te słowa przerywane wydaią: „Najdroższa żegnam cię odbierz i daj mi tkliwe uściśnienie.... W boiach pomiędzy gradem pocisków imie i pamięć twoia będzie dla mnie tarczą i hasłem zwycięstwa... Bóg i sprawa dobra!... miéj ze mną nie wzruszoną niczem otuchę... Niech sława i potęga naszego Monarchy będzie dla ciebie pewną rękojmią moiego powrotu a pociechy twoiéj”... Uścisnęli się czule kilka razy a płacz nie dał przemówić Małgorzacie.— Kiedy tak w rzewném obięciu zostaią, łzami zalany ojciec Mikołaia w ten sposób do syna za siebie i matkę przemawia. „Mikołaiu widzę że Bóg natchnął cię świętym zapałem. Z błogosławieństwem ojcowskiem śpiesz między ziomków szeregi. Niech te łzy które są długiem natury, któremi zlewam twoie oblicze najdroższy synu, będą dla ciebie upominkiem zachowuiącym pamięć sędziwego ojca i Matki. Niech to przecie nie osłabi twego ducha rycerskiego, męztwem iedynie możesz się zachować, sobie i ojczyźnie zjednać nieśmiertelną sławę. Na te blizny które za nią odniosłem, zaklinam cię, nieoszczędzaj dla niéj krwi i twego męztwa,

a ieżeli los boiu, ieżeli Bóg łaskawy ocali dni twoie pośpiesz i zwycięzką ręką domknij powiek starca.... Na miłość żony, na łzy i boleści matki!.... Tu rozrzewnienie przerwało mu słowa, ucałował syna dał mu ostatnie uściśnienie znakiem krzyża Swiętego przeżegnał w staroświeckiéj tkliwéj pobożności i uprowadził za sobą omdlałe niewiasty.

(Dokończenie w następuiącem Numerze.)

Początki miłości.

Co się gwałtownie w piersiach unosi?
Co się bez broni pokonać daie?
Co tak nadziei wonią się wznosi,
Że mu godzina chwilą się staie?
Co nas połącza chociaż z daleka?
Serce człowieka!

Wciąż tęskni, szuka, i raz znajduie
Tę, co dla niego wzaiemność czuie;
Lecz co go wyda? przez co nie skryie?
Dla kogo serce iedynie biie.
Co zdradza święte dusz zjednoczenie?
Tkliwe spojrzenie!

Co iest, co smutek z naszego łona
Stara się mocą wytępić całą?
Co iest, co gorzką boleść pokona?
Co nam iest wiele, przytém zbyt mało?
Co nam rozkoszy źródłem się stanie?
Pocałowanie!

Co nas pobudza wzdychać za raiem
Poznania serca tchnącego wzaiem?
Co nam iest źródłem słodkich katuszy?
Co rządzi w sercu, panuie w duszy?
Co w nas uczucie miłości budzi?
Natura ludzi!

Do niéj

*Sonet na cmentarzu w B****

Tyś przytomną méj duszy, w owéj cichéj chwili
Kiedy Xiężyc z za boru martwe światła roni;
Myśl o tobie pociechą w krętéj życia toni.
Zawistny szczęściu ziemian, kiedy się los sili.

Ci co marzą w tych grobach także ludźmi byli,
Teraz brzoza płacząca, ich mogiły słoni;
Pod tąż brzozą wspomnienia, i moia myśl goni
I mnie tu dychać miło, marzyć ieszcze miléj.

Po cóż do mego losu wiążę losy cudze?
Kochanko! czemuż ciebie, moim smutkiem trudzę?
Szczęsny gdy w twoiem oku drogą łzę obaczę;

Tyś pierwszą moią myślą kiedy się obudzę,
Tyś ostatnią gdy smutne oczy snem ułudzę,
Słodko płakać, gdy wiemy, że ktoś z nami płacze.—

N o c.

Iuż noc smętna ponure rozpostarła cienie
Milczy niemi pokryte całe przyrodzenie,
Lubym snem utulone iuż wszystko spoczywa
Najmniejszy szmer posępnej ciszy nie przerywa.
Wschód słońca na téj ziemi zbyt iuż niedaleki,
A moie dotąd ieszcze otwarte powieki.
W méj tylko tęsknéj duszy pokój nie zakwita
Ach czyż dla mnie samego szczęśliwość ukryta;
Innym smutek i radość miesza się z kolei,
Ia nie wiem co to szczęście i nie znam nadziei.
Lecz możeż bydź to celem moiego istnienia,
Bym znał tylko sam smutek i same cierpienia.
Dobry Stwórca stworzenia pragnież kaźni przecie?
Nie, kres naszéj bytności nie iest na tym świecie:
Więc cierpieć iest w tém życiu okropna konieczność
Iest czas trwalszego szczęścia, iest bez granic wieczność.
Szukać szczęścia na świecie o mylne mniemanie!
Któż z ludzi, iam szczęśliwy, powiedzieéć iest w stanie?
Lecz ieśli my iedyną życia tego drogą
Możemy tam osiągnąć szczęśliwość tak drogą;
Ieśli wiek ten koniecznym iest tu do przebycia,
Cierpiéć nędzna istoto, oto hasło życia.

Aug. Kretowicz.

WARSZAWA.

Onegdaj Wacław zastaie Hrabinę przy stoliku poważnie słuchaiącą uwielbianego w War-

szawie śpiewu iéj ukochanego małżonka. Witaiąc osobę przyodzianą w długi kaftan ponsowy szeroko białem bramowany, ledwie się do kwadransa wstrzyma od zawołania. Dla Boga co za maskarada! Bardzo modna i wygodna odpowiadaią na iego zadziwienie. — Wygodna może ale modna? Ieszczem w Żurnalach Paryzkich téj mody nie widział. — Alboż to tylko moda co nam Paryż daie — Przecięż iakie nazwisko téj elegancji — Kacafajka do usług waszych. Przytomni téj rozmowie uznaliśmy że axamitny szeroki kaftan oszyty gronostaiami lubo się nie w Paryżu rodził, dla wygody swoiéj godzien wspomnienia w dzieiach tegoczesnych ubiorów.

Fulary maią tak wielkie powodzenie w Paryżu iż cukiernicy nie czekali Nowego Roku do użycia ich na obwiianie cukierków. Przy wetach wspaniałéj biesiady rozdaią cukierki w woreczkach futeralikach i płatkach fularowych.

Nowy gatunek cackowego *mobile perpetuum*. Drut gibki na pniu iak huzdawka poprzecznie położony ma dwie osoby na obu swych końcach. Podstawek podpieraiący zakończony iest w górze sprężyną na któréj drut się nieustannie chwieie.

Pokazuią się kapelusze damskie których Rondo atłasowe a denko (Calotte) axamitne i nawzaiem.

Najmodniejszy apparacik do pachnideł iest *huśdawka Rossyjska* w któréj korba winduie do góry cztery flaszecki z pachnidłami pod rękę potrzebnemi.

A N E G D O T Y.

Osiadły w Polszcze Niemiec wyszedł dnia iednego na targ i zamiast tucznego wieprza kupił prośną świnię: po kilku dniach wykarmu, woła rzeźnika i każe mu ią oprawić; iuż się do zatrudnienia gotował mistrz exekucji, gdy postrzegłszy piękne potomstwo na świat przychodzące, wraca do właściciela zwierza i przekłada mu że nie można zabiiać maciory bo się prosi. Mało świadomy rzeźniczego serca gospodarz, sądząc iż się przywołany oprawca litością uwodził, rób coć każą, odpowie, mało się kto czego prosi? Po naocznem dopiero wyrozumieniu słowa *prosić się* wycofał swoie rozkazy.

„Pan Kozieł ziemianin Sandomierskiéj ziemi będąc w Wiznie na Rocech (*) przy przyiacielu z którym, ani do gospody zsiadaiąc wszystek dzień strawił, gdy się iuż było źmierszchło szedł sam, sług nieczekaiąc do gospody swéj któréj nie wiedział. Owa pytaiąc się to tego to owe-

(*) *Kadencja sądowa litewska.*

go trafi na iakiegoś pachołka i mówi mu Towarzyszu, nie wiesz gdzie tu moia gospoda. A on rzekł. A ktoś ty? Odpowiedział mu, iam iest Kozieł. A pachołek zaraz, kiedyś Kozieł tedy w chlewie twa gospoda."

Pewna matka biiąc swe dziecię, wołała. *A cicho bębnie, a cicho bębnie.* Na co iéj rozsądniejszy ojciec odpowiedział, przestań bić w bęben, a ucichnie.

Pewien pacjent skarżył się przed doktorem że nie może ani siedzieć ani chodzić ani leżéć. W takim razie rzecze Doktor niepozostaie WPanu, iedno kazać się powiesić.

U c i n k i.

Ile ma lat Lucyna pytasz mię mój lanie
Nie mogę twéj uczynić zadość ciekawości.
Nigdym się w całem życiu nie trudnił mój Panie,
Badaniem starożytności.

Chcesz się żenić Pafnucy żądasz moiéj rady,
Słuchaj więc co z uczuciem poradzę ci szczerem
Poco ci żony w domu, czy chcesz kłótni, zwady?
Ot, lepiéj iak twój ojciec zostań kawalerem.

O wy coście męszczyznę z Motylem zrównały,
Ia wam słuszność przyznaię Panie przyrodzenia
Bo z wami w porównaniu, wiem to z doświadczenia
Motyl iest ieszcze zbyt stały.

Iuż dwa tysiące ludzi dłoń iego zniszczyła
Tego męża musi bydź, iak Goljata siła.
Może iest iak Anteusz bohatyrów wzorem
Samsonem Herkulesem, nie iest on doktorem.

Z postrzału kupidyna zaięła cię płocha
Rózia, co oprócz ciebie sześciu innych kocha:
Przyznać więc sam to zechcesz maiąc zmysły zdrowe
Że musisz bydź postrzelon nie w serce lecz w głowę.

Ah przyiaciele radbym się dowiedział,
Bo trzeba wam powiedzieć żem ciekawy troszki,
Który z nich głębiéj będzie w piekle siedział,
Czy ten co proch wynalazł czyli ten co proszki?

KRONIKA WYPADKOW

od dnia 22 *do* 28 *Października włącznie.*

Rossja. Wzięcie twierdzy Ardachan przez Gen. Bergmann.—Wysłanie ogrodnika Ridera do Kamczatki dla nauczenia tamecznych mieszkańców sztuki ogrodniczéj.

Ameryka. W Filadelfji 28. Sierpnia 8. osób konno wyiechało za miasto, w tém ukazała się chmura uderzyło kilka piorunów od których wszystkie 8 koni było uszkodzone a żaden z iezdców.

Anglja. Kapitan okrętowy angielski Manby wynalazł nowy sposób ratowania ludzi z rozbitego na morzu okrętu. Doświadczano tego sposobu w Havre. Zależy on prędkim i łatwym

związku między brzegiem i okrętem. Hak kotwiczny przywiązany do długiéj liny wystrzela się z moździerza stosownego do kalibru okrętu. Wynalazca otrzymał złoty medal. —Meble pałacu Króla Angielskiego są wszystkie z drzewa *Róży*. Przed ogromną bramą stoi pomnik nieboszczyka Króla siedzącego na koniu: ten koń iest tak ogromny że wewnątrz iego może obiadować 12 osób.

Francja. Pod przewodnictwem Pana Marle utworzyło się towarzystwo maiące na celu zbliżać pisownię ięzyka francuzkiego do sposobu iakim się wyrazy wymawiaią. I tak w pismach towarzystwa czytamy iuż, filozof, el, dezir, dificulte, home. — Panna Sontag tyle ma podarunków od różnych osób, szczególniéj odebranych w Londynie, że urządziła z nich w Paryżu licytację.

Hiszpanja. Wulkan się otwiera koło Gwadalaxara. Trzęsienie ziemi wiele szkód czynią w Murcji.

Portugalja. Margrabia Chaves ministrem na miejscu Hrabiego Cadaval. — Zamknięcie uniwersytetu maiącego 2000 uczniów w Koimbra.

Turcja. Dnia 15 Września zatknięto uroczyście w Stambule chorągiew Proroka; od stu lat przeszło Sułtan nie stawał na czele wojsk.

Włochy. Trzęsienie ziemi w Genui.

NOWE DZIEŁA.

Uczczenie pamięci Lipińskiego — Homilja Iana Pawła Woronicza dnia 21 Września miana — Nowa edycja Swiątyni Sybilli w Krakowie — Powieść moralna z Salzmana Ludwik i Emilja zł. 6. gr. 20. — Zdania o tegoczesnym woiowaniu z niemieckiego zł. 10. — Tom ieden z dzieł Lorda Bajrona u Brzeziny — Drugi poszyt dzieła o Porządkach architektonicznych prez P. Marconi — Trzydzieści lat czyli życie Szulera — Tłómaczenie Baiek Dmitrjewa na język Polski przez Reutta w Petersburgu — Kalendarze Gospodarskie Pukszty, Gałęzowskiego i Drukarni Rządowéj, rozmaite Kalendarzyki ścienne i damskie — Sposób nowy tani trwały i od ognia bezpieczny pokrywania domów wiejskich z niemieckiego zł. 1. gr. 15. — Nowowykryty sposób wypalania wódki z lęczmienia niesłodowanego prez I. F. C. Mintz. zł. 3. — Pierwszy tom drugiéj edycji Pustelnika z Krak. Przed. — Prenumerata na dzieło pod tytułem Kupiec tłómaczenia Karóla Silberstein. —

Tłómaczenie na język francuzki baiek Krasickiego przez Pana I. B. M. *de Vienne* 1828 w Paryżu. — Drugie wydanie francuzkiego tłómaczenia romansu Polskiego Iulja i Adolf. —

Zapowiedzenie Romansu Klotylda i Klodomir (oryginalny). Romansu W. Scotta pod tytułem Hetman Chester i Romansu Pretendenci przez Bronikowskiego.

Memoires du Prince de Ligne zł. 72. — Histoire de Murat par Legallois zł. 18. — Les Chaperons blancs par Me Brai — Tableaux historiques par Klaproth zł. 190 — Les revers de

la Fortune par Me de Loyac. — Principes de l'Etude comparative des langues.

Noty. Mazur wiejski na okrężne przez Seravallo u P. Magnus zł. 1. — Kotyljon z baletu Arsena na dwoie skrzypców przez P. Gallenberg zł. 1. gr. 15. — Dwa mazury na fortepian przez Myślickiego u Klukowskiego — Mazur Anglez i Galopada a la Giraffe przez H. Strasz zł. 1. — Nowa edycja Krakowiaków przez F. Mireckiego — Panorama obozu pod Powązkami u Dal Trozo zł. 12. — Portrety sławnych Polaków Naruszewicz, Czacki, Trembecki, Karpiński.

S Z A R A D A.

Las moim ojcem dusza nakształt pala
To światu służy to Boga wychwala;
Koń i baranek we mnie łącząc głosy
Ludzi za życia unoszą w niebiosy.

Znaczenie przeszłéj Zagadki *Grad*.

Objaśnienie Ryciny. Kapelusz ryżowy włoski ozdobny kitkami i wstążkami. Suknia batystowa haftowana iedwabiem. Peleryna organdynowa. Kapelusz ryżowy włoski, suknia z cotepali. Pantalony perkalowe kamasze dymkowe.

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12. — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornéj Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się.

w Drukarni Rządowéj naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Głównego Loterji.

NUMER 35. KWARTAŁ III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 7. Listopada 1828. roku.

MAŁGORZATA ZEMBOCKA.

Powieść osnowy historycznéj.

(Dokończenie.)

Iuż siodmy rok upływa, iak Bolesław po zdobyciu Kiiowa i zniesieniu Beli Króla Węgierskiego, drugą wyprawą odzyskał warowną Izasławowi stolicę, a Mikołaj nie daie znać o sobie, ani rodzicom, ani wiernéj żonie, która utaiwszy się na wieży kościoła Zembocińskiego z dwiema siostrami, we dnie i w nocy opłakiwała stratę męża kochanego, żadnéj iego powrotu nie maiąc nadziei. — Wybrała to odludne mieszkanie, aby się zabezpieczyć przed haniebną rozwiązłością gnuśnéj młodzieży, aby nie patrzeć na przykłady zgorszenia, i nie sły-

szeć bezbożnych tryumfów, iakiemi się chlubili zwodziciele wiarołomnych żon rycerzy, co w dalekich stronach za ojczyznę polegli, albo dla iéj chwały woienne trudy znosili.

Dziki Śreniawita, herbu Iastrzębiec, młodzieniec chełpliwy, i więcéj znany ze sławy rodziny, iak z siebie, którego iedyne zatrudnienie było, z huczną zgraią łowców przebiegać bory ojczystéj włości i sąsiedzkich, a najmilszą zabawą miłostki, poznawszy dawniéj Małgorzatę, iaśnieiącą urokiem powabów, w zapale namiętności dał sobie płoche słowo honoru, że iako najświetniejsza zdobycz, stanie się ofiarą iego podstępnych ułudzeń. — Wszystkiego używał, co może wynaleść udana grzeczność i uięcie, słodką ponętą mamiące; lecz tą razą tylko upragniony skutek nie odpowiedział złośliwéj nadziei. — Nadobna dziewica, któréj czyste serce zaięła wcześnie prawdziwa pobożność i tkliwéj matki przestrogi, spojrzenie i ucho odwracała zawsze od miodowych słówek Śreniawity, i poznała wcześnie, iak te wabne z pozoru zdania i przymilenia, w gruncie duszy zepsutego młodziana, który nigdy nie wzniecił w sobie uczucia prawdziwéj i godnéj miłości, były pełne iadu, zarazy i zdrady.

Kiedy zaś nawet aż do zmyślonego oświadczenia związków małżeńskich naganną śmiałość posunął, odjęło mu nadzieię głośnego tryumfu staropolskie i wyraźne, ale skromne odmówienie rodziców Małgorzaty, w którem przenikliwie i delikatnie objawili razem życzenie, aby sobie oszczędził dalszych niepomyślnych zabiegów, i w domu ich więcéj nie bywał, przez

coby ich od niegościnnéj a koniecznéj oboiętności, siebie od zarzutu płochości uwolnił. — Śmiały młodzieniec oddala się z przybranym żalem, w sercu gniew taiąc, i nie traci nadziei, że mu przyiazna sposobność porę zemsty nastręczy. — Zdawało się, że ta nigdy nie nadejdzie, skoro nadobnéj Małgorzacie skromny hymen zapalił pochodnię. — Przez kilka lat nie widział iéj Sreniawita, zapomniano o wszystkiem, i on sam iuż tracił nadzieię, gdy go wieść radośna dochodzi, że mąż Małgorzaty zaciągnąwszy się do hufca królewskiego, żadnéj o sobie nie dawał wiadomości. Pod pozorem ucieszenia stroskanéj, z krewnym podeszłym w wieku do Zembocina przybywa, a udatny, przybieraiąc mowę użalenia, naprzód otwarcie ubolewa nad losem iéj męża, i sieroctwem nieszczęśliwéj łzami zalanéj niewiasty, późniéj nieznacznie daie poznać, że niepewność, w iakiéj zostaie, może bydź albo śmierci rycerza, albo niestałości iego przyczyną, wreście ią dowcipnie uprzedza, że to piękną wdowę obchodzić powinno, aby i siebie, i kogo nowym wyborem uszczęśliwić mogła; które to wyrazy dobitniéj mowiąc, na siebie zwraca uwagę cnotliwéj Małgorzaty.

Ta domyśla się złośliwego postępu, i ma sobie za chlubę wyraźném odmówieniem ukrócić chytrość Sreniawity, a nawet ślachetną wzgardą zmusić go do uszanowania smutku i łez poświęconych mężowi.

W tém dochodzą Małgorzatę wieści, że Sreniawita zbiera na wszystko wyuzdaną młodzież i przy téj pomocy zamyśla ią porwać.

Tak iawném niebezpieczeństwem wtedy zagrożona, obrała sobie ustronne mieszkanie na wieży, o któréj mówiliśmy; zamknąwszy w głębi duszy ten cel heroiczny, tę myśl godna rzymskiéj Lukrecyi, że w przypadku napaści rzuci się z wysoka. Dwa lata upływa, iak się w tém dobrowolném więzieniu cnoty zamknęła, z wiedzą rodziców i szanownego pasterza, starca zwanego Patryarchą kapłanów, który ią pobłogosławił, i codziennie za nię do Boga modły przesyłał. — Ten mąż bogobojny miał zawsze baczne oko na wieżę, on sam tylko za pomocą spuszczonego sznura, podawał Małgorzacie posiłek codzienny, a w niebezpieczeństwie miał uwiadomić Rodziców i włościan zwołać na ratunek; serce iego często przenikała obawa, i smutne iakieś przeczucia; bo mu znany był Sreniawita w całéj okolicy głośny iako nieprzyiaciel skromności niewiast, wspólnik rozwiązłéj młodzieży, podobnych sobie zbrodniów, i zwodziciel żon wiarołomnych. To sprawiedliwe przeczucie w krótce się ziściło. Daią mu znać przed świtem, kiedy ieszcze blada mgła, na dolinach i pagorkach pływaiąc, iedno z nich morze czyniła, że manowcami zbliża się mnóztwo iakieś ludzi zbrojnych, i prostą drogą zmierza ku stronie, gdzie stał kościół Zembociński. Opuszcza natychmiast mieszkanie, chce się sam przekonać o prawdzie; lecz iuż było za późno, iuż iedna rota złoczyńców porywa go, wiąże i grozi śmiercią ieśli głos wyda i o ratunek wołać będzie; druga, na któtej czele był sam Sreniawita, otacza wieżę i odbiia warowne zapory. „Nieszczęśliwa niewiasto, wołał sędziwy kapłan, porucz się Bogu, niewinność niech ci poda myśl ratunku, poświęć życie dla

cnoty." Inż ieden zbrodzień miał przebić iego pierś żelazem, gdy wyraźny zakaz naczelnika ocalił mu życie. Cóż się dzieie w sercu Małgorzaty? iaka walka między poświęceniem życia i nadzieią pomocy, którą niebo nagle zsyła wtenczas, kiedy człowiek najmniej się spodziewa. stało się!... Mąż nie żyie.... niebezpieczeństwo myśl iéj okropną podaie: dla niego żyła, dla niego chce ginąć. „Bywajcie zdrowe kochane siostry," mówi drżącym głosem i spiesznie staie w oknie wychodzącém na wolne od napaści miejsce; siostry łkaiąc trzymały się iéj sukni; iuż ma się strącić z wysokości przerażaiącéj, iuż ma pociągnąć za sobą dwa niewinności anioły: w tem słyszy głos iakiś znaiomy, poznaie po nim męża, który wyłamuie drzwi, wbiega, chwyta nieszczęśliwą i bez zmysłów pada na ziemię. Iak słodkie? iak rozczulaiące było powitanie dwojga tak długo rozłączonych osób! — gdy rycerz odzyskał przytomność; — Zabiłem zdrajcę były pierwsze iego słowa, pójdź, najlepsza małżonko, pójdź zemną dziękować Bogu Zastępów, za cudowne ocalenie swoie, i łzami wdzięczności skropić dłonie cnotliwego pasterza; iemu ty życie, ia ciebie winienem, pójdź pocieszyć obecnością rozpaczaiących rodziców." Po tych słowach opuszczaią to błogie ustronie, tę pamiętną w dzieiach polskich, w rocznikach cnoty wieżę, którę wieżą czystości nazwali.

A. Zdżarski.

Dumanie do Laury.

Widziałem ia dziewice niębieskiéj urody:
Tych purpurową różą rozkwitnęły lica;
Tych białość liliiowa oblała iagody,
Tych słońca błyskawicą połyska źrenica. —

Tłum pięknych dziewcząt ujrzysz w Mendoga krainie,
Gdy na wiosnę przystroią nadwilejskie błonie;
Wdzięczne są, iak na kraśnéj rosnące dolinie
Kwiaty, gdy swe w powietrzu rozsypuią wonie. —

O! czarowna ich postać, ogniste spojrzenia!
W nich i Minstrel Litewski czerpa swe natchnienia,
Czasem ich wdzięki, pełni liryczněj ochoty,
Nam pokrewne Wiślańskie nócą Wajdeloty.
Piękne są ich Huryski w Machometa niebie;
Lecz tyś temu piękniejsza co pokochał ciebie!

Błogi kraj! który twoie oświecaią oczy;
O! szczęśliwy ten wietrzyk co pod drzew tych cieniem,
Całuiąc włos iedwabny twych kruczych warkoczy,
Swe łagodne oddechy z twoiem zlewa tchnieniem.

Gdzie ty mieszkasz, tam wiecznym maiem kwitną góry,
Tam i kwiatem wybrańszym stroią się ogrody;
Tam safiry niebieskie, czyste iak szkło wody,
Nie znaią zadroszczącéj swoich blasków chmury.

Lauro! za cóż ty w cnoty i piękność bogata,
Tak długo swój wdzięk kryiesz przed obliczem świata?
Snaćdź stronisz przed natrętném młodzianów spojrzeniem,
Chcących pierś twą miłosnym zapalić płomieniem.

Tak ów koral kosztowny w Oceanu łonie,
Którego nigdy oko słońca nie ogląda;
Trwożny by go śmiertelne nie skaziły dłonie;
Wilgotnym fali rąbkiem wdzięk swój zakryć żąda;
I w dziewiczéj czystości wiecznie mieszka na dnie,
Aż nim go dłoń żeglarza z głębi wód wykradnie.—

A. M.

Do Aglaury.

Iak wdzięczna, ta róża żywa!
Lubo pszczołka pracowita
Z utęsknieniem balsam chwyta,
Co w kielichu iéj spoczywa;
Czyliż na tém co straciła,
Iestże mniéj świeża i miła?

Podobnież Aglauro młoda
Lubo ci uścisk ukradnę
Nie znikną te lilie ładne,
Urodzone ze skromności
Owszem większy wdzięk ci doda
Rumieniec płód niewinności.

B. H K.

SIEROTY.

Elegia I. D. Minasowicza.

Zastał się puls natury i ubiegło życie,
Dzień przejrzał, ptak go żaden nie witał o świcie;
Dzień zasnął nieżegnany, radość poszła z ciepłem,
Bo ta niebios pochodnia gaśnie w sercu skrzepłem.

Noc zapadła, noc pierwsza w odrodzonym roku,
Głośna, bo na gościńcu konie sporząc kroku
Tętnią kutem kopytem po skalistéj ziemi,
Trzeszczą koła przemarzłe, skrzypi śnieg pod niemi.
Skąd, dokąd o téj porze, co za ludzie iadą?
Iadą z wiosek do miasta, tam szumną biesiadą
Związali pewne straty z nadzieią niepewną;
Roniąc w kielich łez dwoie; radośną i rzewną.
Stał przy drodze krzyż, ślubów gorącyoh pamiątka;
Siedzą dziś pod tym krzyżem dwa drobne dzieciątka,
Nie wiem od kiedy siedzą, nie wiem kiedy iadły?
Lecz im lica zsiniały i oczyny wpadły.
Tulą ku sobie wzaiem źle okryte ciała,
Świecą się łzy od lampki, co przynogach stała,
Starszy nuci śpiew proźby, drżeniem przerywany,
Drugi rączką potrząsa, płacząc na przemiany.
Chleba! chleba! ach chleba! ieszcze wczoraj matka
Rozdała nam po kęsku, wyszedł do ostatka,
Sama z nami nie iadła; mnie, „mówi, nie trzeba"
A dziś i matki nie ma i nie ma iuż chleba.
Lecz tonie w głuchéj nocy sierot prośba tkliwa,
Bo serca ludzi zimne, a wiatr skargę zrywa;
Dalsi ich nie słyszeli, nie chcą słyszeć bliscy;
Iuż ich tylu miiało, i minęli wszyscy.
„Bóg ucieczką w potrzebie. — To matki nauka,"
Rzekły dzieci, a wyższe we drzwi święte puka.
Odbił się głos o ściany; daremne żałoby,
Nie brzmią śpiewem sklepienia, i nie słyszą groby.
Zegar z wieży wyięczał najdłuższą godzinę;
Lampka ieszcze żywności ssała odrobinę;

Razem warknęły osie, dziki śmiech pustoty
Wrzasnął z wozu, i stłumił wątły głos sieroty.
Począł się rząd światłości w taiemniczem świecie,
Gdzie noc reszty dosypia, a iuż czuwa życie;
Szedł Xiądz z pokarmem niebios, przodem starzec świeci,
Patrzą, wołaią, budzą; nie budzą się dzieci...
Nie brzęczy z ust starszego śpiew drżeniem przerwany,
Ow rączką nie potrząsa płacząc na przemiany,
Rączka była przy ustach, ale tchu nie mieli,
Duch lodem, w twarzy bladość śniegowéj pościeli.
Tulą ieszcze ku sobie źle odziane ciała,
Świecą się łzy od zorzy co krwawo zatlała;
Lecz te łzy iuż zamarzły i to łzy ostatnie,
Ostania skarga sierot i uściski bratnie.
Zasnęli snem wieczności, lampka ieszcze błyska;
Przyszli ludzie do sierot i stanęli zbliska.
Żal zewsząd, bo żal prędki a pomoc nieskora;
Stoią dzisiaj i płaczą; nie stanęli wczora.

KORRESPONDENCJA

O literze Z.

Maiąc mówić o téj literze nie iest moią myślą zapuszczać się w obszerne rozprawy pomimo iż iako zaczynaiący od niéj moie nazwisko,

mógłbym w tém znaleść iakowe upodobanie. Imiona sławnych w kraiu Mężów, podobnie się zaczynaiące, dostarczyłyby mi same z siebie obfitego materjału. Ale daleki od wszelkiéj tego rodzaiu próżności, nieprzynoszący żadnego dla języka pożytku; chcę się nad tąż literą zastanowić iedynie pod względem etymologicznym.

Iako przyimek uważany oddzielnie, litera *z.* używanie swoie ma iuż prawie zupełnie ustalone. Przyznasz mi bez wątpienia szanowny Redaktorze iż teraz przynajmniéj w naszym kraju, nikt się nie waha pisać *z.* nawet tam gdzie litera rzeczona dla zbiegu spółgłosek ma brzmienie litery *s.* Dzięki uczonym mężom którzy powstawszy przeciwko nowościom niezbyt dawno wprowadzonym, wykazali śmieszność takowéj pisowni, bo przyiąwszy że w powyższych przypadkach zamiast *z.* pisać należy *s.* musielibyśmy także przyiąć: że zamiast *w.* należy kłaść *f.* tam gdzie pierwsza litera ma brzmienie drugiéj np. w Krakowie, w Toruniu i t. p.

Lecz zachodzi iesze nieiednostajność w pisowni słów (*verba*) które się od téj poczynaią litery. — Wielu bowiem, nawet poważnych pisarzy, słowa takowe bez różnicy zaczyna od litery *s.* gdzie tylko początkowe ich brzmienie téj literze odpowiada. Linde w swoim słowniku pod *z* przyznaie wprawdzie że wiele słów powinnoby się pisać przez tę literę zamiast przez *s.* iak np. zchodzić, ztaczać i t. d. a nawet że w dawniejszych pismach tak się widzieć daie, mimo tego przecięż poszedłszy za samem brzmieniem, znaczną liczbę słów tego rodzaiu pod *s.* umieścił.

Stąd wypływa: że pisownia nasza, zamiast zbliżania się ku swemu ustaleniu, podlega co do tego punktu coraz większéj niepewności.

Wszelako zdaniem moiem usunięcie takowéj, nie iest tyle trudném, ile się wydawać może. — Cała bowiem rzecz zależy od przyięcia przez uczonych rodaków pewnéj zasady w téj mierze, a mianowicie: od rozwiązania wątpliwości; czyli prawidła etymologii, lub zwyczaj na wymawianiu oparty przeważać winien.

Zdaie się niepodlegać zaprzeczeniu że tego rodzaiu słowa: iak zkopać, zkrapiać, zpraszać, zsadzać, ztrwonić i t. p. składaią się z przyimka *z.* którego iak wyżéj nadmieniłem wyrażanie przez *s.* byłoby dzisiaj śmiesznością. — Ieżeli więc tak się ma rzecz względem tego przyimka uważanego oddzielnie, czemuż bez ważnéj przyczyny mamy się trzymać innéj zasady, gdy z iakiem słowem iest połączony?...

Czyliż na pokonanie upornych w téj mierze, nie dosyć będzie przytoczyć podobnie iak wyżéj: że ieżeliby samo wymienianie miało bydź prawidłem, w tym razie musielibyśmy także używać litery *f.* zamiast *w.* ilekroć ta ostatnia miałaby brzmienie pierwszéj?.... iak w słowach wchodzić, wkraczać, wpaiać i t. p. wtedy zaś pisownia nasza czyliżby nie musiała się stosować do odmiennego sposobu wymawiania, iaki iest praktykowany w każdéj części kraju polskiego, w każdéj prowincji? Słowem, czy nie mielibyśmy tyle rodzaiów pisowni, ile sposobów wymawiania?...

Te wszystkie powody i względy zdaią mi się bydź dostatecznemi, do udowodnienia potrzeby: abyśmy idąc ile można za prawidłami etymologji; pisali wszędzie *z.* gdzie natura ięzyka okazuie że słowo iest złożone z tego przyimka.

Powtarzam iednak: że uwagi moie ściągaią się iedynie do słów złożonych, że przeto wszelkie inne iakiemi są skubać, stroić, sprawiać i t. p. do téj kategorji wcale nie należą.— Oddaię wreszcie to wszystko pod światły sąd szanownego Redaktora, i czytaiących iego pismo znawców, zapewniaiąc: że gotów iestem od wniosków moich odstąpić, skoro o ich mylności przekonanym zostanę.

Z.....cz

M O D Y.

Zaledwie Emma wróciła z wieczora od swéj ciotki i ieszcze długi szal okrywał udatną iéj kibić, iuż kochanego męża w następny powitała sposób. Kochany Henryku ieżeli się nie mylę, obiecałeś mi przed dwoma tygodniami nowy zimowy sprawić ubiór — Podobno — Témbardziéj wdzięczną ci iestem za nowy ten dowód twego ku mnie przywiązania, że nakoniec potrafię ciebie przekonać iż pomimo ubiegania się za świeżem i modnem, oszczędność zawsze mam na względzie—Słucham—Sprawiaiąc zimowy ubiór kupiłbyś mi niezawodnie sobolową szubkę axamitem podszytą, albo pelerynkę gronostaiową lub wreszcie salopkę z kałankami. — To wszystko zależałoby od twego gustu— Iednak zważywszy iak wielkich wydatków

podobne stroie wymagaią wszystkiego tego nie żądam, lecz spodziewam się iż nie odmówisz wi wykładu na nowy modny lecz przez pół mniéj kosztowny ubiór. — Z całego serca, przed wieczorem moiéj ciotki oddałyśmy kilka wizyt a będąc u Półkownikowéj O. uważałem śliczny ubiór którym Hrabina udarowała Panią M. Salopka atłasowa nie długa ozdobna była czarnym axamitem. Pelerynka koronkami obszywana. Suknia kaszmirowa garnirowana we dwa rzędy pięknem futrem, kapelusz najskromniéj ozdobny był iednym kłosem piór rajskiego ptaka. Cóż na to mówisz Henryku, ten piękny ubiór i połowy tego niekosztuie co sobole i kałanki, iest przecież najświeższy, uczynisz mię najszczęśliwszą ieśli na sprawienie tego zezwolisz. Wiesz kochana Emmo iż twe chęci były zawsze dla mnie wyrokiem. — Za te słowa odebrał Henryk krocie całusów, a wczoraj widzieliśmy już najszczęśliwscą Emmę w modnym w świeżym chociaż mniéj kosztownym ubiorze.

Najwięcéy męzkich płaszczów widać z długiemi kołnierzami poiedyńczemi, bez rękawów, bywaią koloru stalowego podszyte axamitem lub merynosem w kraty.

Pewien Iegomość przechodził koło niekrytéj bryczki w któréj fuzja sztorcem z ukosa stała. Przypadkiem fuzja spuściła i nadchodzacemu właśnie Iegomości przestrzeliła kapelusz. Nieznaiomy zerwał kapelusz z głowy i przypatruiąc mu się zawołał. Mój Boże nowiuteńki kapelusz, dwa dukaty iak w błoto wrzucił.

KRONIKA WYPADKÓW

od dnia 29 *Października do* 4 *Listopada włącznie.*

Rossja. Summy Perskie przybywaią do stolicy.

Ameryka. Nie pierwsze podobieństwo, że Rzymianie znali Amerykę, upatrzyć można z wynajdywanych starożytności; donoszą teraz, iż włościanin w Pensylwanji okopuiąc pole, wykopał żelazną skrzynię, na któréj widać wyraźnie wyobrażenie orła Rzymskiego, i w któréj znalazł zwierciadło stalowe i rękopism trzech pierwszych xiąg Wirgilego. — Największy djament iaki wykopano w Brezylji ważył 135 karatów, był on znaleziony r. 1771 w bliskości rzeki Abajle przez niewolnika, którego Rząd udarował wolnością i roczną pensją.

Anglia. Piszą z Szest, iż krowa ocaliła Pana Probert 70letniego starca od wściekłości bawołu. — Krawiec Londyński nazwiskiem Ananas wynalazł rodzaj sukien powszechnych, to iest takich, które w iednéj chwili, za iednem sznurka pociągnięciem przemienić można np. z płaszcza na surdut, z surduta na frak, z fraka na szpencer itd. otrzymał na to patent swobody. — W Birmingham wynaleziono apparat, który przymocowany do drzwi, daie słyszeć trask nietylko w domu ale i w sąsiedztwie.

Austrya. W Wiedniu i niektórych miastach włoskich podobała się opera *Pirate Beliniego*, którego iuż niektórzy przekładaią nad

Rossyniego. — Znaleziono oryginał konstytucji Węgierskiéj.

Francja. Zaprowadzono w Paryżu nowe tablice na rogach ulic, oznaczaiące ich nazwisko, litery są białe na niebieskiém tle, tablice są z lawy a litery na emalji porcelanowéj. — Pokazały się ieszcze nowe powozy w Paryżu pod nazwiskiem *berlinki z Delty.*

Hiszpanja. Gibraltar wystawia okropny widok spustoszenia, 7,000 osób opuściło ie, walcząc z głodem i zarazą. — W Kadyxie również żółta febra miała się pokazać.

Niderlandy. Chemik pewien wynalazł farbę czerwoną. Woda chloryny wapna zmięszana z sokiem skórki włoskich orzechów, dostaie pięknego czerwonego koloru.

Niemcy. Radca Stanu i Szambelan Potemkin Posłem Cessarsko-Rossyiskim przy Dworze Bawarskim. — W Frankforcie nadzwyczaj podobała się opera, Oblubienica zbójcy, przez *Riesa.*

Polska. Najiaśniejszy Pan przeznacza 12 dział z twierdzy Warny, na pamiątkę iéj zdobycia, do Warszawy.

Prussy. Pewien Berlińczyk wynalazł sposób sprowadzania deszczu przez wystawienie wielkiéj ilości ostrzów żelaznych w powietrze.

Turcja. Ibrahim Basza wypłynął z swoiem wojskiem z Nawarynu do Egiptu z 22,000 ludzi.

Włochy. Pan Aldini wynalazł pancerz łuskowy z kruszcu i amiantu, chroniący od ognia tych, którzy ratuią w czasie pożaru.

NOWE DZIEŁA.

Sztuka destylowania wódek u Pfaffa zł: 3. Xiążka dla podróżnych w językach: polskim, francuzkim, rossyiskim i niemieckim cena zł: 8.

Prenumerata zł: 5 na grammatykę angielską dla Polaków.

Nóty. Nowe Walce i Mazury Karóla Hr. Sołtyka u Brzeziny zł. 1. gr. 15. — Nowy taniec polski J. Nowakowskiego u Brzeziny zł. 1. — Siedm nowych Walców granych u wód w Baden u Klukowskiego zł: 3.

S Z A R A D A.

Wiatru się boię a moie mieszkanie,
Takie bydź musi iakie kogo stanie,
Miejsce mam wszędzie; ileż tego świata
I nieznaiomych moie pośrednictwo zbrata?
Chustka mię tylko iedna nie nawidzi
Pół świata mię uwielbia, pół zaś ze mnie szydzi.

Znaczenie przeszłéj Szarady *Skrzypce.*

Objaśnienie Ryciny. Suknia z kotepali haftowana wełną. Czepek blondynowy.

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12. — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornéj Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E. Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się.

w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Głównego Loterji.

NUMER 36. KWARTAŁ III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 14. Listopada 1828. roku.

Podróż cztérodniowa czyli Naprzeciwek.

W Poniedziałek przyleciałem,
We Wtorek Laurę poznałem,
We Srodę ią pokochałem,
We Czwartek się oświadczyłem
W Piątek z nią się zaręczyłem,
W Sobotę się rozgniewałem
A w Niedzielę odleciałem.

Kalendarz Motyla.

Powiadaią że podróże są mielizną przyiaźni, mówił dnia pewnego Hrabia do Iulji, młodéj i ładnéj wdowy która mu swą rękę przyrzekła. A cóż odpowiedziała mu Iulja czyliżbyś nie życzył tego sprobować. Przygoda sama się nadarza. Musimy przed połączeniem się naszem odbydź podróż na wieś dla widzenia moiéj ciotki któréj iestem dziedziczką. Poznasz ią, ia

się nie będę nudziła, będzie to przewybornie chcesz ze mną iechać? Ah Iuljo, zawołał Hrabia przeięty radością, któżby nie chciał z tobą chociaż całego świata okrążyć. Ia tylko powiedziałem że podróże były mielizną przyiaźni. Tutaj, dla mnie przynajmniéj, okoliczność iest cale odmienną. Rozumiem cię, rzecze młoda wdowa z najprzyiemniejszym uśmiechem, a więc rzecz umówiona. Zda mi się iż plotek stąd nie urośnie w punkcie na którym iuż iesteśmy. Iadę iutro rano. Bądź więc u mnie iak tylko świt — Oh niezawodnie. Iak długa będzie podróż?—Potrwa ze cztery dni—Tylko! Ah iaka szkoda — Rozłączono się na tych wyrazach w uradowaniu z proiektu; oboie pośpieszyli w swoie strony rozmyślaiąc nad przygotowaniami potrzebnemi do drogi którę przedsiębrano.

Iulja i Hrabia zawiązali znaiomość na wielkim świecie i od kilku miesięcy widywali się codziennie na widowiskach balach i kompanjach a nawet w przyiacielskich poufałych gronach od dwudziestu albo trzydziestu przyiaciół. Znali się iuż doskonale a ieszcze doskonaléj przypadali sobie do smaku. A znaiąc się tak dobrze można łatwo zakonkludować, cóż naturalniejszego. Kochali się przeto i powiadali sobie że się kochali, ale mówili to tylko między przyiaciółmi w kole pięddziesięciu osób. Hrabia sądził się w dobréj wierze prawdziwie zakochanym: Iulja miała dowcip żywy i ochoczy bawiła go zawsze odpowiedziami wesołemi lub też podrzeźnianiami pełnemi pieprzu i dowcipu. Łączyła do przyiemnéj i ujmuiącéj pewierzchowności wiele wdzięków i wytworu. Wszędzie

ią wymieniano z wesołych ucinków, sprawiała wrażenie w towarzystwie: czegoż trzeba było więcéj? Hrabia był bawionym, uiętym, pociągnionym. Iulja z swoiéj strony znajdowała w nim czciciela uległego i żarliwego. On pierwszy podawał zawsze krzesło urocznéj wdowie, kiedy przyieżdżała na zgromadzenie: stał za nią i klaskał iéj dowcipnym zwrotom, iéj postrzeżeniom złośliwym i obmowom które się wymykały tylko wesołości serca nie zaś ku szkodzie bliźniego, Hrabia ieszcze przy wyjściu z balów i widowisk krzyczał na poiazd i podawał rękę do wsiadania. Nikt wreszcie nie umiał iak on zaszczędzać podziwień i przewidywać chęci i gustów téj która tak dobrze posiadała sztukę dawania mu ich do zrozumienia. Aby to w dwóch rzec słowach, był on człowiekiem iedynym w oczach Iulji, która w oczach Hrabiego uchodziła za kobietę iakich niema. Takie były skłonności które do podróży czterodniowéj przyniesiono.

Wierny przyrzeczeniu swoiemu Hrabia o szóstéj godzinie zrana, leci do mieszkania Iulji: znajduie wszystko zamkniętem. Odźwierny zaspany i prawie rozebrany, otwiera drzwi i ziewając pyta iaki interes tak rano Hrabiego przypędza. Iak to rzecze zadziwiony Hrabia czyliżby podróż była odłożona. Oh nie odpowie Szwajcar, kareta iuż na dziedzińcu ale ieszcze nie ma koni, Pani ieszcze śpi. Czas był słotny i zimny Hrabia dawszy raz wszystkie odjezdne rozkazy nie miał ochoty wracania do siebie kazał sobie otrworzyć pokoie i znalazł się w nich samotny pierwszy raz w życiu. Nie wiedząc co robić, dla opędzenia się nudom i skrócenia

czasu który mu się zdawał nadzwyczajnie długim, zaczął przewracać xiążki i nóty leżące na stole i fortepianie. Iednakże bóztwo które obrał za przedmiot czci swoiéj, w głębi świątyni zatulone, używało ieszcze wczasu, w głębokim zatopione odpoczynku. On sam wreszcie przygnębiony snem nudą i niecierpliwością ulegaiąc temu potrójnemu powabowi rozłożył się na kanapie. Iuż Morfeusz niewidomą ręką wychylał nań swe maki, gdy nagle piesek Iulji którego węch subtelny poczuł aż w pokoiu Pani, przybycie cudzego gościa, przemknąwszy się do bawialni zaszczekał tak dzielnie że w chwilę potém wszystkie dzwonki zadzwoniły i usłyszano raptowne otwieranie zamykanie podwoiów appartamentu. Hrabia budzi się nagle ucieszony tym krzątaniem który mu dawał nadzieię rychłego wyiazdu. Iedna z służących Iulji zaczęła ciekawie zaglądać przez dziurkę od klucza i pobiegła natychmiast dadź sprawę Pani swoiéj że Hrabia spoczywał w bawialni od dwóch godzin — Iulja bardzo się tą nowiną naśmiała. Biedny Hrabia! bo też iam mu powiedziała aby się stawił ze świtem, ale któż znowu bierze rzeczy co do ioty. Zresztą... dobrze zrobił Iulja ubiera się czyniąc te wszystkie rozmyślania i po dosyć długim siedzeniu przed żwierciadłem lubo tylko szło o ubranie podróżne, pokazała się w salonie w najświeższym i najgustowniejszym negliżu Hrabia widząc ią zapomniał nudy któréj oczekuiąc na nią doświadczył. Dano śniadanie, Iulja w najlepszym humorze zapewniała iż podróż będzie przewyborna Hrabia mniemał to także. W rzeczy saméj zdawało się iż wesołość lube żarty i uśmiechy chciały bydź z nimi w towarzystwie, tyle nasi

podróżni wzaiemnie z siebie kontenci okazywali ochoty do pomnożenia każdy wedle swoich sposobów podróży. Zaczynała iuż rozmowa o téj przyiemności upadać gdy wreszcie po wielu zwłokach i posyłkach, rozkazach i odwołaniach znak wyjazdu został dany, Iulja wstała i Hrabia podał iéj rękę dla sprowadzenia ze wschodów. Poiazd czekał pod bramą i kocz Hrabiego z rzeczami miał rozkaz iechania tuż za karetą. Po wsadzeniu Iulji Hrabia zatrzymał się u drzwiczek w postawie oczekiwania zaprosin lubéj wdowy, która niechcąc go dłużéj w zawieszeniu trzymać rzecze mu głosem najsłodszym i najuiemniejszym. Czyli nie siądziesz naprzeciw mnie; Garderobna była przy niéj. Naprzeciwko, zawołał Hrabia i wskoczył do poiazdu, który zakołysał ciężarem swoiéj osoby. Rozumiał się téj chwili w Swiątyni szczęścia. A istotnie, iaka radość poglądania zawsze na to oblicze? Furman zaciął konie które ruszyły iak strzały. Powóz toczył się po bruku z prędkością nadzwyczajną i zdawało się że ten ruch przeszedł w myśli Iulji następuiące po sobie z równym pośpiechem. Iaka przyiemność iechania prędko, wołała, gdyż się nie słyszano w poieździe. Ile będzie zdziwienia z naszego wyiazdu, ile potworzą wniosków z tego powodu. Zdaie mi że słyszę wszystko co o nas powiedzą. I to cieszy mię do niewypowiedzenia. — Hrabia nic nie mówił ale twarz iego zdawała się rozkwitać; aż przyiemnie było patrzeć: Wyiechano wkrótce z miasta w pole. Iulja niebawem postrzegła iż rozmowa stygła i przypisała tego skutek przytomności trzeciéj milczącéj a blizko siedzącéj osoby, lecz w wybiegi obfita łatwo znalazła sposób odda-

lenia iéj; nasi przyszli małżonkowie niewymownę uczuli radość widząc się wolnymi od natrętnego świadka którego wyprawiono do kocza towarzyszyć samotnemu kamerdynerowi Hrabiego. Łatwo wyobrazić iak słodkie bydź musiały wynurzenia dwóch serc na tyle narażonych subiekcji. Wyczerpniono z iednéj i drugiéj strony wszytkie frazesa sentymentalne o lubości zmysłowych przypomnień, o ulotnych przyiemnościach obecności o iedyném szczęściu przyszłości. A od szczęścia wspólnego pobrania, przyszło naturalnie do tego co ie może ustalić to iest do szczegółów domowych przyszłego pożycia, mianowicie do domu w mieście i na wsi, do sprzętów, służących, liberji i t. d. między kochaiącemi się osobami, powiadaią, najdrobniejszy szczegół nie przykry. Interes wspólny rozsiewa naú tyle uroku. Iakoż Iulja nie opuściła żadnego szczegółu i mądra iéj przewidziałność zstąpiła do najdrobniejszych części ubioru służących. Hrabia potakiwał wszystkiemu, właśnie tego po nim nie chciano. Iednak gdy zaszło pytanie o ekwipaż i gdy wypadło do rozstrzygnienia czyliby miał bydź Rossyjski Angielski czy Polski, Iulia oświadczyła się głośno za pierwszym; ale Hrabia pozwolił sobie uczynić uwagę że konie iéj były anglizowane i że ią drogo kosztowały. Tém lepiéj żywo przerwała Iulja, można im przyczepić długie grzywy i ogony; będą przepyszne; iuż wszyscy maią angielszczyznę, nudzi mię do śmierci. Zresztą iedzie się prędzéj po Rossyjsku, co za porównanie Hrabia nic nie odpowiedział; kto milczy ten zezwala. Iulja nie zaniechała zastosować tego przysłowia do iego milczenia. Po tak zajmuiącej rozmowie Hrabia

znalazł iż gorąco było w poieździe nieznośne, prawda iż okna zewsząd zamknięte i że piesek Iulji zgrzybiałości blizki, zgęszczał powietrze do niewypowiedzenia. Hrabia chciał spuścić okno ale Iulja zatrzymała ięgo rękę mówiąc; co myślisz, chcesz mię w taką porę nabawić fluxji lub kataru. Hrabia poddał się z cierpliwością bardzo zdziwiony atoli że nerwy delikatne Iulji mogły taki znieść zapach, lecz póżniéj osądził że ten wyziew działał może na nią iak assafetyda, która iak iest nieprzyiemna a przecie tak zdrowa na spazmy i wapory. Około południa Iulja oświadczyła iż głodna, szukano we wszystkich kieszeniach karety nie bez wyrzucenia z nich kilku do kilkunastu flaszek, słoików pomady, opjum, i t. p. I znaleziono funcik cukierków i suchych konfitur. Na widok tych prowiantów Hrabia także uczuwaiąc iż apetyt iego rosł coraz bardziéj, zaproiektował posłać do kocza po sytniejsze żywności które służący iego miał ostrożność zabrać. Iulja wahała się zrazu lecz później zezwoliła ponieważ iéj piesek iak mówiła, chciał ieść. Hrabia tą razą przyznał że piesek na coś zda się, ponieważ dzięki pieskowi on także głód swój zaspokoi. Przyniesiono szynkę, wybornego sera i Iulja iadła, tylko dla kompanji. Wieczorem dla niedostatku koni trzeba się było zatrzymać na stacji gdzie nocleg odbydź postanowiono. Ponieważ ieden tylko był pokój dla przeieżdzaiących, Iulja w nim się uplacowała ze służącą a wysłała Hrabiego spać w stajni do poiazdu. Taki był pierwszy dzień podróży przedsięwziętéj pod tak pomyślnemi wróżbami.

(Dokończenie w następuiącem Numerze.)

Płacz męża po żonie. (*Wiersz nadesłany*).

E l e g j a 1.

Żegnam się raz ostatni, żegnam cieniu luby;
Początku mego szczęścia końcu moiéj chluby,
Iaż to cię mam opiewać? Iaż mam ciebie chwalić,
Nad twą utratą wieczną przed kim się mam żalić?
Nielitościwe Parki dni twoie przerwały,
Widać Nieba swéj zemsty nademną szukały
Czemuż Nemezys mściwa szczęśliwego losu,
Nie zadała mnie z tobą śmiertelnego ciosu,
Lub w twéj wiośnie pożycia w takie zdobnéj wdzięki,
Nię dała szczęśliwszemu w nagrodę twéj ręki,
Tyś wcześnie z mego łona zawistnie porwana,
Za zbrodnie widać moie i Tyś ukarana,
Któż rozczuli swą duszę na załośne tony,
Kto osuszy łzę Męża nad utratą żony?
Dawniéj cierpieniom ludzkim krótsza była meta,
Zlitował się Herkules nad stratą Admeta,
Alcestę ulubioną wyrwał z śmierci łona:
I wróciła mężowi najcnotliwsza żona;
Czulsze były ich żale, czulsze były treny,
Usłuchał nieszczęśliwych potomek Alkmeny,
Dziś półbogów iuż nie ma, i cuda ustały,
Promyk tylko nadziei przyszłości zbyt mały,
Każe mnie wnosić z wiary że świat wszystko kończy,
Że tam się z tobą złączę, gdzie nikt nie rozłączy.

E l e g j a 2.

Iuż w czwartym roku ziemia na osi się kręci,
A Ty zawsze mnie świeżo zostaiesz w pamięci,

Zniszczone twe iestestwo Eskulapow winą
Dręczony, iakbym śmierci był twoiéj przyczyną
Czemuż Apollo karząc niecnoty swéj żony,
Niewtrącił i iéj syna na stos rozpalony,
Nie niszczyłyby plemia te uczone togi,
Zbójce moiego losu, przyszłości méj wrogi,
Zbyt troskliwy o tobie, zbyt ciebie kochałem;
Sam w ręce Eskulapów, sam ciebie oddałem,
I kiedy miałem tulić miłości powicie,
Tobie razem i dziecku odebrały życie,
Cóż się może porównać z okropném dręczeniem,
Co mię może pogodzić z szarpiącém sumnieniem,
Kto mi żalu ukróci, kto rozpacz ukoi
Kiedy lubéj małżonki śmierć mi w oczach stoi?
Tak okrutnego ciosu doświadczam w méj doli
Tyś światu razem znikła, ia ginę powoli,
O Boże! który słowem stworzyłeś świat cały,
Ieśli moie cierpienia służą do twéj chwały,
Schylam głowę, kolano, umysł mój podnoszę
I te wszystkie pociski najcierpliwiéj znoszę
O ulgę mych boleści modlitew nie łączę
Im mniéj łaski twéj będzie tém prędzéj ie skończę.

E l e g j a 3.

Światowych blasku zalet ujmę ci połowę,
Opiewać tylko będę twe cnoty domowe,
Iakaś mi była żona, iakaś była Pani,
Uwielbiali cię słudzy kochali poddani,
Gdy surowość ich zbrodnie przykładnie karała,
Nie raz zbytek uniesień tyś sama wstrzymała,

Łagodząc ich występek i surowość kary,
Między winą a kaźnią nauczałaś miary,
I czemu srogość sama nic niedokazała,
Tyś słodyczą, powagą, wszystko uzyskała.
Od wszystkich byłaś znaną, wszyscy twoi znáni,
Iak matkę ciebie czcili, wzaiemnie kochani.
Z przybycia twego w domu wszyscy byli radzi
Wieśniacy się cieszyli, cieszyła czeladzi,
Nie doszły twoich uszu nieszczęśliwych ięki,
Hojne sypiąc im dary z szczodrobliwéj ręki,
Cóż ia powiem o sobie, iest że iaka siła,
Abym światu okazał iak mi byłaś miła,
Nie znałem trosków świata, nie znałem goryczy,
Pełen życia rozkoszy, pełen dni słodyczy,
Hojne Niebo przez ciebie tyle łask mi zlało
Nic więcéj do żądania mnie nie zostawało;
I kiedy nic nie brakło ku szczęścia potrzebie,
Nieubłagane losy każą żyć bez ciebie...
Tak się wyrokom skrytym podobało władać:
Im wyżéj kogo wzniosły tém boleśniéj spadać.

Odpowiedź Panu Z.

Ażeby daremnych słów nie trwonić a czytelniczek polskich nie nudzić raczy szanowny Korrespondent przestać na krótkiem wysłowieniu myśli moich względem rzuconéj przez niego na stół wątpliwości.

Że litera *z* iako przyimek uważana, niezmiennie sobą bydź powinna i nigdy na *s* prze-

mienianą bydź niema, w zupełnéj z Wami na to iestem zgodzie.

Inaczéj się ma rzecz w słowach złożonych z tego przyimka. Zrastaiąc się ze słowami przyimek *z* traci dwoiako ze swego piarwiastkowego początku. Raz traci ze *znaczenia* którego wszystkim wyrazom wedle oddzielnego swoiego użycia nie udziela, np. *skopywać spraszać* gdzie nie masz wyraźnego znaczenia, u góry na dół, lub iednoczenia do kupy. Drugi raz traci z *wymawiania*.

W tych przeto wydarzeniach zrostku gdzie przyimek *z* traci we dwoiakim dopiero wymienionym względzie możemy bezpiecznie, a nawet mamy *powód*, przenieść *wymawianie* nad *etymologję* to iest pisać wyrazy przez *s*, *staczać*, *spuszczać*, dla tego mianowicie ieszcze, iż ta etymologja podpada częstym wątpliwościom. Nikt *np.* nie roztrzygnie w ostatniéj instancji czyli *staczać* pisać koniecznie *ztaczać* dla tego iż iest iakoby *ze*taczać i że się składa z przyimka *z*, podówczas kiedy powszechnym zwyczaiem piszemy *stoczek* idący od *staczać* zamiast *ztoczek*, również i wyraz *składać* nie mamy pisać *zkładać* bo piszemy *skład* nie *zkład*. Więc gdzie przeciwnicy litery *s* w wyrazach zrostkowych chcą walczyć etymologią dla utrzymania litery *z*, taż etymologja iednako służy za broń zaczepną na ich wnioski.

Gdzie wymawianie walczy z etymologją, a etymologja przez dwoisty, dowolny w tłómaczeniu wykład, pewnéj wskazówki nie udziela, i stałego prawidła chwycić się nie daie, uciekamy się pospolicie do *zwyczaiu* albo do

zdania *uczonego towarzystwa.* Ale i zwyczaj niestały, i uczone towarzystwo milczy, a choćby co i wyrzekło, nic arbitralnie w rzeczach literackich ustanowić się nie da. Potrzeba pewnéj zasady, pewnych postrzeżeń, do których własne badania w niedostaku powszechnie uznanych, prowadzić powinny.

Na mocy powyższych uwag śmiem tutaj przytoczyć własny sposób widzenia téj rzeczy uprzedzaiąc zawczasu Szanownego korrespondenta i czytelników że nic lepszego nad *zdaie się* oczekiwać nie powinni.

Litera z przyrastaiąc do słów nie iest przyimkiem; gra ona rolę przyrostków *prze*, *wy*, *roz*, które same przez się nic nieznaczą a przecięż dodaią słowom rozmaitéj określności. Takim sposobem oceniaiąc naturę przyrostku nadaiącego słowom *dokonaność* albo *przycień* w *znaczeniu* nie ukrzywdzimy bynajmniej przyimka z który swoią drogą będzie przyimkiem, iak przyrostek, przyrostkiem. Na takiéj zasadzie całe rusztowanie etymologicznéj obrony przyimka z upada, bo byśmy bronili rzeczy która nie ma miejsca. Iak wiec iedne słowa potrzebować mogą litery z do wyrażenia odcieniów swoich, tak również drugie potrzebować będą litery *s* dla wyrażenia podobnychże odcieniów. Przyrostek więc będzie w skutkach ieden, acz pisany odmiennie, z powodu wymawiania.

Wymawianie przeto będzie prawidłem pisania gdyż etymologja upada. Lecz każdy wymawia odmiennie, zarzucić można: są wszakże niektóre prawidła do zachowania w następstwie

głosek. Litery *c*, *f*, *k*, *p*, *s*, *t*, *x*, poprzedzone literą *z* nie daią wymówić téj głoski w całem iéj brzmieniu próżnobyśmy pisali *zchodzić zpychać zpłaszać* nie wymówimy nigdy iedno *spychać*, *spłaszać* i t. d. że zaś etymologja zachowania litery z niepotrzebnie, gdyż tu *z*, przyimkiem nie iest, dla czegóż więc mielibyśmy pisać inaczéj aniżeli wymawiamy.

Że się zaś kilkadziesiąt znajduie wyrazów którym z przyrostek dodaie znaczenia określanego przez z przyimek, np. *stępować zchodzić się* iakby powiedziano *zestępować zechodzić się* to cale ieszcze nie usprawiedliwia potrzeby pisania litery z sprzecznie z wymawianiem, w celu wskazania iż ona dodaie słowu nieco przyimkowego znaczenia, tém więcéj że to przyimkowe znaczenie, wykrywa się samo z siebie w czasach dokonanych tychże słów gdzie niepodobna uniknąć zamiany litery *s* na *z* np. *schodzić się*, *zejść się*, *zstępować zestąpić*. Nie należy zaś wnosić z téj konieczności zamiany w czasach dokonanych aby ślad iéj pisany w czasach niedokonanych miał nieodbicie pozostać, boby to było iedno co téj zamiany w wymawianiu nie przypuszczać, gdy tym czasem ona rzeczywiście ma miejsce.

I tam gdzie przyrostek *s*, przyimkowego znaczenia zarywa, daie się większa niepewność uczuwać względem pisania *z* lub *s*. Dotąd np. piszą *Zchadzka*, *zchorzały*, *zczesywać*, *zfałszować*, *zfrasować*, *zkąd*, *zpamiętać*, *zsuwać*, *zszywać*, *zturbować*. A lubo mnie samego bierze szkrupuł w usuwaniu przyzwyczaionego trybu pisania, wszakże przytoczone powody *zda-*

ią się mówić za pisaniem wszystkich słów 'zaczynaiących się od *c*, *f*, *k*, *p*, *s*, *t*, *x*, przez *s*.

Wielu czytelników zezwoliwszy na pisanie wyrazów *staczać*, *spraszać* i t. d. prze *s* oburzy się może na dwoienie głoski *s* w wyrazach *ssadzać*, *sszywać*, *ssyłać*, przytaczaiąc że polski ięzyk nie cierpi podwójnych głosek. Prawda że i piszącemu takowa ortografja przed powziętem przekonaniem raziła oczy, ale, szanowny korrespondencie, szanowni czytelnicy, proszę dowieśdź że inaczéj, lepiéj.

Zdarza się ieszcze gorszy przypadek nagromadzenia iednéj spółgłoski. Gdyby gdzie wypadło zamiast *ssać*, *wyssać*, użyć tego wyrazu w czasie dokonanym przez dodanie przyrostka *s* musielibyśmy napisać nie *zssać* lecz *sssać*.

Przeczytawszy to wszystko rzecze kto iż ponieważ, przy pisaniu zgodném z wymawianiem tyle obstaię, więc powinienem przypuścić również przyrostek *f* za *w* i pisać *fkręcać*, *fszrubować*, zamiast *wkręcać i t. d.*

Na to powiadam 1mo. Że co do litery *z* i *s* bardzo częste zachodziły wątpliwości gdzie pisać *s* gdzie *z*; i takowe miałem na celu rozpoznać i rozstrzygnąć. Względem zaś litery *w* nie było dotąd żadnych bo wszyscy *iednozgodnie* piszą *w* nigdy *f*.

2do Że litera *f* nie iest prawdziwie polską gdyż nie ma wyrazu słowiańsko-polskiego na tę zaczynaiącego się literę, a nawet wyrazu słowiańsko-polskiego któryby ią w sobie mieścił.

3tio. Że użycie przyrostka *w* zamiast *f* dałoby prędzéj wymówić niżeli użycie *z* zamiast *s* ponieważ przyrostek *w* daleko częściéj słowom dodaie przyimkowego znaczenia.

4to Że w wymawianiu mniejsza różnica czuć się daie między *wciskać i fciskać* niż między *zciskać* a *ściskać* to iest że łacniej za *f* pisać *w* niż za *s* pisać *z*.

5to. Że go nie można za nic poczytywać wywrócenia z gruntu pisowni przez wszystkich *iednozgodnie* używanéj.

6to. Żegdyby konieczna potrzeba wymagała, nie wahałbym się przyiąć litery *f* zamiast *w* lecz gdy się przyjmuie prosto zasada, ustalenia tylko wątpliwości, gdzie takowa dzieli zdania, w ówczas trzeba naprzód starać się znieść wątpliwość a znacznie póżniéj dopiero wykorzeniać zwyczaj ieżeli iest błędny.

Wniosek przeto szanownego korrespondenta iż wymawianie wzięte za prawidło, powinno się rozciągać i do litery *w* uchyla się mianowicie tém, iż tam tylko pisanie podług wymawiania brać górę powinno, gdzie się nie sprzeciwia zbyt znacznie powszechnie przyiętemu a niczego niezaciemniaiącemu trybowi.

A N E G D O T A.

Gdy Król Stanisław August iadąc na Sejm do Grodna w roku 1783 przeieżdżał przez Rożanę wszyscy mieszkańcy, wysadzali się na godne przyięcie tak zacnego gościa. Zebrane damy wyczerpnąwszy źródło rozmowy uradziły grać w *Kalabraka*. Partja się rozpoczęła: Król zawsze dla kobiet uprzejmy zbliża się do stolika i mówi. Nauczcież i mnie moie Panie gry waszéj, bardzo chętnie odpowiadaią mu i w gorliwości nauki Pani P. podsuwaiąc kartę rzecze. Bij Króla Najiaśniejszy Panie. I zabił Król Króla.

ZAGADKA.

Nie odzywa się chcący ani iednym razem,
Głos iego i milczenie za cudzym rozkazem.
Chceszli iednak głos słyszeć uderzyć go trzeba
Dopiero się rozwoła aż po same nięba.

Znaczenie przeszłéj Zagadki *Tabaka.*

Obiaśnienie Ryciny. Suknia z Grodenaplu kapelusz Axamitny.

Sprostowanie. Na karcie 75 wiersz 11 od dołu zamiast *wymienianie* czytaj *wymawianie.*

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12. — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornéj Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E. Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się.

---

w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Głównego Loterji.

NUMER 37. KWARTAŁ III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 21. Listopada 1828. roku.

Podróż czterodniowa czyli Naprzeciwek.
(*Dokończenie.*)

Nazaiutrz przebudzenie Iulji nie było zbyt obiecuiące. Wstała dopiero po kilku ostrzeżeniach że konie były ubrane, skarzyła się na świerszcze które nie dozwoliły iéj zamknąć oka a wiadomo ile zła noc może wpływać na całodzienny humor; Hrabia przychodząc, skwapliwie dowiaduie się o stan iéj zdrowia, dostał tylko dobry dzień rokuiący że będzię iedyną poranku przedmową. Wsiadaiąc Iulja do poiazdu mocno krzyknęła. Fi zawołała, tytoń palono! Rzeczywiście Hrabia czyli to że zbytek radości sen mu odebrał, czy też że mu nie było wygodnie, niemógł zasnąć, kazał sobie dadź lulkę i palił tytoń w poieździe który przeszedł zdradzieckim zapachem. Spuść że wszy-

stkie okna rzecze Iulja przelęknionemu Hrabiemu, nie można wytrzymać; Hrabia nie dał sobie dwa razy tego powtórzyć a Iulja boiąc się wiatru okręciła sobie głowę tyftykiem i została dwie dobre godziny w téj tragicznéj postawie. Odsłoniła się po uroczystem zapewnieniu iż fatalnej lulki zapach wywietrzał. Niekontenta z Hrabiego i niechcąc z nim za karę rozmawiać, Julja wzięła książkę. Hrabia który nie czytał a nie miał do kogo przemówić miał całą przyiemność naprzeciwka i gdy nie był zbyt zdjęty uwielbieniem dla pięknéj wdowy, którą wewnątrz oskarżało kaprys, zaczął z niéj ściągać examin ktory zupełnie na korzyść białogłowy nie poszedł. Gdy ona czytała w książce on czytał w iéj twarzy w któréj widząc tylko stały wyraz pogardy i humoru zapytał siebie, czyli też to był ów urok zajmujący w iéj fizognomji. Obserwował późniéj że oczy iéj były podbite i że nie miały najmniejszego ognia kiedy nic ich nie ożywiało, że płeć iéj któréj świeżość tak wychwalano znacznie traciła przy świetle dziennem, wreszcie posunął niedyskrecję aż do rachowania piegów które na obliczu iéj odkrywał a których nigdy nie widział po tę chwilę. — Iulja która od czasu do czasu zwracała oczy z xiążki a widziała spojrzenia Hrabiego ciągle na nią wycelowane, uczuła dość mile kadzidło tego zapatrzenia którego nie mogła przeniknąć powodu. Pomału się udobruchała i do reszty zrzekaiąc się fochów rzuciła xiążkę i zaczęła rozmawiać dosyć chętnie. Drzewa, domy, kamienie wszystko co było po drodze starczyło materjału rozmowie. Około wieczora Iulja kazała wsiąśdź służącéj. Iuż sobie zaobserwowano

iak noc była piękna i iasna, zostało uchwalonem ażeby nie stawać nigdzie, inaczej rzecze Iulja nieprzyiechalibyśmy nigdy. Hrabia ze swéj strony niczego bardziej iak iechać daléj, nie pragnął. Miła i posępna iasność Xiężyca ukazuiącego się na widokręgu, wróciła Iulji iéj ukontentowanie i mowność. Nieboiąc się iuż chłodu ani wilgoci, wyglądała przez okno dla admirowania i uważenia Hrabiemu pięknych odbić światła w polach. Czyli to widziała przypadkiem cmentarz wiejski kilką krzewami osadzony, wnet wywoływała z mocarstwa śmierci Kochanowskiego, Karpińskiego, Naruszewicza i t. d. na pomoc swoiéj wybuiałéj wyobraźni, czyli to postrzegała z daleka iaką starą chałupę nazywała ią ruinami, do ruin zaś powieści przyczepić nie trudno. Hrabia który ze snu ledwo nie marł, oddałby chętnie Xiężyc i wszystkie piękne widoki za to aby się trochę mógł przedrzemać. Ale nie było nad tém czego myśleć. Pocztylion który podobno w tymże znajdował się przypadku, tak mało w przeiechaniu pływaiącego prawie mostku zachował ostrożności że iedno koło na nim się nie zmieściło. Powóz równowagę stracił i runął nim Iulja miała czas do krzyku, w kałużę szczęściem niegłęboką. Woda zaczęła się ze wszech stron dostawać i miano się iuż za niewątpliwie utopionych. Hrabia w tém niebezpieczeństwie pomagaiąc sobie nogą kopnął nią tak skutecznie iż potrafił otworzyć drzwiczki i zupełnie rozbudzony z poiazdu wyskoczył. Niebawem wybrnęli, służący siedzący w koczu widząc to nieszczęście nadbiegli i wyciągnięto Iulję i służącą na pół umarłe ze strachu. Wieśniacy po których posłano do pobliskiego sioła pomogli

powóz wydobyć. Tą razą skończyło się na strachu a dociągniono iakkolwiek do poblizkiéj stacji. Ochłonąwszy z boiaźni Iulja się trapiła wnioskniąc że woda zapewne przeszła do waszów i przybywszy na pocztę dała rozkaz zdięcia ich natychmiast z poiazdu. Nic smutniejszego iak widok który się oczom iéj okazał gdy otworzono wasze; pióra, kwiaty, czepki, kapelusze, słowem cała garderoba pływała w błotnistéj wodzie, Iulja ledwie nie płakała gdy wieniec róż zmaczany, w iéj palcach się rosypał. Ieden Hrabia wśród powszechnego pogrążenia nie tracił przytomności umysłu, tak mu pospolitéj i poradził iéj kazać rozłożyć ogień aby wysuszyć coby tylko można ze szcząików rozbicia. Ta rada pożyteczna, została przyiętą i wszystkich rąk użyto przez część nocy i poranku do tego smutnego lecz nieodbitego zatrudnienia. Wreszcie wybrano się znowu w drogę po opakowaniu rzeczy które mimo wszelkie ostróżności zostały znacznie uszkodzone. Kapelusze aby do reszty się przeschły powieszone za siatkę, kołysały się iak kadzielnice przed nosem Hrabiego uderzaiąc weń tylekroć ile on razy głowę wystrychnął. Iulja stroskana, strapiona, z sercem od smutku skraianem, nie znajdywała innéj ulgi w swoiem nieszczęściu iedno mówienia o niem i przypominania onego najdrobniejszych szczegółów: Hrabia drzemiąc pod osłoną cieniów zmroku, odpowiadał iednowyrazami, lecz nieszczęście iego chciało że w chwili któréj Iulja czułą skargę doń obracała zamiast odpowiedzi, zachrapał dosyć głośno i dość wyraźnie. Iakie było zadziwienie i zgroza Iulji. Całkiem Hrabią zrażona uczuła do niego wszystko co gniew i wzgar

da mogą najgwałtowniejszego wzbudzić. Bo w rzeczy saméj czego się po chrapiącym spodziewać. Czyliż słyszano kiedykolwiek Bohatera romansu chrapiącego, iaki zbytek nieczułości dawał się widzieć w tém chrapaniu. Naostatek, chrapał, to iuż dosyć, nic a nic w świecie nie mogło usprawiedliwić podobnego czynu— Iulja uczuła się przytłoczoną tylą myślami pognębiaiącemi i garderobna iéj miała wiele trudności w powróceniu Pani do przytomności, daiąc iéj kilka kropel essencji pod chwilę któréj Hrabia spał snem niewinnego raczéj, niżeli zatwardziałego grzesznika. Wreszcie Iulja sama znużona tylą zburzeniami, zwieszaiąc głowę na ramie służącéj, zamknęła powieki i zasnęła spokojnie. Poiazd iednak toczył się bardzo prędko po drodze pełnéj wyboiów i kamieni co sprawiało gwałtowne wstrząśnienia, Hrabia który na nieszczęście nie miał punktu podpory uderzył głową tak silnie w flaszkę będącą w iednéj z bocznych kieszeni a mieszczącéj w sobie mleczko panieńskie na ulepszenie płci służące, że się roztłukła i ciecz kosztowna polała mu się po twarzy. Pierwszéj chwili nie postrzegł co mu się trafiło ani iaką szkodę zrobił, ale poczuwszy coś chłodno-wilgotnego na twarzy, wyobraził sobie że deszcz padał przez otwarte okno i zamknąwszy ie zasnął znowu. Słońce weszło iasne i promienne aby ostatniéj dobie podróży kochanków przyświecić. Promienie iego uderzywszy na Iulją przymusiły ią do otworzenia oczu. Przebudzaiąc się wzrok iéj napadł przypadkiem na Hrabiego. Nie wiedziała co myśleć widząc twarz iego pokrytą białą świetną powłoką. Patrz rzecze do rozespanéj garderobianéj oto coś nader dziwnego. Ta

przecieraiąc sobie oczy aby lepiéj widziéć. Ah Pani zawołała to mleczko panieńskie, flaszka zbita. Iakie szczęście że się Pan Hrabia nie skaleczył.—Iakie szczęście kwaśno odparła Iulja. Będę musiała tak długo bez tego się obchodzić. To zaiste wielkie szczęście. W rzeczy saméj to godne iego niezgrabności. Umie tylko chrapać, lulkę palić i tłuc flaszeczki. On musiał na naszą podróż takie sprowadzić nieszczęście, kto go prosił o to. Ia zrobiłam proiekt na wiatr dla zabawienia się tylko, a on bez najmniejszéj delikatności pokwapił się z przyięciem tego, na ryzyko moiéj sławy. Co powiedzą na świecie i co pomyśli moia ciotka o tém wszystkiém. Iulja nie przestałaby na niego utyskiwać gdyby Hrabia który nie spał i który słyszał koniec téj rozmowy, nie zabrał głosu bardzo serjo. Pani rzecze iéj, proszę mi oszczędzić tych nader przyiemnych uwag. Czuię moie wykroczenia i nagrodzę ie oddalaiąc się od was. Ta poważna mina i nota z którą się wyraził takie stawiała przeciwieństwo z ubielonėm obliczem że Iulja nie wiedziała widząc go, czy miała śmiać się czy gniewać, gdy garderobna wesoła z natury. nie mogąc się utrzymać parsknęła od śmiechu a za nią i piękna wdowa. — Hrabia się nie posiada, wyskakuie z poiazdu i niechcąc słyszeć najmniejszego tłómaczenia, biegnie do kocza i woła dzięki Bogu oddycham wreszcie. Niech licho uniesie podobne podróże. A ia nierozsądny co z nią chciałem świat okrążyć. Iuż mię nie ułowią. Gdy Hrabia tak deklamował i gdy się tak łaiał od nikogo nie słyszany, inna awantura tragiczna odbywała się w poieździe. Mały piesek Iulji który chciwie zlizał mleczko

panieńskie co się rozlało zaczął dostwać konwulsji które o iego życie lękać się dały. Nie wiem czyli go potrafiono ocalić, nie wiem nawet czyli Hrabia złączył się z piękną wdową u iéj ciotki, ale mogę upewnić że się nazawsze zrzekł wspólnych przeiażdżek.

O wy którzy kochacie i którzy chcecie bydź kochani, strzeżcie się ciągle zażyłego przestawania z przedmiotem który was uiąć umiał, nim więzy obowiązku złączone z więzami uczucia nie złączą was na wieki. Niech ta czterodniowa podróż służy wam za przestrogę i przykład do dłuższéj życia pielgrzymki.

D u m k a.

Kiedy Xiężyca promienie
Niszczą smętne gaiu cienie,
Kiedy luby głos słowika,
Duszę moią wskróś przenika.
Każda chwila i godzina
Ią tylko mi przypomina,
Gdy z zagóry słońce wschodzi,
W wszystkich duszach radość rodzi;
Złotym kłosem zefir chwieie,
Chłodna rosa perły sieie.
Ia w tak uroczném poranku
O niéj myślę bez ustanku.
Śród południa ciężkiej spieki;
Nad spienionéj brzegiem rzeki.

Czy pod chłodnym drzewa cieniem,
Z każdem serca uderzeniem
Ona która w niem króluie;
Wszystkie me myśli zajmuie.
Chociaż zachód w złotym żarze,
Wszystkiemu spoczywać każe,
Chociaż twory snem uięte,
Moie oczy nie zamknięte,
Bo na całéj ziemskiéj kuli
Iéj tylko mię wzrok utuli,
Czy to we śnie czy na iawie,
Czy przy pracy czy w zabawie;
W każdéj życia méj godzinie.
Ia o niéj myślę iedynie
Ah czyliż przecie Iustyna,
Choć raz mię na dzień wspomina!

R ó ż a.

Na ogrodzie świeża, hoża,
Pełna wdzięku kwitnie róża:
Wiatr zawieie,
Wietrzyk lada,
Lada burza,
Kwiat opada,
I niszczeie
Piękna róża.

Tak nadziei więdną wianki,
Tak w godzinie,
Może minie.
Powab mej kochanki:
Tak i szczęście me zniszczało
Co mi zdala przyświecało,
Przyświecało blaskiem drogim
Kiedym w dzieciństwie żył błogiem.
Gdym roskoszą napawany,
Nie znał co ból, smutek czyni,
Nie znał srogich losów zmiany,
Ni modnych oczu Maryni.

Patrzcie oto na dolinie
Lotnym krokiem dziewcze dąży,
Około niéj zefir krąży,
A z nim złoty włos iéj płynie.
Na iéj łonie
Róża płonie.
Obie piękne obie razem
Róża dziewczęcia obrazem,
Równe ich czekaią losy
Równe przemiany, koleie,
Róża kwitnie i więdnieie.
I dziewczęcia wdzięk niestały
I Marynia ubóstwiona,
Również ciosu nie ominie

Ah i ona, ah i ona,
Iak ty róžo ubarwiona;
Iak ty, róžo z czasem zginie:
Lecz nierówny łos was wzrusza,
Twój wdzięk zniknie do iesieni,
A iéj piękna, piękna dusza,
Aż do grobu się niezmieni.
Słuchaj dziewczę moiéj rady
Przygromadzaj wdzięków duszy
Tych ci burze ani grady,
Ani srogi czas nie skruszy.

Od powstania do zniszczenia
Przedział czasu bardzo mały,
Prawa natury kazały,
„Niechaj wszystko się odmienia".
Gdy więc w zasad tych osnowie
I ia zniszczeniem odziany,
W śmiertelnym legnę parowie,
Sadźcie nad nim krzak różany:
Niech wskazuie iak znikome
Wszystkie są rzeczy poziome,
Lada wietrzyk krzak obali
Drzewo runie szkopuł fali,
Grom roztrzaska wieczną skałę:
Takie wszystko iest nietrwałe;

Tak w całéj życia podróży
Środ rozrywki, środ pociechy,
Postać róży ciernie róży
To naszego szczęścia cechy:

A. K.

M O D Y.

Do widzenia przyiemności lata, *Adieu* spacerom nad strumykiem, marzeniom przy świetle, Xiężyca schadzkom pod dębami stuletniemi. Rzucaią was, piękności natury, straciłyście powab dla któregoby się elegantka miała narażać na fluxję, katar lub nudy wiejskiego zakątka i zrywaiąc stosunki z ubiorami Pasterki która, w piękny dzień wiosnowy wykwintnemi stroiami nie obciąża głowy, za pomocą pięknéj karety i anglizowanych koni bardzo mało na pasterstwo zarywaiących, przenosi się do miasta i wysiada przed PP. Emie, Seidlem, Dyzmańskim, Lothem, Chowot i Dabassem dla zastąpienia wiosennych kwiatów, bogatemi nowościami znajduiącemi się po magazynach tych znakomitych handlarzy i przedsiębierców.

Najnowsze materje paryzkie są: *gros des Indes*, *Velours grec* (axamit grecki), *Satins peints et rayés* (atłasy barwione i w paski), *la cymophane*, *les marabouts-cachemires*, *la gaze phosphorine* któréj złote i srebrne nitki najpiękniejszy widok sprawuią na przekorę nazwisku pozornie zbyt palnemu aby gorąco balów paryzkich wytrzymać mogło.

Przy téj ładnéj tkance umieścimy także *Paktolinę* któréj nazwisko przypominaiąc złoty piasek Paktolu daie do rozumienia że piękne Lidji niewiasty, bardzo ujmuiące bydź musiały ieżeli odzież ich w czémkolwiek była podobna do dzisiejszéj Paktoliny.

Na suknie od fantazji używaią Grodenaplów barwionych, tkanek *caciques*, *gazes-popelines-imprimées*, organdyn iedwabnych drukowanych a nadewszystko Kaszmiru *Abbas-mirza* który od ukazania podobał się nadzwyczajnie.

Co do sukien spacerowych używaią następnych materyiek *Popelines unies*, *royales*, *gros grains*, *moirés etrusques*, *mandarines nouvelles*, *caroleides unies*, *merinos brochés*, *bombasines imprimées*, *sylénies*, *myrtoliennes etc.* Taka nomenklatura przedłużona mogłaby obciążyć pamięć naszych czytelniczek; dla tego też przestaniemy na uważeniu że Fulary wełniane maią niezmierne w tym roku powodzenie.

Moda przepasek zakończonych w punkt, wprowadziła piękne sprzączki trójkątne wierzchołkiem w dół obrócone.

B i a ł y K r ó l i k

Zdarzenie prawdziwe.

Lord Sennemours mieszkał przez rok cały w zamku nad brzegiem Tamizy o kilka mil od Londynu i często piechotą sam do miasta się przechodził. Pewnego wieczora zbliża się człowiek dosyć obdarty niosący kosz na ręku a przystępuiąc do idącego; Milordzie rzecze czy

nie kupicie białego królika. Lord nic nie odpowiada i idzie daléj. Człowiek śladuie go i mocniejszym głosem woła. Nie kupicie Milordzie białego królika. Dziękuie wam niepotrzebuię, odpowiedział zdziwiony Lord przysparzaiąc kroku — Ale człowiek, podnosząc ieszcze głosu i przykładaiąc pistolet: iestem pewny Milordzie, że kupicie białego królika. Zapewne rzecze Sennemours przelękniony, kupię twego królika i gdybyś się do razu tak iaśnie tłómaczył nie był bym się wahał..... Wiele chcesz za niego. — Tysiąc gwinei. — Tysiąc gwinei zawołał Lord pomięszany. — Ostatnia cena zapewno mi ie dacie i razem odwodzi kurek od pistoletu mierząc do Lorda. — Dobrze, dobrze, dam ie ale ich nie mam przy sobie — Dosyć mi kartki Lorda, znam waszego bankiera — Moiéj kartki, trzebaby do tego papieru pióra i atramentu — Przewidziałem wszystko, mam tu czego potrzeba.

Sennemours widząc w ówczas iż nie było sposobu obrony, uczuł że najrozsądniejszym środkiem było uledz potrzebie: napisał więc kartkę i chciał iśdź w dalszą drogę, gdy złodziéj zatrzymuiąc go. A dokąd rzecze idzie Milord — Do Londynu — Nie, nie do Londynu idzie Milord — A dokądże? — Do swego zamku, a ia idę do Londynu po wypłatę biletu do któréj łatwo wniesie iż bez iego towarzystwa się obejdzie; wróć do siebie, albo życie! — Milord nie czekał na drugie wezwanie i smutnie wrócił do zamku niosąc *drogiego*, *drogiego* królika, ani się chlubiąc z tego co mu kosztował.

W dziesięć lat późniéj przymuszony w cięższych okolicznościach do przedania maiątku powrócił do Londynu. Samotny, niezatrudniony

bez celu przebiegał często ulice tego wielkiego miasta. W iednéj ze swych przechadzek widzi tłum cisnący się do bardzo pięknego magazynu mebl ów i cacek, ciekawość go bierze, wstępuie, patrzy, admiruie. W tém właściciel magazynu przechodzi: Lord uderzony zostaie podobieństwem iego z owym przekupniem królików, ogląda go, wpatruie się, zdaie go się poznawać. Właściciel przemawia, iuż nie wątpi to on, to złodziéj! Ale się nagle dadź poznać, oskarżyć bez dowodów; nie, pomyślał, lepiéj użyć wybiegu i starać się odebrać, ieśli można, pieniądze.

Nazaiutrz powraca z koszykiem nakrytym, stawi się w chwili w któréj otwierano magazyn, pyta czy może mówić z właścicielem: odpowiadaią mu iż go znajdzie w gabinecie w którym pracuie. Wchodzi. Istotnie, złodziéj, gdyż on nim był, pisał przy biórku. Lord zbliża się i mówi mu z cicha, czy nie kupicie odemnie białego królika? Na te słowa kupiec cofa się z zadziwienia Lord prowadzi daléj, przymykaiąc mu do piersi pistolet. Pewny iestem iż kupicie odemnie białego królika — Kupię, kupię rzecze zbledniały handlarz błagaiącym głosem, natychmiast kupię: ile Milordzie za niego żądacie. — Co mie kosztuie odpowiada Sennemours nie chcę zyskiwać, tysiąc gwinei. Dwa tysiące rzecze złodziéj oto mój pugilares weź wszystko Milordzie a nie gub mię! Lord zlitowany boiaźnią i skruchą nieszczęsnego odebrał tylko swe pieniądze i obiecał dochować taiemnicy. — Przysiągł mu ów przemysław że pierwszy raz w ówczas pozwolił sobie przeciw poczciwości wykroczyć, że z kwoty którą otrzymał zrobił maiątek prawy i znaczny który od-

dawał pod rozrządzenie Lorda. Ten naglony przez kupca i przekonany o iego żalu i dobrym zamiarze, zewolił na włożenie nań (iako powetowanie winy) obowiązku posłania natychmiast drugiego tysiąca gwinei woyskowemu szpitalowi morskiemu i pod tym warunkiem przysiągł iż go nie wyda nigdy. Oba dotrzymali sobie słowa i po śmierci ich dopiero to zdarzenie z papierów wyiawiono.

NOWE DZIEŁA.

Tom drugi romansu Hippolit Boratyński — Hrabia Gordon powieść tłómaczona z francuzkiego napisana przez Panią Klarke — Tom IV: i V. Wyboru pisarzów Polskich wydania F. S. Dmochowskiego — Kalendarz Gospodarski Niemiecki — Prenumerata na pismo perjodyczne Piast czyli Pamiętnik technoligiczny zł. 1. gr. 20. za tomik. — Ian Kaźmierz Waza przez A. Bronikowskiego przełożony na polskie — Pastor Protestancki i iego rodzina z Augusta Lafontaine przełożył E. T. Gurski Wilno.

La femme ou les six amours par Me Voyart i Repertoire du théatre de Madame. — Essais sur le Théatre par W. Scott.

Wizerunki sztychowane Iana i Piotra Kochanowskiego u P. Magnus zł. 10. robione w Warszawie przez Pana Dietrich.

Nóty. Nowy walec przez E: Schwarzbach zł. 1. — Marsz tryumfalny Warna przez Iaworka zł. 1. — Kawatyna Desdemony z Opery Otello — Uwertura z opery Mularz i Slusarz zł 5 — Mazur z Motywów téjże opery przez A. Orłowskiego — Exercice en forme de Valse przez śp. Rembielińskiego.

Exemplarzy Motyla oprawnych w papier z obu kwartałów dostać można u PP. Glücksberga i Pfaffa.

Z A G A D K A.

Iest mieszkanie które się w głos czasem odzywa
Dom głośny ale w domu cichy gość przebywa,
Lecz to fraszka rzecz większą uważać należy,
Że i gość i mieszkanie ustawicznie bieży.

Znaczenie przeszłéj Zagadki *Dzwon.*

Objaśnienie ryciny Nro 37. Kapelusz atłasowy ozdobiony wstążkami gazowemi. Szlafroczek Grodenaplowy. Szal kaszmirowy haftowany iedwabiem.

Explication de la gravure Nro 37. *Chapeau de satin orné de rubans de gaze Redingote de Gros-de Naples Schal en Cachemire brodé de soie.*

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet. Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12. — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornéj Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa, w Magazynie E. Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się.

w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Głównego Loterji.

NUMER 38. KWARTAŁ III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 28. Listopada 1828. roku.

Gość w Ciążeniu (*)

Est animus Tibi sunt mores
Lingua fidesque;
Hor.

Widziałem nad Sekwaną i nad Tybrem kraie,
Znam Niemców znam Szwajcarskich ludów obyczaie
Których krain podróżną nie dotknęłem stopą,
Radziłem się wędrowców oznanych z Europą,
Wszędy są powiązane z cnotami przywary,
Ma zalety, ma wady, świat nowy i stary,

(*) *Ciążeń leży nad brzegami Warty i był siedliskiem Raczyńskiego Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego który w roku 1823 życia dokonał. Kochał nauki i wspierał ludzi uczonych; Molski bawiąc u niego wywiązał się za gościnność prawdziwie zaimuiącym wierszem Gość w Ciążeniu.*

Lecz powiem nie ujmuiąc innych ludów chwale,
Polakom się dostała gościnność w udziale;
Zawsze Polak był ludzki, uprzejmy, gościnny,
Choć go postępki obcych zniechęcić powinny,
Gdy nie ieden z włóczęgów który chleb nasz zjadał,
Wypasł się, uciekł z kraiu, uciekłszy ogadał.
O przymiotach ludzkości mówiąc z doświadczenia,
Nie mogę Mości Xiąże przemilczeć Ciążenia:
Żyie tam mąż Naczelnik duchownego stanu,
Co sławą zaiął przestrzeń ztąd do Watykanu,
Z prac znany u całego względy zyskał świata,
Towarzystwu Loioli młodsze oddał lata,
A przeżywszy gwałtowne okrętu rozbicie,
Tak iest skromnym w infule, iak niegdyś w habicie;
Chcąc widzieć dom ubóstwu i możnym otwarty,
Zbliżyłem się do lądu pogranicznéj Warty.
Ujrzałem gmach wyniosły z prawego iéj brzegu,
Czyste włościan mieszkania w podwójnym szeregu,
Po kształcie nowych domów, po ich rozłożeniu
Wyznawam żem Ciążenia nie poznał w Ciążeniu,
Gmach ten dawniéj bez okien, bez drzwi, bez sufitu,
Dworskie mieścił bydełko za mego pobytu,
Znikły z dziedzińca chróstem wyplecione chaty,
I zarośl, gniazdo wilków, przed dwudziestą laty,
Ziemia iak gdyby cudem Mojżeszowéj laski
Dała zdroie pagórki, niwy, łąki, laski:

Odkrył się plac rozległych za Wartą widoków
Powstał ogród, tarasy od rzeki sto kroków;
Natura gust i sztuka zmówiły się z sobą;
Iak przyiemność, użytek, połączyć z ozdobą,
Drzewa, kwiaty, owoce, woda, tuż przy wodzie
Kręte ścieszki zajmuią będących w ogrodzie,
Ta w niedostępne słońcu prowadzi zacisze;
Ta mnie wiedzie do krzesła w którym się kołyszę,
Tam iest skała w głąb któréj puszczam się przez
wschody,
Gdzie na letnie więzienie skazane są lody;
W ustępie od lodowéj niedaleko skały,
Z tablic brzozowéj kory stoi domek mały:
Pragnący zasilenia utrudzeni drogą
Wygodnie w Pustelniczym domku spocząć mogą,
Krzesła, stolik, obrazy z dzieiów świętych brane,
Taki iest sprzęt gościnną zdobiący altanę,
Pod obrazem Adama wygnanego z raiu
Znalazłem iabłko rajskie i napój z Tokaiu.
Daléj rznięte w nizinach kanałowe szyby,
W których się z złotą łuską poławiaią ryby,
Dobroczynny gospodarz w godzinach południa,
Sam się karmieniem wodnych mieszkańców zatrudnia.
Skoro dzwonek obiednie zapowiada gody,
Wyskakuią przy moście nad powierzchnią wody:
Karp przed karpiem na wyścig, chleb w kawałkach
łyka,
Póki ostatni okruch iest na dnie koszyka.
Ten sam który o ludziach i rybach pamięta,
W rzędzie niewinnych zabaw umieścił zwierzęta,

Po nad rzeką w zamkniętéj parkanami dziczy
Śmiały Rogacz lękliwym sarnom przewodniczy:
Maią napój pod szopą, w korytkach za paszę
Chleb, sól, wybrane sianko, owoce i kaszę;
Nikt im wczasu nie przerwie nie wzbrania rozkoszy,
Myśliwiec nie podejdzie, pies gończy nie spłoszy.
Gdyby bóztwo iedności osiadło na ziemi,
Przy wygodach byłyby sarny szczęśliwemi.
Lecz zazdrość która waśni kochanków i stadła
Nieszczęściem i do leśnych mieszkańców się wkradła
Dwaj rogacze gorszący dali przykład światu,
Zazdrośnik przy miłostkach wybił oko bratu;
Pan co kocha spokojność zbrodniom nie przebacza,
Rozkazał występnego uwięzić Rogacza,
Wyrzekł sąd karę śmierci; w niedostatku mistrza
Zginął winny pod nożem pańskiego kuchmistrza,
Iakże ci Cholewiński przepuścić bezkarnie?
Wstręt od Szowota kuchni czuię po téj sarnie,
Śni mi się wybór potraw; z długim dziobem ptaki,
I z posilną zaprawą półłokciowe raki,
Kiedy do pańskich stołów wezwany, ieść zacznę,
Wszystkie sosy po twoich zdaią się niesmaczne,
Zepsułeś mię supami, stałem się żarłokiem.
I na domowy rosół krzywem patrzę okiem;
Ale w sztuce tutejszych przechodzisz kucharzy:
Nikt ciebie o niestrawność z goszczących nie skarży,
Pamiętaj Cholewiński o najlepszym Panie,
Niech nigdy w domu iego lekarz nie postanie.
I ciebie niech Puharem goszczący obdarzą,
Mości panie piwniczy z koralową twarzą,

Gdyby się miał z kuchmistrzem żołądek pokłócić,
Ty ieden mógłbyść zgodę Malagą przywrócić;
Z tylu win Europy win obcych Europie,
Sądziłem że tam Noe wysiadł po potopie,
Smakował mi nad inne Tokaj, winko z Kapu,
I Szampan strzelaiący korkiem do pułapu;
Piło się bez przymusu bez wrzawy bez zbytku,
Bo zbytek nie ma miejsca w skromności przybytku;
Lecz serce gospodarza, ton, humor wesoły,
Przeniosłem nad ogrody nad wina nad stoły.
Miły to był dom dla mnie gdzie żyiąc swobodnie
Nie postrzegłem iak szybko zbiegły dwa tygodnie.
Tak gościom w czarodziejskim pałacu Aliny,
Zdawały się dwa wieki przeciągiem godziny—
Tęsknił w Rzymie Horacy i wzdychał do wioski (*)
By czytaniem xiąg starych miejskie uśpił troski,
Pragnął bóbu a żyiąc w zbytkach przy Auguście,
Nazwał wieczerzą Bogów słoninę w kapuście (**).
I ia tęsknię po moim z Ciążenia powrocie,
Nie do pism ani xiążek których miałem krocie,
Nie do bozkich wieczerzy (wyznaię to szczerze,)
Smaczniejsze były moie niż bożków wieczerze,
Ale wzdycham po nagłéj dni szczęśliwych zmianie,
Innym śni się o szczęściu ia patrzyłem na nie,
Rząd domu, byt rolnika, towarzyskie cnoty,
Przymusiły mię wierzyć w baieczny wiek złoty,
Codzień w dworskiéj kaplicy o dziewiątéj zrana,
Składałem hołd z drugimi przed ołtarzem Pana:

(*) (*O Rus quando ego te aspiciam quandoque licebit.*)

(**) *O quando Faba et uncta satis pingui ponentur oluscula lardo,*
O noctes coenaeque Deum etc.

Sprawuiący obrządek świętéj taiemnicy,
Po dwudziestu minutach puszcza nas z kaplicy,
Stamtąd idziem Xiążęce odwiedzić mieszkanie,
Gdzie na sali kraiowe czeka nas śniadanie;
Po śniadaniu Pan z gośćmi opuszcza pokoie,
Gość się bawi, Pan wchodzi w gospodarstwo swoie:
Czterdzieści rąk w dziedzińu zajmuie się pracą,
Ten oskardem, ów taczką, ten rydlem, ten gracą,
Inni nowe tarasy wynoszą z kamieni,
Wszystko to na rachunek Xiążęcéj kieszeni.
Dobry Pan robotnikom dodaie ochoty,
Pokrzepia ich nadzieia pieniężnéj Soboty.
Winszowałem mieszkańcom że dwakroć szczęśliwi
Praca chroni od złego i praca ich żywi,
Ieżeli, daj to Boże, obcy albo ziomek,
W ten piękny bez przepychu wprowadzi się domek,
Kiedy znajdzie na nowo dźwignione osady,
W miejscu siedlisk zniszczonych przez wichry i grady,
Niechaj powie rządowi z uczuciem wdzięczności.
„Takich życzę dzierżawców na narodowéj włości".
Gdyby nawet zamilczał wyręczyć go zdoła
Otworzona w Ciążeniu dla młodzieży szkoła.
Te ziarna dobroczynnéj ręki są zasiewem,
I kiedyś użytecznym mogą wyrość drzewem.
Wszystkie dzieci iuż czuią polepszenie stanu,
I w miarę sił, dług Ojców, wypłacaią Panu;
Widziałem iak na tentent powozu i koni,
Mnóztwo chłopiąt bez czapek za powozem goni.
Ten chce schwycić za koło, ow stopni się tyka,
Dopóki Pan nie każe zatrzymać koczyka,

Iedno drugie uprzedza i do ręki skacze,
Które się tam nie może dogramolić, płacze —
Pogłaskani z radośnym wracaią okrzykiem,
Ten z gruszką drugi z iabłkiem a trzeci z groszykiem,
Może które szczęliwie z wychowanych dzieci,
Gdy mu talent posłuży a gwiazda przyświeci:
Wzniosłszy się przez zasługę na stopień znaczenia,
Wróci z kmiecego synka, dzierżawcą Ciążenia.
Tam pomnąc czem był dawniéj i ród iego cały,
Pierwszemu z dobroczyńców wzniesie pomnik chwały,
A zebrawszy włościanów do biesiadnéj spółki,
Z wdzięcznością spełni toast fundatora szkółki
Dość będzie na pamiątkę dobrodziejstw i pracy,
Skromny położyć napis, „żył dla nas Ignacy."
Ilem mogł podobieństwo taiłem obrazu,
Lecz ciebie Mości Xiąże, poznano do razu.

Molski.

O Amfitrjonach.

Gmin rozumie że dosyć iest bydź bogatym i hojnym aby zostać dobrym Amfitrjonem, lecz ci którzy zgłębili tę materję i zastanowili się nad wszystkiemi przymiotami potrzebnymi do zasłużenia tego tytułu, w całéj rozciągłości iego znaczenia, przekonali się iż niebo udziela téj łaski bardzo niewielu osobom i że dobry Amfitrjon iest prawie równie rzadki, iak urjańska perła.

Non in solo pane vivit homo (nie o iednym chlebie żywie człowiek), i najlepszy, najwytworniejszy, najlepiéj usłużony obiad, może bydź ie-

szcze niesmaczny, ieżeli gospodarz nie zna kunsztu dobrania biesiadników i ieżeli nadewszystko nie umie ich do stołu przyzwoicie uplacować.

Byłem onegdaj u IP. M. który posiada u ludzi sławę wybornego gospodarza i który na nią zasługuie nie pod iednym względem. Byliśmy dziesięć osób a było iadła i na dwadzieści. Dwie supy, dwanaście potraw, ciasta, galarety, konfitury, owoce: niczego nie brakło, wszystko wyborne, podane w porę, w sali bez cugów, ilości bez wybiegów, iakości do przykładu. Biesiaduiący wszyscy, byli ludzie rozsądni, uczeni, nawet dowcipni, a iednak nigdy mi się obiad niezdał bardziej nudnym i uciążliwym dla przyczyn do rozwinięcia nietrudnych.

Powiedziałem iż było nas dziesięciu a każdy znał w całem towarzystwie siebie i gospodarza. Ieszcze to mniejsza, znaiomość prędka u stołu, ile gdyby każdy z nas był posadzony gdzie należało; lecz na nieszczęście czy to przez oboiętność, czyli przez roztargnienie, gospodarz w to niewszedł i zostawił losowi staranie szafunku krzeseł.

Gdy więc każdy objął ceremonjalnie otańcowane wprzódy siedzenie, szanowni biesiadnikowie w następnej znaleźli się alternacie. Duchowny znalazł się pomiędzy poetą i dostawcą wielu licytacjów in minus, który siedział przy Sędzi Pokoiu: za nim następował wojskowy, za tym obywatel handluiący zbożem, przy nim doktor, dalej urzędnik policyjny gospodarz i ia.

Poeta zaczął rzecz o Tragedji, duchowny prowadził o kazaniu, liwerant o akcyzie, sędzia o wyroku, wojskowy dowodził że ieśli mądry kto zasiał, mędrszy kto zabrał; doktor o *akupunkturze*, urzędnik o złodzieiach. Lecz wkrótce wzaiemne wywiady, sprowadziły milczenie przerywane tylko dźwiękiem talerzy i sztućców i rozeszliśmy się znudzeni raczéj niż nasyceni.

W kilka dni potem na *postrawnéj* wizycie (*) skarżył mi się mój częstownik na posępność przeszłego obiadu i niezażyłość biesiadników między sobą. Tu dopiero wystawiwszy iemu istotną tego przyczynę, to iest krytyczne dobranie i rozpołożenie sąsiedztwa stołowego, wymogłem na nim postanowienie ostrożnieiszego w téj mierze postępowania. Amfitrjonie czytelniku, tuszę iż go w tém szlachetném przedsięwzięciu naśladować nie zaniechasz.

Do biesiadników.

Trudno było rzec Pasibrzuchowi siedzącemu przy wytwornym stole (*usque quo venies* nie pójdziesz daléj:) gdyby był głodny szydziłby pewno z porady i nakazu. Głos nawet lekarza

---

(*) *Wizyta* postrawna *iest to święty obowiązek iakiego człowiek żyć umieiący i nietracący apetytu na następne czasy, dopełniać nie zaniedbuie. Odbywa się między trzecim a ósmym dniem od epoki obiadowéj rachowanym Przeciągłość téj wizyty stosuie się gdzie niegdzie do dobroci obiadu który się tym sposobem zawdzięcza — Wielu Amfitrjonów uwolniłoby częstowanych od mierzonéj podobnie oznaki wdzięczności.*

dałby się próżno słyszeć bo cała nauka Hippokrata nie zdołałaby naznaczyć granic apetytowi człowieka. Ieden żołądek nie mógłby znieść funta pożywienia, drugi pochłonąłby ich trzy lub cztery. Najszczęśliwsi pasibrzuchowie są ci którzy iedzą najwięcéj a mogą ieść bezkarnie.

Starożytni byli wielkimi pochłaniaczami, potrawy ich były ciężkie i gęste, bardzo rozgrzewaiące a iednakże trawili ie z łatwością nie do uwierzenia. Możnaby wątpić o żarłoctwie Milona z Krotony który zabiiał wołu i zjadał go tego samego dnia, lecz nie było nic pospolitszego nad żołądki równéj siły żołądkowi Herodora z Megary, któremu na obiad stawiono 10 funtów chleba, dwadzieści mięsa i 15 butelek wina, lub też młodéj Aglaidy która tańcowała na teatrze po zjedzeniu pół cielęcia i wychyleniu kilku *Amfor* Cypryjskiego wina, a wedle uczonego *Caylus* amfora trzymała 12 blizko butelek. Ieśli damy wiarę *Ateneuszowi*, Sycylijczykowie poświęcili byli kościół żarłoctwu *edocitati.* Może iaki badacz starożytności wynajdzie szczątki téj szczególnéj świątyni, któréj ów *Kapitolinus* iedzący 60 funtów mięsa na dzień, wartby bydź Arcykapłanem.

Ale cóż znaczą te wszystkie dziwy żarłoctwa przy następuiących.

W Numerze 63 Bulletynów Towarzystwa francuzkiego przyiaciół nauk znajduie się opis nadzwyczajnego żarłoctwa nieiakiego *Tarare* który w 17tym roku życia był w stanie pochłonienia ćwierci wołu, ważącéj 48 kilogramów (100 funtów.) Przeięto go pewnego dnia z żywym kotem którego krew wyssawszy zostawił w krót-

ce kości. W pół godziny potém oddał szerść sposobem zwierząt i ptaków drapieżnych. Widziano go chłonącego w kilka chwil obiad przygotowany na piętnastu wyrobników niemców. Na początku ostatniéj wojny, wszedł do bataljonu, lecz w krótce całkiem ogłodzony zapadł w chorobę i dostał się do Soulz, gdzie chirurg naczelny kazał mu dadź do razu poczwórną porcję, lecz skoro Tarare mógł się tylko zakraśdź do farmacji lub do laboratorjum, iadł kataplazmata i wszystko co mu pod rękę popadło. Był ciała smagłego, urody miernej, spojrzenia nieśmiałego; lica iego spłotniałe, bróździste, były prawdziwemi iamami w których aż do dwunastu iaj mieścił kiedy się nie naiadł; skóra iego żołądka mogła całego raz obwinąć. Tarare umarł w Wersalu w 26 roku życia.

Nikt nie może bydź porównanym do tego człowieka chyba Leopold Iózef *Stoupy* rzeczony *Bijoux* użyty przez lat 22 w Muzeum historji naturalnéj w Paryżu. Życie iego stawi najnadzwyczajniejszy obraz iaki historja ludzka dotąd nam dochowała. Pan *Faujas de Saint-Fond* professor przy muzeum historji naturalnéj, następne o nim powiada szczegóły.

Bijoux żył przez lat górą piętnaście mięsiwami zawsze prawie przegniłemi, które iadł w wielkiéj ilości. Przy rozerznięciu Nosorożca zakopał około dwóchset funtów mięsa tego zwierzęcia, które wydobył późniéj i które zachowywał w maśle dla zjedzenia go, lubo w zepsuciu, gdyby mu innego mięsa zabrakło. Zjadł niedźwiedzia białego Grenlandzkiego zdechłego w menażerji, okrytego sednami i wrzodami,

zjadł podobnież Ostrowidza, Panterę, Ieżoźwierza i kilka małp zdechłych z choroby. Trzeba mu było tak wiele mięsa do codziennego pożywienia, iż chodził codzień do menażerji dla udziału do mięsiw pomiędzy zwierzęta rozdawanych. Iadł resztki ryb sprawianych do galerji anatomicznej, lubo ich mięso było zgniłe i zaśmierdziałe. Pożywał często na śniadanie wielkie szczury na pół zgotowane. Piekarczyki, których majster gotował mu niekiedy pastwę, mieszali do niej pomioty ptasze, bydlęce, a nawet i ludzkie. Uwiadomiony o tém Bijoux okazywał swe nieukontentowanie, ale kończył zawsze na zjedzeniu, prawiąc iż to nie iest plugawe co pochodzi ze stworzenia zarówno ieść się daiącego. — Pomocnik anatomiczny sławnego Professora Cuvier musiał z blizka naglądać żeby nie został na preparatach okradzionym mimo téj ostrożności zemknął mu Bijoux dnia iednego 25 funtów mięsa ludzkiego, które pochłonął pół surowe pół pieczone. Umarł on 15 Kwietnia 1800 roku jak iedni mówili z niestrawności, iak drudzy z zapoięnia. Był małego wzrostu silny i ścięgnisty. Żołądek iego i inne organa były bardzo zdrowe a szkilet człowieka tego, znajduie się w galerjach anatomicznych muzeum Paryzkiego.

Zdrowie człowieka iest i słabsze i niestalsze aniżeli zwierzęce. Choruie on i częściej i dłużéj. Büffon przypisuie tę różnicę między człowiekiem a zwierzętami, namiętnościom duszy i niedoskonałości zmysłów względnie do appetytu. Zwierzęta wiedzą daleko lepiej co naturze przystoi. Nie oszukuią się w wyborze iadła, nie wycieńczaią się zbytkiem rozkoszy.

My oprócz tego iż wszystkiego nadużywamy z okładem, nie wiemy ieszcze co nam służy a co szkodzi. Słowem rzec można iż nieumiarkowanie więcej ludzi wyniszcza, niż wszystkie flagi razem, czyli pospolitszą przypowiastką;
Krew z głodu, moru, wojny wyleie trzy pięędzie
To krwi pobitych gębą ba! i trzysta będzie.

I gdyby nie ścisłemu zachowaniu prawideł wstrzemięźliwości, nie wiedzielibyśmy czemu przypisać rzadkich przykładów długiego życia, które iak lilje między cierniem wyglądaią z pokosu trzydziestoletnich pokoleń, iedne drugie zalegaiących.

Pewne z pismo perjodyczne Angielskie zawiera wyliczenie ludzi którzy przeżyli lat 130 oto nazwiska tych którzy przeżyli półtora wieku. *Tomasz Newman* żył lat 150 umarł roku 1542. *Tomasz Parr* żył lat 152 umarł r. 1635 *Zames Bowles* żył lał 152 umarł 1666. *Henryk West* żył lat 152. *Tomasz Damme* żył lat 154 umarł 1648, *Pewien wieśniak Polski* żył 157 lat umarł 1762, *Józef Surrington* żył lat 160 umarł 1797, *Willjam Edwards* żył lat 168 umarł r. 1668, *Henryk Jenkins* żył lat 169 umarł roku 1670, *Ludwika Truxo* żyła lat 175 umarła roku 1782. *Mulat* pewien z Ameryki Północnej zmarły roku 1797 żył lat 180. Gazeta *County Chronicle* z dnia 13 Grudnia 1791 twierdzi podług spisów parafij Sgo Leonarda że *Tomasz Korn* zmarły r. 1588 przeżył lat 207. —

P r o c e d e r.

Gazeta Francuzka *des Tribunaux* tak opowiada niedawno wytoczoną o ielonka sprawę.

Cyparyssus umarł ze zmartwienia iż zabił ulu-

bioną sarnę, Pan i Pani *Suard* austernicy w *Chateauroux* naśladowali iego żałość, dowiedziawszy się o przedwczesnéj śmierci *Trusia* młodego przyłaskawionego ielonka, który był ich pociechą; nie naśladowali wszakże samobójstwa bo nie mieli sobie do wyrzucenia śmierci spólnego faworyta. Lecz przysięgli zemstę zabójcy i to uczucie wznosząc odwagę, pobudziło ich do wytoczenia sąsiadowi ogrodnikowi sprawy któréj okoliczności są następuiące:

Lekki gaiów chowanek, Truś porzucił ie bardzo młodo i przemieszkiwał na dziedzińcu austerji Pana *Suard.* Niczego nie szczędzono na pozłocenie mu więzów, szczęśliwie spał w niewoli którą mu codzień uprzyiemnić się starano; pieszczoty, świeże posłanie, łakotna pasza, wszystkiego miał nad życzenia, wolno mu było nawet kosztować nieco wolności w sąsiedzkich opłotach gościnnéj strzechy. Codzień rosł na swoią korzyść i dwa rogi dosyć pozorne, będące szczególnym przedmiotem admiracji Pani Suard dawały pole dowcipom miejscowym do tysiąca strzelistych przygrywek i ucinków.

Za wiele wolności zgubiło Trusia. Został hardym, opryskliwym, upartym a nawet złośnikiem. Sianko którem go codziennie opatrywała skwapliwa Pani *Suard* staranność, wydało mu się iałowém. Truś wolał sąsiedzą kapustę; Picownikiem, był szczęśliwy. Dobrze to było dla Trusia lecz sąsiadowi o kapustę chodziło.

Dnia 26 Sierpnia 1827. nierozważny ielonek wyszedł był podług zwyczaiu na picowanie. Kilka godzin upłynęło a ieszcze nie wrócił; szukaią go, wołaią, lecz na próżno. Pani Suard dopomina się u Echa o swego Trusia, idzie do stodoły, obębnia po ulicach a nawet

napomyka o umieszczeniu w gazetach listu gończego z opisem postawy zbiega i iego znaków szczególnych. Truś się nie pokazał. Nazaiutrz dowiedziano się iż zwłoki Trusia znalezione zostały w parowie. Wkrótce odnoszą go do mieszkania, któregoby niestety, opuszczać nigdy nie powinien.

Głos iednomyślny powstaie w austerji. Nie, nie będziesz nawleczony na rożen. Twoie członki tak delikatne, tak ładne nie podlegną kuchennemu rozczłonkowaniu. Nie urodziłeś się na podłą pieczenię (*). Twoia skórka tak ładnie upstrzona nie będzie niegodnemi wyprawiona barkami, służyć ma na rękawiczki dla garnizonu. Truś był pogrzebion z wielką wystawą, Pani Suard dotądieszcze myśli pomnik mu wystawić.

Było to wiele dla boleści ale mało dla zemsty. Pozew z formalnościami wręczony sąsiado-

(*) *Iak rozmaite są przekonania i wyobrażenia ludzkie o wdzięczności, a więcéj zapewne o innych cnotach następny okaże przykład. W Stambule 1812 roku zapalił się był dom Greckiego tłomacza; za pomocą kilku iańczarów uratował on swój skarb i ruchomości, ale zapomniano dziecięcia w kolebce, a wejśdź iuż nie było można, bo płomienie wszystko ogarnęły. Nieszczęśliwy ojciec rozumiał iż iuż dziecię utracił, aliści wielki pies iego, wybiegł z domu trzymaiąc w pysku dziecię za powiiak i położył ie w progu domu, przyiaciela Pana swego. Któż zgadnie iaka spotkała nagroda tak wspaniałe zwierze. Oto tłomacz zabił ie własną ręką i wraz z familją zjadł go na wielkim na cześć iego danym obiedzie, mówiąc te słowa, „Nadto iest szlachetny ten pies, aby się miał stać pastwą robactwa, niech się więc z krwią ludzką zmiesza która przeto stanie się wspaniałomyślniejszą, czulszą i cnotliwszą.”*

wi oskarżonemu głosem pospolitym. Ten zaprzecza samego *corpus delicti.* Posiłkowo zaś utrzymuie, że działał tylko w prawnej obronie swoiej kapusty Rzecznicy z iednej i drugiej naznaczeni strony. Pan Dubail obrońca obżałowanego zamykaiąc się w *strictum ius* utrzymuie że art. 252 kodexu nie mówiąc o ielonkach nie daie się do gatunku zastosować. Obrońca powoda uzbraia się podówczas w całą surowość artykułu 470 który w paragrafie 2 karze iako przestępców, tych którzyby byli powodem śmierci zwierząt do kogo należących.

Trybunał w swoiem posiedzeniu 10 Września stosownie do opinji członków, powziąwszy należyte w téj mierze przekonanie czyniąc zadosyć temu ostatniemu wnioskowi uznaie, winnym i potępia ogrodnika na kopy pięciu franków, a nadto, domierzaiąc sprawiedliwości żądaniom Państwa Suard, Sędziowie oceniaią na 20 Fr. żal pozywaiących, i tę kwotę przeznaczaią na zaspokoienie onego, iako też kosztów sprawy w ilości franków 400, do obżałowanego roszczonych. —

ZAGADKA.

Cały dom panu chowam i w nim pańskie rzeczy,
Lecz wtedy kiedy i mnie Pan ma w dobréj pieczy.

Znaczenie przeszłéj Zagadki *Rzéka.*

Objaśnienie ryciny Nro 38. Toczek blondynowy z piórami. Suknia grodenaplowa haftowana. Płaszczyk Minerwy z tyftykowej tkanki (Cachemirienne) w axamitne palmy.

Explication de la gravure Nro 38. *Toque de Blonde orné de plumes Robe de gros de Naples brodée Manteau de Pallas en Cachemirienne orné de palmes en velours.*

Numer 39. Kwartał III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 5. Grudnia 1828. roku.

Iedna wina.

Gdyby młode kobiety zdradzaiące wiarę małżeńską mogły przewidzieć ile to im kosztować będzie zabiegów i upokorzenia, boiaźni i dręczeń, zrzekłyby się trudnie téj spokojności duszy któréj nie odnajdą, tego publicznego poważenia bez którego nie ma bytności towarzyskiéj a które tracą przez iedną winę. O iak kobieta bez wędzidła okrutną iest sobie saméj; upadla płeć która się na niéj mści pogardą, wystrycha odpoczynek, honor i życie wszystkiego co iest iéj najdroższem. Wyobraża ona, stawiąc sławę swoią na szańc, że znajdzie wynagrodzenie w nieprawéj skłonności: nadziei próżna: ten dla którego ona oszukuie męża, oszukuie ią z kolei. Oboiętność, wzgarda i poniewierka, są wszystkich iéj ofiar zapłatą a ogień którym ieszcze

płonie, łzami go chyba ugasi. — Słusznèm tknięta potępieniem przymuszona oddalić się ze sceny świata na którèj była tak świetną, tak uczczaną, idzie ukrywać zgryzoty do iakiej samotni gdzie pod osłoną utaionego nazwiska potrafia tylko uniknąć hańby która ią ściga. Zyie pustelniczo, nie ma żadnego przywiązuiącego siebie ogniwa, żadnego powiernika umartwień, któreby wstyd wyznania podwoił. Obrzydziwszy teraźniejszość, zastraszona przyszłością, widzi następuiącą powoli nieszczęśliwą starość i poznaie za późno że największe zło któregoby doświadczyć można iest wzgarda siebie samego.

Kazimira Koryńska córka obywatela na Wołyniu, wzbudziła najsilniejszą miłość młodego Xięcia Wiśniowieckiego iedynego spadkobiercy, możnego niegdyś imienia. Próżno familja młodzieńca usiłowała odwrócić go od zamiaru związku który sądziła iego szczęściu przeciwnym, oddychał tylko dla Kazimiry, nie mógł oprzeć się zachwycaiącemu wdziękowi iéj oblicza rozkosznemu wyrazowi iéj spojrzenia. Kazimira którèj ojciec nie miał co do maiątku iedno szczupłe zapracowane imienie, mało się mogła spodziewać połączenia z tym o którego najznakomitsze domy ubiegały się związek i nie bez trudności otrzymał Wiśniowiecki zezwolenie iéj ródziców. Znajdowano młodą tę osobę piękną, miłą i dobrze wychowaną, lecz postrzegano w niéj chęć podobania się która niebezpiecza małżeństwa względem zachowania praw onego. Wiśniowiecki przekładaiąc młodą Koryńskę nad najświetniejsze partje, rozumiał iż ią do siebie wdzięcznością przywiąże i sądził

że posiądzie całą iéj miłość. Najdoskonalsza zgodność zdawała się trzymać miejsce w ich gustach i charakterze. Rzecby można, że los utworzył onych iedno dla drugiego. — To małżeństwo tak upragnione odbyło się z wielkiem uradowaniem ojca Kazimiry i uroczyście obchodzoném zostało licznemi zjazdami których młoda osoba najpiekniejszą była ozdobą: lecz zawsze widziano ią skwapliwą do ściągnienia wszystkich spojrzeń, do uwiedzenia serc wszystkich.

Wiśniowiecki bardziéj iak nigdy zaięty, widział w postępowaniu żony to zwyczajne panowanie wdzięku i piękności. Im bardziéj iaśniała tém więcéj zaogniała duszę i pochlebiała iego próżności. Wkrótce została matką i urodziła córkę która się zdała ścieśniać ieszcze małżeńskie ogniwo.

Czcigodny Koryński o ile mu interessa pozwalały korzystać z przyiemności zostawania przy córce i widzenia iak codzień ładniała iego kochana wnuczka Ludmiłka, któréj piękna fizjonomja i rzadka bystrość dawała nadzieię że będzie równie iak matka ujmuiącą. Ta zaś przez ciągłe starania które dziecięciu okazywała, stawała się milszą niż kiedy Wiśniowieckiemu. Na łonie bogactwa, zostaiąca w szacunku powszechnym, czczona od małżonka, i codzień uściskana w obięciach ojca którego kochała i którego starość uprzyiemniała, cóż mogło niedostawać iéj sercu? Spokojnie tego szczęścia używała w pierwszem dzieciństwie Ludmiły któréj organa rozwiiały się z łatwością nadzwyczajną i która iuż była rodziców rozkoszą. Była ona boginią dobrego Koryńskiego który gdy ią

trzymał na kolanach lub w rękach zdawał się wszystkich śmiertelnych o większe szczęście wyzywać i odmładniaiąc przy niéj szydził z kosy czasu. Przeznaczenie wszakże pomieszało szczęście téj szanownéj rodziny, Wiśniowiecki w przeciagu kilku miesięcy stracił ojca i matkę i ujrzał się bydź sam ieden właścicielem wielkich maiątków rodzicielskich. Gdy czas żałoby skończył się, Kazimira która iuż od dawna miała zamiar rzucenia wsi, prosiła męża aby na zimę udał się do Warszawy miasta które iéj ieszcze mało było znane; ażeby się tam mogła ucieszyć widowiskami, i dać początki edukacji córce; Wiśniowiecki który miał taiemną skłonność do wyniosłości, kartował iuż wielkie proiekta względem swéj Ludmiły; Chętnie się zgodził na proźby swéj żony; zwierzywszy tedy plenipotentowi zarząd swych maiątków, kazał wcześnie naiąć mieszkanie najpiękniejsze iakie tylko było w stolicy, dokąd się udał przy końcu Października, w towarzystwie Teścia swego.

Kazimira była zachwycona odmianą życia swego, widziała się oswobodzoną od nieznośnego iéj nadzoru, i plotek wiejskich gdzie często na złe tłómaczą najczystsze zamiary i z małéj niekiedy czynią rzecz wielkiéj wagi; Kazimira była bardzo uprzejmie przyjmowaną po pierwszych domach gdzie składano iéj najpochlebniejsze hołdy. Młoda piękna i bogata iakże nie miała zwrócić na siebie uwagi wszystkich? Wkrótce miano elegancką karetę, zuchwałych służalców i zręczną Pannę pokoiowę. Wyznaczono ieden dzień w tygodniu, w którym przyjmowano gości a ponieważ stół był wybor-

ny, wiele się zawsze zgromadzało wspól biesiaduiących skwapliwych przyiaciół, i nadskakuiących czcicieli. Dano Ludmiłce nauczycielkę która nieodstępowała iéj nigdy, co uwolniło Kazimirę od wszelkiéj macierzyńskiéj powinności. Wiśniowiecki korzystaiąc z bytności swoiéj w stolicy, starał się uczynić iakiś obrot znacznemi swemi dochodami, z tego więc powodu rzadko kiedy siedział w domu.

Koryński przepędziwszy pewną porę przy dzieciach musiał powrócić do siebie Kazimira mogła się w ówczas bez przymusu oddadź żywym wrażeniom imaginacji. Widziano ią we wszystkich uroczystościach publicznych w licznych zgromadzeniach złożonych z kobiet modnych i mężczyzn światowych. Była upoioną wszystkiem co się stawiło iéj uwadze, lecz powodzenia te łechtały iéj próżność nie zachodząc ieszcze do serca. Węzeł który ią z Wiśniowieckim łączył ścieśniony był wdzięcznością.

Pomiędzy osobami które najczęściéj przez parę naszą były przyjmowane i które się z Wiśniowieckim wiązały nietylko zażyłością ale i interessami, był Wacław R. kawaler kilku orderów dawniéj użyty przy poselstwach: lubiony i poszukiwany w towarzystwach, posiadał wszystkie potrzebne do podobania się przymioty. Miał iuż lat około czterdziestu a zachował wszystkie prawie młodości wdzięki; na tem on zakładał swą chwałę aby się podobał kobietom, aby w sprawach o honor okazał się strasznym, z iakiego postępku świetnego znakomitym i z zalotności sławnym; tak więc na przemian wielki, wspaniały, i zupełnego poświęce-

nia byle sobie wianek przyiaciół utworzył, dumny, chciwy, przewrotny gdzie mu tylko chodziło o nadrobienie straty lub o uwiedzenie kobiety, słowem był to Proteusz w modzie, prawdziwy bohater intryg na przyiemność i razem nieszczęście towarzystwa urodzony. Na pierwszy rzut oka można było postrzedz w Kazimirze wygórowaną wyobraźnię dla którój małżeństwo było nieco szczupłą buiania przestrzenią, sądził tedy Wacław że Kazimira dobrze siebie nie znała, że wdzięczność wzięła za miłość i że przywiązanie do męża nie mogło bydź iéj sercu dostatecznem. Wiśniowiecka młoda, piękna, czuła, niewinna ieszcze, ale skłonna do wielkich namiętności, byłaby nieposlednią zdobyczą: a władza iaką miała nad sercem i umysłem męża, czyniła Wacławowi nadzieię dopięcia swych zamiarów, przytém związki iego z Wiśniowieckim mogły także nie małą mu bydź pomocą. Nie miiał tedy żadnego środka podobania się młodéj niewieście i niebawem udało mu się pozyskać iéj serce. Przebywał ciągle u obojga i w ówczas iedno wychodził od męża gdy mógł się udadź do żony; umiał zaś tak zręcznie z obudwoma stronami postępować iż rownie Panu iak Pani został nieodbicie potrzebnym. Pierwsze widoki korzyści które Wiśniowieckiemu nastręczył bardzo temu się powiodły a przeto zjednały Wacławowi zaufanie; przysługi czynione Kazimirze, hołd iéj wdziękom oddawany i czułe pochlebstwa które zręcznie do głębi iéj serca wśliznąć umiał, czyniły go w iéj oczach coraz droższym. Nakoniec do takiego stopnia pozyskał przyiaźń i dowiarę Wiśniowieckigo iż się nic bez namowy a porady iego nie działo.

Na wspólném trójga konsyljum ułożono iż Kazimira stale będzie przebywać w mieście, że Wiśniowiecki co kwartał odbędzie objażdżkę dóbr swoich. Kupiono więc dom na Krakowskiem Przedmieściu i wprowadzono tryb życia odpowiedni znacznym przychodom podwoić się ieszcze maiącym z proiektów zacnego przyiaciela, który tak ostrożnie skombinował swe proiekta względem Kazimiry tak obacznie w przytomności męża postępowanie swoie do nich mierzył, iż ten zrazu nie mógł mieć żadnego podejrzenia na człowieka co mu codzień dawał nowe dowody poświęcenia i życzliwości. Lubo Wiśniowiecki nie był równie dowcipny i lotny iak Wacław nie zbywało mu iednak na trafności a rozsądku, i umiał zachować w najprzykrzejszych okolicznościach niepomieszaną oboiętność, do czego wszystkigo łączył oprócz innych przymiotów najpoważniejszą postawę.

Nastąpiła pora odjazdu Wiśniowieckiego do maiątków. Kazimira i Wacław od wszelkiéj na się uciążliwéj baczności wolni, widywali się częściéj niż kiedy. Wacław niewątpiąc o wpływie iaki iuż powziął nad sercem młodéj kobiety starał się ieszcze go wzmonić i tumanił ią tym niewypowiedzianym urokiem iaki nadawać umiał wszystkiemu co iéj prawił, a obłąkał ią całkiem oświadczeniami miłości i stałości. Spotykano ich bezustannie w mieście i okolicach, publiczność o tém rozmawiała, przyiacioły naganiali, służący nawet Wiśniowieckiego mimo wszelkie Kazimiry zabiegi, uskarżali się na wymagania posług Pana Wacława. Ten się do tyla zapomniał iż dnia pewnego chciał

wypędzić starego Grzeżułkę wiernego i dobrego sługę Wiśniowieckich który swoiego Pana piastował na ręku a nie mógł znieść ażeby intrygant zniewalał młodą iego panię pod niebytność męża. Gdy ten powrócił z Wołynia dowiedział się niedługo o nieobacznościach żony którą daleki był posądzać o wykroczenie, ale którą miał sobie za obowiązek oświecić w niebezpieczeństwie na iakie ią narażało iéj niedoświadczenie. Chcąc atoli uniknąć tłómaczeń zawsze uciąźliwych i chroniąc się okazać zazdrośnikiem kiedy był tylko roztropnym małżonkiem, wpadł na myśl ostrzeżenia Kazimiry o iéj zbłądzeniu przez posłańca mogącego na niéj głębokie uczynić wrażenie. Każe więc Ludmiłce oddać matce liścik od najlepszego z iéj przyiaciół. Dziecię śpieszy dopełnić tego posłania; Wiśniowiecka poznaie rękę małżonka i czyta te słowa. *Kazimiro gubisz się!*— „Wie wszystko" zawoła poniewolnie. Upada na sofę i oddycha ledwie. Cóż to mamie rzecze przestraszona Ludmiłka. — Nic dziecię moie, nic bynajmniéj... zostaw mię moia Ludko, chcę trochę samotności. Ludmiłka odchodzi na matkę kilkakroć pozieraiąc, wnet powraca do ojca i pomieszana rzecze. Co to mnie Papa dał dla mamy, zaraz się taka zrobiła blada... i powiedziała *Wszystko wie* — Co kochana Ludko! Mama ci rzekła że *Wszystko wie* (szukaiąc nakręcić przed córeczką znaczenia tym słowom). O! bardzo wyraźnie, i potem upadła na kanapę, i cała się trzęsła i potem na mnie patrzyła tak że ia się zlękłam: ale pobiegłam do mamy i tylko tu przyszłam bo chciała zostać sama iedna. Niech Papa pójdzie do mamy bo zdaie się że chora, a kiedy Papa będzie ieszcze

miał takie listy to niech Papa sam odda albo niech lepiéj nie oddaie, bo one Mamie szkodzą. Nie bój się moia Ludmiłko odejdź do siebie, iuż ia Mamie twoiéj poradzę.

To nieprzewidywane objaśnienie wątpić Wiśniowieckiemu nie dało o złamanéj wierze ze strony Kazimiry. W pierwszem popędzie swego oburzenia chciał zerwać skażony iuż związek ale matka Ludmiły wstawiała się za winną małżonką. Zaiął się naprzód zaprzestaniem wszystkich interessowych stosunków z Wacławem i w téj okoliczności na największe ofiary własności się wystawił ażeby najrychléj wzbronić do domu przystępu człowiekowi tak niebezpiecznie przewrotnemu. Póżniéj miał z Kazimirą tłómaczenie w którém kryiąc łagodnością głęboką serca ranę rzekł iéj; „Zerwałaś Kazimiro święte ogniwa które nas łączyły, mam przynajmniéj pociechę iżem wszystko robił aby ci ie drogiemi uczynić; nie usłyszysz odemnie ani skarg ani wyrzutów, nadto byłoby mi przykro upokarzać matkę moiéj córki; iest to iedyny względów powód iaki ci w moich oczach pozostaie, wszystkie inne zniszczały na zawsze: Kazimiro ieżeli natura ieszcze ma iaką władzę nad obłąkaną duszą, naśladuj mię znośmy wzaiem dla naszego dziecięcia przykrość widzenia się codzień i mieszkania pod iednym dachem, doświadczysz tylko z moiéj strony milczącéj oboiętności a ia od was nie będę żądał niczego. Będziemy żyli iak dwie istoty spotykaiące się po raz pierwszy, będziemy razem, lubo rozłączeni. Nasza Ludmiła będzie iedynem ogniwem zerwanego łańcucha ona iedna będzie nam powodem zachowania w oczach

świata mary związku potrzebnego iéj dalszemu losowi i obraniu stanu.... Ale to pod warunkiem iż nie będziesz widziała tego niebezpiecznego uwodziciela który nas rozłącza, Iego tu obecność życie iednemu z nas by kosztowało i mam ieszcze otuchę iż ieśli matce Ludmiły czynię największą ofiarę iakę uczciwy człowiek uczynić iest zdolen, nie zechce narażać ojca iéj córki, a przestanie może na tem odięciu iemu spoczynku i szczęścia... Wzruszenie Wiśniowieckiego stało się w téj chwili tak silném, że wyszedł aby onego nie objawić i zostawił Kamillę w trudném do opisania udręczeniu.

Z iednéj strony przywiązanie macierzyńskie do dziecięcia i wspaniałomyślność małżonka duszę Wiśniowieckiéj nacierały, z drugiéj zaś Wacław rozetlił w niéj zażewie którego ugasić iuż nie mogła. Należała do męża i córki prawami honoru i natury ale Wacław ią miłości prawem posiadał. Czy zdoła znaleśdź dosyć mocy aby się go wyrzekła? Czyliż zasługuie aby mu byt swój poświęcała? Takie były Kazimiry rozważania, taka była walka którę z sobą wiodła, gdy dnia pewnego iéj służąca którę Wacław podkupić potrafił, wręcza iéj bilet od kochanka. Kreślił on z tą zręcznością i mocą przebiegłego uwodziciela okrutne niepodobieństwo stawienia się u niéj, donosił iéj, iż gdyby był pozbawiony szczęścia widzenia iéj albo pociechy listownych z nią stosunków, poniósłby do dzikiego schronienia nieszczęśliwą miłość i obraz iedynéj kobiety w świecie, którą prawdziwie ukochał; kończył wreście na oświadczeniu że gdyby w przeciągu dni trzech nie odebrał odpowiedzi, doko-

nałby wyroku, milczeniem iéj wyrzeczonego... Młoda niewiasta ulękniona, rozumieiąc iż widzi na zawsze oddalenie tego dla którego tyle cierpiała, chwieie się przez chwilę między obowiązkiem a namiętnością, nagle zrywa się do biórka i drżącą ręką kreśli „Nie odjeżdzaj."

(Dokończenie w następuiącem Numerze.)

KRUK i IASKÓŁKA.

Po nad powietrzne przelatuiąc szlaki,
Gdy śnieżne przeminął chmury,
Najczarniejszy między ptaki
Tak zawołał kruk ponury:
Zawitaj zimo, poro pożądana
I słodkie Borea tchnienie,
Twym wdziękiem pierś ma zagrzana,
Wieczne poświęca ci pienie.
A tam, gdzie sarna lękliwym biegiem
Miia niezmierne przestrzenie,
Na polach srebrnych okrytych śniegiem,
Pierś ma twym wzdziękiem zagrzana,
Spiewać ci będzie to pienie:
Zawitaj zimo żądana.
Siedząc na gnieździe iaskółka smutna,
Żal swój w te słowa szerzyła:
Czemużeś przyszła zimo okrutna,
Czemuż cię srogi czas zsyła.

Nieszczęsna, przed twym ostrym powiewem
Ostać się w gnieździe nie mogę,
I chcąc się cieszyć zielonem drzewem,
W daleką muszę iśdź drogę.
Ach wszędzie śpiewać będę ci smutna:
Czemużeś przyszła zimo okrutna.
Gdyby los ślepy te dwa stworzenia
W małżeńskie zamienił stadło,
Cóżby z takiego złączenia,
Co z tego związku wypadło?
Odpowiedź na to: to samo prawie,
Co codzień widzim w Warszawie,
Że gdy dla zysku, lub dumy natchnieniem,
Iaki kruk zimny, ponury
Złączy się wiecznie z stworzeniem
Słodkiéj iaskółczéj natury,
Bez płomienia wzaiemnéj i czystej miłości,
Wnet sama żądza ochłodnie,
A posłuszni trybowi wrodzonych skłonności,
Pan mąż leci na północ, żona na południe.

KRONIKA WYPADKOW

od dnia 4. Listopada do 3. Grudnia włącznie.

Rossja. Zgon Najiaśniejszéj Cesarzowéj Matki Marji Federównej — Udoskonalenie narzędzi ogniowych w Petersburgu — Semina-

rjum Grecko-katolickie otworzone w Żyrowicach — Cesarz Iegomość raczył Generałowi Xięciu Menżyków pierwszemu dowódzcy oblężenia téj twierdzy, darować iedno ze zdobytych dział. — N. Pan przeznaczył fundusz 14000 rubli na założenie szkoły języków wschodnich w Odessie. — Kampanja tegoroczna przeciw Turkom w Azji skończyła się zaborem trzech paszalików, 6ciu twierdz i trzech zamków. — Okropne burze na morzu Baltyckim przy brzegach Kurlandji i Estonji.

Anglja. Posłowie Wiedeński i Brezylijski targuią się o miejsce pobytu Donny Marja di Glorja — Pani Catalani na koncercie w Iorku zaczęła rżać zamiast śpiewania.

Austrja. Zgon Feldmarszałka Mac — Sejm Gallicyjski we Lwowie.

Ameryka. Doświadczono w Filaldefji że pył z węgli ma bydź bardzo skuteczny dla tych którzy maią słabe płuca — Traktat pokoiu między Rzecząpospolitą Buenosaires i Banda Oriental — W Filadelfji buduią powóz o dwóch piętrach na 60 osób — W Hull przy reperacji kościoła rozbito kamień i znaleziono w nim żywą pszczołę która na powietrzu zdechła — W lasach Amerykańskich maią bydź paiąki snuiące tak grubą paięczynę że takowa ieźdca wraz z koniem wstrzymać może — Odezwa sławnego Lankastra do ziomków o wsparcie.

Francja. Pan B o d a n t fizyk francuzki otrzymał przez elektryczność rurki zupełnie podobne do kamieni piorunowych tak więc o ma-

ło nieukręcił bicza z piasku — Dwaj rzemieślnicy PP. Scribe i Rossini fabrykuią operę Talizman w przeciągu 90 godzin — Zatrzymano w Paryżu kilkudziesiąt urzędników pocztowych w czasie pracy — Bielizna papierowa Pana Mongolfje, serweta biała 3 grosze, brudną przyjmuie za połtora. U niegoż 9 łokci obicia za 50 groszy — Z tego papieru płóciennego można robić tiule — Statilegja Pana Laforre (nauka czytania) utrzymuie się we Francji — Nowe powozy w Paryżu zwane faworytki — W Lugdunie pokazuią automat czyli machinę wystawiaiącą człowieka graiącego na skrzypcach; przebiera palcami, ciągnie smyczkiem i gra 8 pięknych arji — Pewien urzędnik wynalazł sposób oświecania znaków telegraficznych tak iż nawet w nocy utrzymywać będzie można kommunikacje— Pan Lemaire d'Angreville wynajduie nowy sposób zanurzania się w wodzie doskonalszy od dzwonów.

Grecja. Ibrahim Basza opuszczaiąc Grecją miał zachorować ze zmartwienia — Prezydent Panhellenjonu Petro Bei domaga się od Hr. Capodistrjas zwołania wolno wybranych reprezentantów narodu.

Niemcy. Zgon Agronoma Thaer — W. X. Sasko-Wejmarski rektorem Uniwersytetu Ienajskiego — Pewien Xięgarz Niemiecki otrzymawszy tłómaczenie francuzkie historji pruskiej przez Pana Manso w ięzyku niemieckim dawniej wydanej, w rozumieniu że ma oryginał, postarał się o przetłómaczenie go na niemieckie — Metoda chowania zboża w dołach, pa-

na Ternaux, tania i bezpieczna pomyślnie w Lipsku doświadczona.

Niderlandy. W Bruxelli zawiązało się towarzystwo czytania głośnego wielkich pisarzy. Dałby Bóg abyśmy z kilka podobnych w Warszawie mieć mogli — Zgon Marji Amelji Królowéj Saskiéj wdowy w Dreźnie 15 Listopada. Professor Heryng w Stutgardzie przekonał się że krew obiega w koniach w przeciągu 15 minut — W Moguncji obchodzono zdobycie Warny obwieszczeniem po ulicach ogromnéj beczki na któréj stał człowiek papierowy z chorągwią na któréj był napis Zwycięstwo Rossjan, zdobycie Warny. Niech żyie MIKOŁAJ I. — Podrzutek Norymbergski Kaspar Hauser czyni nadzwyczajne w uczeniu się postępy, najtrudniéj mu przywyknąć do niektórych rodzaiów iadła.

Polska. Założenie fundamentu na posąg dla Kopernika — Nowa Opera Mularz i Ślusarz — Od nieiakiego czasu widać na rzece Warcie ścierwa wilków płynące. Przyczyny tego zjawiska nie mogą wytłómaczyć — Przyznanie nagród za wyrobki rękodzielnicze tegoroczném wystawy. — Konwencja ostatecznéj likwidacji z dworem Austryackim — Udoskonalenie płodów rękodzielni Lipkowskiéj — Patent na piece do nieustannego wypalania cegły przyznany Filipowi de Girard.

Prussy. Wybito Medal na zdobycie Warny.

Turcja. Sułtan za wzięcie Warny skazał na wygnanie oskarżonego o powolność w działaniach Wielkiego Wezyra, a iego następcą

mianował Kapitana Baszę wypuszczonego z Warny.

Włochy. Zgon Wincentego Manti Poety Włoskiego w Medjolanie. — Pomyślne doświadczenia Pana Aldini względem chronienia od ognia.

SZARADA.

Pierwsze rzeka
Drugie celem pracy człeka,
Podwakroć maleńkie dziecię,
Zwykło powtarzać me trzecie
Wszystkiem cnotliwy się brzydzi
Iednak wielu się nie wstydzi.
Byl by drugiego dostać
Z hańbą moiem wszystkiém zostać..

Znaczenie przeszłéj Zagadki *Klucz.*

Objaśnienie ryciny Nro 39. *Szlafroczek z tkanki* cachemirienne *z liścmi atłasowemi, wypustki haftowane, kokardy z wstążek atłasowych. Kapelusz atłasowy z piórami.*

Explication de la gravure Nro 39. *Redingote de Cachemirienne orné de feuilles de satin. Paremens brodés et de noeuds de rubans de satin. Chapeau de satin orné de plumes.*

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10' po Woiewództwach złp. 12 — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornéj Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się

w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Głównego Loterji.

NUMER 40. KWARTAŁ III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 12. Grudnia 1828. roku.

Iedna wina.

(Dalszy ciąg).

Ta odpowiedź Kazimiry dała poznać Wacławowi panowanie iego nad nią. Nietylko utrzymywał przeto gorliwą korrespondencję ale wyciągnął nawet Wiśniowiecką na kilka schadzek. Ileż starań i ostrożności wymagał ten występny związek, najmniejsza poszlaka przez Wiśniowieckiego powzięta, bez wątpieniaby całkowite i niesławiące zerwanie powodowała. Garderobna zwyczajnie odbierała listy Wacława przez posłańca, któremu powierzała listy swoiej Pani, trzeba więc było do razu dwie osoby do taiemnicy przypuścić. Odźwierny domu widząc często iednegoż gońca, powziął podejrzenie i zniósł się w niem z kilku służącemi którzy do sekretu przypuszczeni zo-

stali. Iaka męka dla młodéj niewiasty, ile musiała wysypać złota, ile miała do zniesienia upokorzeń; przyniewolona zostawać na łasce swoich ludzi, znosić ich poufałość, bydź wystawioną na ich płotki, na ich pogardę. O, mówiła niekiedy z westchnieniem Kazimira, *gdzie nas iedna wina poprowadza!*

Lecz to cierpienie było tylko wstępem gorszéj na nią czekaiącéj doli. Ieden z listów Wacława przyniesiony został pod niebytność garderobnéj. Stary Grzeżułka w budce odźwiernego będący, iąwszy się listu, oddaie go Panu ponieważ był bez zapisu i ponieważ sam Grzeżułka nie wiedział od kogo i do kogo był posłany. Wiśniowiecki rozpieczętował go i poznał charakter Wacława. Ten się wysłowiał do młodéj niewiasty nadto wybitnie, aby nie można było stąd wnieść o poufałości iaka pomiędzy niemi zachodziła. Wzywał ią do wypełnienia obietnicy którę mu czyniła opuszczenia męża ze strony którego nie mogła się spodziewać, iedno niechęci a pogardy. Oświadczał iéj swą gotowość podzielenia z nią maiątku, który wedle powieści iego miał bydź znacznym, kończył wreście na oznaczeniu dnia i godziny któréj miał czekać iej z córką od któréj odłączyć się nie chciała. Wszystko było gotowo tak iak się umówili a w dni parę byliby za granicą.

List ten wprawił Wiśniowieckiego w całą zgrozę małżonka wspaniałomyślnego i najczulszego rodzica. Trzymaiąc iednak cierpienie swe w skrytości a myśląc tylko o ocaleniu najdroższego skarbu, oznajmia córce w przytomności saméjże Kazimiry że go wyciągnięto na przy-

rzeczenie obiadowania na wsi i że życzy ią wziąść z sobą dla rozerwania w podróży. Ludmiłka przystaie na to skwapliwie, lecz matka rozłączaiąc się z dziecięciem, doświadcza ściśnienia serca którego nie może odgadnąć przyczyny. Dochodziło południe, Wiśniowiecka zabierała się korzystać z tego wyiazdu ażeby napisać do Wacława. Zaledwie kilka skreśliła wierszy *ano* stary Grzeżułka wręcza iej list od Wiśniowieckiego i zaraz wychodzi rzekłszy, Xiąże zalecił mi oddadź ten list we własne Xiężnej Pani ręce—Kazimira drżącą ręką list rozpieczętowywa, dreszcz śmiertelny iéj zmysły ogarnia bo przeczucia iéj spełnione, po przeczytaniu następnych wyrazów.

„Musiałem uprzedzić okropny cios przez was mi gotowany, córka moia w moiem iest ręku, nie popadnie iuż nigdy w wasze. Ieżeli dotąd wszystko poświęciłem dla matki Ludmiły, winieniem sobie samemu, dziecięciu memu winienem okazać w téj okoliczności godność człowieka i powagę ojca. Powrócę do siebie w ówczas gdy się odemnie wybierzecie, na Boga nie zostawujcie niczego coby do was należało, nadto iuż będzie waszéj pamiątki: nadewszystko bez rumu, bez rozpuku: mam w ręku czem was pognębić: nie przymnszajcie mnie do niesławienia przed sądem matki moiéj córki.

Wiśniowieck.

PS. Wiano 20000 zł. dochodu w intercyzie wam umówione procentowane wam będzie regularnie. Iest to prawo nabyte ponieważ iuż dla was iestem iakoby obumarły.

Do pisma tego rzeczywiście dołączone były dokumenta na powyższą kwotę. Kazimira w pierwszym popędzie chciała ie odesłać, ale

chwila rozwagi dała iéj do wyrozumienia iż tą ofiara była nowym znakiem delikatności Wiśniowieckiego który lubo maiątkiem z nią nie wspólny i nie maiący najmniejszego iéj posagu do zwrócenia, nie chciał zrywaiąc z przestępną Kazimirą zostawiać matki Ludmiły na łasce uwodziciela. Najżywsze wzruszenie nastąpiło więc raptem w duszy młodéj niewiasty po upokorzeniu zostania z małżeńskich progów rugowanéj. Oczy iéj przywiązywały się bezustannie do listu małżonka i upuszczaiąc kilka gorzkich łez przy odczytaniu tych ostatnich wyrazów: *Iestem dla was iakoby obumarły*, każe natychmiast swoiéj służącéj zebrać bieliznę, odzienie i niektóre sprzęty nieodzownego użytku, oddalą się z tego bogatego mieszkania w którem była tak kochaną, tak czczoną, i przebąka drżącemi usty. *Dokąd nas prowadzi iedna wina*!

Umiała wszakże dosyć siebie poważać aby się nie udawać do Wacława; obrawszy przeto pokorne mieszkanie na Starem mieście, oparła się mężnie wszystkim naleganiom Wacława chcącego namówić ią do wspólnego pomieszkania lub zezwolenia by się przy niéj mieścił. Nietylko ponętny ten człowiek dotknięty był uczuciem prawdziwéj miłości, żądał ieszcze głośnego rozwiedzenia Kazimiry z małżonkiem, któreby nasyciło iego pychę i dało mu pewną w świecie osławę. Wiśniowiecki i córka iego wrócili po dniach kilku. Powiedziano Ludmiłce iż matka iéj wyiechała w daleką podróż dla zdrowia, czemu młoda osoba uwierzyła łatwo, ponieważ nic nie zostało zmienionem w pokoiu Kazimiry a Wiśniowiecki któremu Grzeżnłka wręczył klucz od biórka Xię-

żnéj, nie mało się zdziwił znajduiąc w nim pierściennicę, klejnoty i wszystkie listy które do niéj pisał. Na widok ich doświadczaiąc bolesnego i drogiego wspomnienia, oddala się od izby gdzie Kazimira nie raz mu składała przysięgę kochania go do zgonu i przechodzi do bawialni. Zadziwienie iego wzrasta gdy iuż nie widzi portretu żony przez Baczarela, gdzie Kazimira była wyobrażona czytaiąca z uwagą ułomek Elżbiety Drużbackiéj. Iak to rzecze Wiśniowiecki czy Xiężna zabrała swój portret — Nie, odpowie Grzeżułka tylko przeniesiony bo go kazała zawiesić w pokoiu Xiężniczki, napisawszy nie wiem co na nim ze łzami. Znajduią rzeczywiście w izbie wymienionéj piękny ten portret gdzie Kazimira na karcie xiążki którę wraz z Ludmiłką czyta napisała była te słowa. *Iedna wina nas rozłącza.*

Wiśniowiecki który bał się spotkać w stolicy, Kazimiry z iéj uwodzicielem, a którego bytność w maiątkach stawała się potrzebną, wyiechał do nich z Ludmiłą i wiernymi sobie sługami. Spodziewał się znaleść w rodzinnym schronieniu cierpieniom ulgę, pamiątkom oderwę: ale niestety, wszystko mu przypominało Kazimirę, Koryński zwłaszcza któremu trzeba było wyiawić co się stało. Ten w pierwszym zgrozy momencie chciał znaleśdź Wacława i pociągnąć go na krwawe okupienie zwichrzenia którem rodzinę zakłócił, ale Wiśniowiecki ukoił to dawnego wojskowego roziątrzenie i nie cierpiał iżby obywatel uczciwy sześćdziesięcioletni prawie, wystawiał dni swoie przeciw człowiekowi któryby może w nim nie szanował ojca Kazimiry.

Iuż Wacław zaczynał z uroku ostygać, bądź że młoda kobieta ogołocona ze wszelkiej mamony dostaków, w prostem żyiąca mieszkaniu zdała mu się mniej zachwycaiącą, bądź że podejrzliwy i nieufny iak wszyscy którzy zwodzą, wyobraził sobie że mu Kazimira nie była wierną, bądź wreszcie iż związek ich doznał kolei wszystkich na szacunku nieugruntowanych. Doświadczał przy niéj tego musu, téj oboiętności nasycenia, która nie nikła przed żywą przenikliwością nieszczęśnéj iego ofiary. Nie śmiała się skarżyć dla wzniosłości, poświęcała się cierpieć dla słuszności, dowiedziała się nakoniec iż Wacław w nowém uwiązł przywiązaniu i że nad nią porzuconę przeniósł kobietę śmiałą, do przedsięwzięć skorą, prawdziwą intryg kabalarkę, nie wychodzącą z przedbawialni możnych, z kancellarji urzędników, ze srebrnéj lub miedzianéj izby posiedzeń kartowych. O iaki cios uderzył niebogę Kazimirę dla takiéj odbieżoną rywalki, ile gorzkich żałości, łez pokutnych, nieszczęsna iéj namiętność kosztowała. Z najświetniejszego bytu przeszła do najsamotniejszéj osobności, z szacunku publicznego do boiaźni pokazania się; zdradziła, zbawiła nadziei najufniejszego małżonka, przyiaciela najżyczliwszego, i dla kogo! — Ale nie była ieszcze u mety cierpień czekaiących na nią. Wacław którego pycha przynajmniéj równa była niestałości, odłużył był swoie dobra dla spekulacji w trójnasób go wzbogacić maiącéj. Lecz zawiedziony iak się to często i pocziwszym ludziom z dopuszczenia Bożego zdarza, Wacław stracił prawie całkowity swój maiątek i przywiedziony został do uiechania za granicę gdzie ieszcze miał złożone niektóre kwoty; powiózł

tedy z sobą godną małżonkę i zostawił Kazimirę w zgryzotach i najokropniejszéj rozpaczy pogrążoną. Wiedziała dobrze iż Wacław nie do niéj samej ograniczał swoie serdeczne starania, lecz nie mogła rozumieć iżby zdolen był z takiem okrucieństwem porzucać kobietę która dla niego opuściła małżonka, dziecię, która dla niego straciła spokojność, dobrą sławę, i najświetniejsze mienie; przez kilka też dni martwiała od boleści. Gdy niebezpieczeństwo życia minęło, lękano się o iéj umysł i w tym do politowania godnym stanie, płatnemi opatrywana tylkorękami, nawiedzana była z miłosierdzia przez obcych którzy nie mogli wątpić o iéj przestępstwie, słysząc iéj obłąkanym głosem powtarzane łkanie. *Otoż... do czego mię powiodła iedna wina.*

Kilkanaście dni upłynęło i Kazimira zaczynała z większą znosić odwagą gnębiący ciężar żalu, gdy otrzymuie list pisany z Korca. Poznaię rękę ojca pierwszy to raz pisał do córki od czasu rozłączenia iéj z Wiśniowieckim. Z uszanowaniem całuie szanowne to pismo przed onego przeczytaniem i do serca przyciska. Wreszcie z wybuiałą radością zawoła. „Ojciec mój mi przebacza, nieszczęścia moie rozbroiły gniew iego, ah, potrzebowałem tego balsamu pociechy, téj ojcowskiéj pomocy.” Pośpiesza czytać pismo śród łez radośnych, ale iaki nowy cios dla téj iuż zaranionéj duszy; o iak zdoła wytrzymać to nadzwyczajne nieszczęście. Ten list tak drogi tak upragniony zawierał następne wyrazy. „Umieram z ręki twego uwodziciela, szukałem zgonu dla uniknienia hańby którę sprowadziłaś na moie białe włosy. Najwyższemu daię ducha a tobie przebaczenie. Bywaj

zdrowa Kazimiro. Obyś mogła sama sobie odpuścić."

Wśród łez potoku i gwałtownego łkania dokonała Kazimira tego listu okropnego i tkliwego razem a którym boleści swojéj nasycić nie mogła. W paroxyzmowéj gorączce nie przestawała powtarzać iż zamordowała ojca, iż nigdy niebo nie potwierdzi iego przebaczenia na śmiertelnym łożu — Wkrótce dowiedziała się szczegółów tego nieszczęsnego spotkania: Koryński którego interessa z domu w okolicę wyciągały, spotkał w Żytomierzu Wacława który ostatnie pożegnanie maiątkom uczynić przyiechał. Pyta go czyliby znał w Warszawie Wiśniowieckę, a nie daiąc się poznać i mieniąc tylko krewnym małżonka młodéj niewiasty, wyrządza mu obelgę i tak nań gwałtownie nastaie, że Wacław mimo powtarzane odmowy mierzenia się z człowiekiem którego wiek mógłby mu za wiele dodawać korzyści, widzi się przymuszony przyiąć wezwanie. Odbywa się poiedynek i za drugim strzałem nieznaiomy upada i w ówczas wyiawia się ojcem Kazimiry.

Ten wypadek rozniósł się w krótce w okolicy i pogrążył Wiśniowieckiego i Kazimirę w najgłębszem zmartwieniu. Wieści wszakże które z ust do ust przechodząc rosną kilkokrotnie, rozsiały że Wacław rozkochany w Koryńskiéj zamordował iéj ojca, a młoda niewiasta została wymienioną iako sprawczyni téj zbrodni do któréj namówiła kochanka. Napróżno usiłowała zniszczyć to okropne posądzenie, wszystko co uderzy publiczną wyobraźnię trudno się z niéj gluzuie. Ofiara potwarzy, musiała rzucić stolicę i schronić się na wieś gdzieby

nie obudzała téj powszechnéj ohydy podwaiaiącéj smutki które ią toczyły. Obrała sobie za mieszkanie wieś mało od miasta odległą, gdzie całemu światu zagrzebana, ograniczyła się do najskromniejszego życia aby tém większą kwotę na wsparcie otaczaiących ią nieszczęśliwych zaszczędzić.

(Dokończenie w następuiącem Numerze.)

K l o m b y.

Piękna Bogini iuż swe panowanie
Po tych zielonych smugach rozpościera,
I ziemi łono iakby na wiązanie
W ozdoby różnych kolorów przybiera
Opiły kwiatek pod ciężarem rosy,
Na obie strony wątły się kołysze
Nakoniec zgina swe ozdobne włosy.
Lecz niezadługo nagradza swéj pysze,
Gdy bowiem zefir swém przyiemném tchnieniem;
Muskaiąc łąki i cieniste bory,
Otrząśnie kwiatek, ten lżejszem skinieniem,
Winny hołd daie kochankowi Flory.
Rzadkie pięknością, niezrównane wonią,
Na tém tu kole wyrastaią róże,
Skromne, niewinne, ze wstydu się płonią,
Przy boku ich są kolce wierne stróże.
Na iednéj kępce, wraz z goździkiem zrosła
Lilja, co wielkie przyozdabia trony,
Nad niego wyżéj dumnie się uniosła:
Pełza się przed nią goździk uniżony;

Hiacynt, tulipan, kształtne wschodu kwiatki,
Spaiane razem, na bok się zwracaią,
Niby się żaląc do natury matki,
Człowieka dzieła przed nią oskarżaią.
Daléj słoneczuik równie okazały,
I mirt zdobięcy nowożeńców twarze,
Fiiołek miły choć nie tak wspaniały,
W wysokiéj trawie zgadywać się każe.
Tu się Rozmaryn prześlicznie zieleni,
Co drużbom służy na weselne gody;
Patrz tam z zaliścia wstydem się rumieni,
Uwiedziony od pięknéj Dafne Narcyz młody.
Daléj rosł wawrzyn, co zdobił oblicza,
Mężów słynących przez chwałę swych czynów,
Lecha, Chrobrego, Iana, Chodkiewicza
Tylu innych ojczyzny nieodrodnych synów.
Rośnji o Laurze na téj ziemi łonie,
Rozkrzewiaj twoie gałązki w téj chwili,
Będziesz miał zawsze komu wieńczyć skronie,
Póki Polacy będą tylko żyli.

ORZEŁ i SLIMAK.

Bajka (nadesłana.)

Na wierzchołku wysokiéj i ponuréj skały
Ptak Jowisza swe gniazdo wspaniałe budował.
Podły ślimak, któremu bagna życie dały,
Na ten właśnie wierzchołek dopełznąć probował,

I tam przy orlem gnieździe zuchwały w spojrzeniu
Zdawał się pysznić w owém królewskiém schronieniu,
Ale ptak, który w swoich szponach nosi gromy,
Widząc, że nędzny ślimak tam gdzie on spoczywa
Rzekł mu w gniewie: nikczemny robaku poziomy,
Ciebież to zaś w tych miejscach oko me odkrywa,
Na tę skałę, co nawet niebiosom zagraża,
Wiedz, że ten zginąć może, kto się wnijśdź odważa:
Ty który u stóp skały zaledwie dojrzany
Iak się włóczysz powoli po piasku i prochu,
A do tego twą ciężką skorupą odziany,
Iak wlazłeś tak daleko od twoiego lochu?...
Mego sekretu zgadnąć nietrudno, rozumiem,
Rzekł ślimak, wszedłem tutaj bo się czołgać umiem.
W tym kraiu, gdzie się hołdy intrydze oddaią,
Tam też i sprawiedliwość zawsze bywa taka,
Tam się bez imion ludzie, bez cnot wywyższaią,
Bez talentów, lecz tylko sekretem ślimaka.

K. Ł.

Mentor i Uczeń (Bajka).

Młody Xiąże z swym Mentorem,
W lesie przechadzki zażywa,
I nudzi się Panów wzorem
Bo ten zysk wielkości bywa,

Słowik w gałęziach zakwili,
Widzi go, słyszy głos rzadki,
Że był Xięciem chciał téj chwili,
Złowić, i wsadzić do klatki:
Ale gdy bieży z hałasem,
Ptaszek uleciał tém czasem.
Czemuż rzekł Xiąże markotny,
Słowik co tak śpiewa mile,
Kryie się w lasach samotny,
A w mém domu wróblów tyle?
O to byś miał mentor rzecze
Naukę życia przyszłego,
Że głupi sam się przywlecze,
Trzeba szukać cnotliwego.

M O D Y.

Ieżeli w wielkiem i dobranem towarzystwie kobieta piękna, kobieta modna chce dadź poznać iednemu z otaczaiących ią wielbicieli, że mu sprzyia, wszelkiego pewnie dołoży starania iżby go przyzwać do boku. Lecz ieżeli wielki ton zgodnie ze zwyczaiem mody nie pozwala iéj ku osiągnieniu tego celu, używać znaków nadto widocznych, tém bardziéj ta sama zgodność wzbrania iéj użyć do tego naturalnego głosu. — Przecięż potrzeba koniecznie wynaleśdź sposób wzaiemnego porozumienia i dla tego każda piękność światowa któréj spojrzenie

czułe z twoiem się spotyka, niczego innego nie użyie w naznaczeniu ci miejsca przy sobie iedno wachlarza.

Nówy ten bawialniany telegraf zostanie li ku posadzce skinionym, zbliż się z przodu, znakiem to iest bowiem iż cię *o coś tylko spytać maią.* Ieżeli tenże na iednem z ramion spoczywa, staraj się z tyłu zbliżyć nieznacznie aż do poręcza krzesła *maią ci bowiem parę słówek do ucha powiedzieć.* Wsparty zaś lekko na poduszce sąsiedniego krzesełka, iest znakiem abyś usiadł. Śpiesz więc dopełnić tego żądania, powinieneś bowiem poznać *iż chcą się ztobą rozmówić.* Lecz próżne byłoby usiłowanie badacza chcacego napisać grammatykę niemego pięknej płci ięzyka, *Moda* nim rządzi.

Mowa, iest tylko na modnym świecie o nowych papierach Pana Mongolfier, wynalazca ten robi obrusy, serwety, szaty i wszelkie inne ubiorowe przedmioty z papieru. Cena ich iest niższa od ceny prania takichże samych przedmiotów płóciennych, mówią o rękawiczkach po 5. groszy obrusach po 3. otoż len usunięty z tronu i kądziele w kącie. Elegantka kupi librę papieru na balowy ubiór a garderoba nowo-zamężnej będzie mogła spocząć w biórku małżonka. Zamiast sztambucha kobieta modna odda chustkę Poecie dla zapisania na niej natchnionych rymów a rysownik w podróży będzie mógł zdjąć widok na chustce od szyi: Biblioteka i garderoba zejdą się razem.

A N E G D O T A.

Xiąże Józef Poniatowski bawiąc z lat młodych, w Niemczech znajdował się pewnego dnia w liczném gronie na wiejskiéj zabawie. Obiadowano w ogrodzie pod cieniem rozłożystego kasztana. Przypadek zdarzył iż banda cyganów przy odgłosie swoiéj muzyki przez niedaleki gościniec przechodziła. Ochoczy gospodarz w chęci zabawienia swych gości przywołać kazał włóczęgów aby każdemu wróżyli. Przyszła koléj na młodego xięcia. Młody paniczu rzekła czesko niemieckim dyalektem stara cyganka wpatruiąc się w rysy ręki Xiążęcéj, do wysokich w twém życiu dojdziesz godności lecz sroka (Elster) będzie przyczyną twéj śmierci. Smiech powszechny przerwał mowę wieszczéj cygance a przepowiednia ta była ieszcze długo przedmiotem rozmowy. Radzono Xięciu aby kiedy mu los panowanie nad kraicm poruczy, iak indziéj na wilcze tak tam na srocze głowy zapłaty ponaznaczał.

Gdy po trzydziestu leciech bohater ten Marszałkiem francuzkim mianowany, chwalebny zgon w nurtach Elstery znalazł, przyiaciele iego wspomnieli na przepowiednię cyganki która niestety aż nadto okropnie sprawdzoną została.

NOWE DZIEŁA.

Prenumerata na powieści polskie Stanisława Iaszowskiego. — Adela Dorsange zł. 3. —

Podarunek dla dobrych dzieci ułożony przez F. S. Dmochowskiego zł. 12. — Czwarta i ostatnia część historji obyczaiów i instynktu zwierząt — Drugi tomik Poezji Iózefa Massalskiego. — Poczet pamiątek zachowanych w domu Gotyckim w Puławach. — Nowa gra młotek i dzwonek zł. 6 gr 20. u Brzeziny. — Drugi tom Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia — O wychowaniu dzieci przez Tomasza Dziekońskiego zł. 6. gr. 20. — Rys moralności dla kończących edukację panien przez tegoż zł. 3. — Romans niemiecki przez P. Bellani pod tytułem die Graefin Orzelska — Zawierzyce romans przełożony z Alex. Bronikowskiego — Prenumerata na nową edycją dzieł Krasickiego zł. 30. — Przekład romansu W. Scotta — Narzeczona z Lammermoor. — Rzut oka na przyczynę ciężkich czasów — Loteryjka liczbowa z gałkami zł. 10. — Dzieła Waltera Scotta edycji Bruxelskiéj.

Pismo Perjodyczne Motyl wychodzić będzie i nadal z takimiż iak dotychczas warunkami. Uprasza się tak w stolicy iako i po Woiewództwach o wczesne zapisanie na rok następny, albowiem Numer pierwszy ma wyjśdź 2go Stycznia. Artykuły mód mniej powszechnych w kraiu naszym i łatwiejszych częstokroć do naśladowczego wykonania niżeli do wytłomaczenia, umieszczane będą w ięzyku francuzkim, najwłaściwszym organie przyiemnéj Bogini zmienności, któréj dawna Lutecja najgłówniejszą po wszystkie czasy była świątynią.

S Z A R A D A.

Pierwsze z drugą złoczyńcom przypada w udziale,
Druga z trzecią w żydowskim mieści się kahale,
A wszystko iest w Arsenale.

Znaczenie przeszłej Szarady *Pochlebca.*

Objaśnienie ryciny Nro 40. *Kapelusz atłasowy ozdobny kwiatami i kreppą haftowaną. Palatynka z popielic, suknia materjalna.* Explication de la gravuere Nro 40. *Chapeau de satin orne de fleurs et de crepe brode Palatine de Martre, Robe d'etoffe.*

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Województwach złp. 12 — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornej Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się.

w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Głównego Loterji.

Numer 41. Kwartał III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 19. Grudnia 1828. roku.

Iedna wina.

(*Dokończenie*).

Od lat kilku mieszkała Kazimira w swém skrytem ustroniu pod przybranem nazwiskiem Magdaleny Żalomirskiéj. Usiłuiąc zaprzątnąć samotne godziny i ulżyć ciężarowi swych umartwień, oddała się była nauce botaniki któréj owoców używała do poratowania ubogich chorych. Iéj mieszkanie zamieniło się nieiako w aptekę gdzie zgromadzała wszystko mogące bydź potrzebném ku uldze cierpiącéj ludzkości. Widziano ią przebiegaiącą bezustannie bory i łąki gdzie sama zbierała zioła użyteczne do lubych sobie zatrudnień. Wydawała dla siebie dziesiątą ledwie cząstkę pieniędzy które iéj wypłacał Wiśniowiecki. Rozmawiano w wioskach

okolicznych o dobréj tylko i wspaniałomyślnéj Magdalenie. Przybywano zewsząd do małéj wioseczki po lekarstwa dla chorych, wsparcia dla nieszczęśliwych. Kazimira wreszcie otoczoną była obowiązanymi; słyszała iedno głosy wdzięczności i zaczynała postrzegać światło słabego szczęścia promyka. Córka iéj podówczas iuż szesnastoletnia, świadomsza przyczyny oddalenia matki, a razem wnosząca ile cierpień musiało ią udręczać, otrzymała od ojca pozwolenie pisania do niéj i ta korrsspondencja nie była iedną z najmniejszych osłodzeń w samotności opłakuiącéj się Kazimiry. Nie przestawała dawać młodéj osobie zdrowych rad, rad uczuwanych głęboko o niebezpieczeństwie szukania hołdów i połyskiwania na świecie. Ludmiła pokazywała wszystkie swe listy ojcu, sądząc iż stopniami ułagodzi wstrętne acz słuszne iego uczucie i przywiedzie może rodziców do poiednania. Miłość dziecięcia mamiła tę duszę czystą i ufaiącą względem podobieństwa tego nowego zjednoczenia. Od dwóch lat mieszkała w stolicy piękna, lubiona, iedyna dziedziczka wielkiego imienia i znana tylko iako Wiśniowiecka, poszukiwaną była przez liczne zalotniki. Ojciec iéj połączył się był związkami przyiaźni z Xiążęciem Sanguszką głową iednego z celniejszych domów litewskich. Ten miał dwoie dzieci, córkę niosącą Ludmile najserdeczniejszy affekt i syna 25 letniego który nie był nieczułym na wdzięki i rzadkie przymioty młodéj Wiśniowieckiéj. Zdawała się ona przyjmować chętnie hołdy iego a przyiaciółka odgadłszy snadnie skryte iéj uczucia, tak dobrze sprawie brata posłużyła iż małżeństwo przez obiedwie strony umówionèm zostało.

Stawiło ono wzaiemne korzyści, wszystkie społeczeńskie dogodności, i przeto się z zaręczynami nie ociągano. Te nastąpiły w maiątku blizkim Warszawy należącym do ojca narzeczonego. Ludmiła postanowiwszy sama o swém zamęzciu uwiadomić matkę, powierza się w zamiarze staremu Grzeżułce w ciągłéj u Pana swego zostaiącego służbie i wyiawia mu że ta Magdalena o któréj tyle w sąsiedztwie mówiono, była niekim innym iedno iéj matką, i że polegała na nim względem zaprowadzenia iéj do wioski w któréj żyła Kazimira, ponieważ sama iéj donieść chciała o swém obraniu stanu i osobiście otrzymać iéj zezwolenie i błogosławieństwo. Stary sługa widząc w tym zamiarze obowiązek dziecięcy a cel prawy, pokwapił się dopomódz młodéj pani w iéj przedsięwzięciu. Wychodzą przeto o wschodzie słońca i stawaią po parogodzinnéj podróży w wioseczce. Dopytuią się mieszkania Magdaleny dzwonią u drzwi małego pustelniczego domku i mówią wieśniaczce która im odmyka iż młoda osoba chce się rozmówić z iéj Panią. Wieśniaczka obudza Kazimirę która rozumieiąc iż pomocy iéj potrzebowano wstaie z pośpiechem udaie się do małego botanicznego ogródka, poznaie starego Grzeżułkę i znajduie się oka mgnieniem w objęciach Ludmiły, któréj wzruszenie zaledwie tych wyrazów domówić pozwala. Matko, o matko!.... Iakże określić zadziwienie i rozczulenie osamotnionéj Kazimiry? Poglądać na Ludmiłę i iéj się zdumiewać, i przyciskać ią do biiącego serca, oto wszystko czego mogło dopuścić to niewypowiedziane pomieszanie, sprawione nadspodzianem zjawiskiem. Przychodząc nareszcie do głosu zawoła z upo-

ieniem. Moia córko, moia Ludmiło, krwi moia, iedyna pociecho, ty sama kochane dziecię, chwilę mi szczęścia przywrócić potrafisz.

Prowadzi w ówczas do mieszkania którego *ochędostwo* (*) złożone było z przedmiotów nieodbitych do użycia. Ieden pokój Kazimiry stawił oczom niemnogie xiążki, arfę i niektóre sprzęty istotnéj potrzeby, bawialnia iéj prawdziwe laboratorjum apteczne, i inne pokoie skromnego pomieszkania napełnione były roślinami wymagaiącemi szczególnych starań, a niezbędnych do lekarstw ubogim chorym rozdawanych w okolicy. — Ludmiła nie mogła się wstrzymać przebiegaiąc oczyma to nędzne schronienie od porównywania go z kosztownymi pomieszkaniami stolicy. Przymuszona iednak oszczędzać chwil swoich, pośpiesza donieść matce o związkach w które wejśdź ma niedługo i o ukochanym dla niéj przeznaczonym małżonku. Mogę przyznać się Mamie iż mi Bronisław iest bardzo drogim. Tak bowiem dobry, szlachetny, wspaniały, a nadto iest bratem moiéj najlepszéj przyiaciółki; przyprowadzę go Mamie, pewna iestem, pokochacie go, przyznacie iż mogę bydź pewną idąc za niego szczęścia dalszego życia. Nie wie on ieszcze iż tak blizkim iest Mamy; serce iego będzie w porozumieniu z moiem do wydarcia Mamy z téj samotności, do przywrócenia iéj rodzinie i posiadania między nami. Z tobą córko.... czyliżbyś się rozłączała z ojcem? Oh czemuż się nie spodziewać rzekła Ludmiła że mój ojciec sam!.... Czyliż będzie mi mógł odmówić

(*) *To co Francuzi zowią* ameublement.

uzupełnienia mego szczęścia,..... Ale zapominam że czas ulatuie że muszę powrócić wcześnie do wioski aby nie dostrzeżono moiéj niebytności. Niech mama żyie zdrowo powrócę tu przed ślubem a teraz błagam o potwierdzenie go i oznaczenie pierwszego widzenia się naszego, udzieleniem mi błogosławieństwa. Tak, błogosławie cię dobra, ukochana istoto, któréj chlubie się bydź matką; obyś mogła moia córko w związkach które masz zawrzeć zostać zawsze niepokalaną, zawsze wierną!.... i gdyby kiedykolwiek iakie mamidła cię okrążyły pamiętaj..-: Matko! zawołała Ludmiła powstaiąc i natychmiast usta iéj zawieraiąc najserdeczniejszem pocałowaniem.... rumieniec dobréj Ludmiły ostrzega Kazimirę że córka nie powinna nic wiedzieć o błędach matki.:... Rozłączaią się przeto nie bez żalu, Wiśniowiecka odprowadza Ludmiłę i iéj przewodnika aż do gościńca i tam łzawem okiem długo na oddalaiącą się aż do znikniena córkę pogląda. Odchodzi nareszcie do swéj pustelni gdzie znowu zostaiąc Magdaleną Zalomirską, powraca do zwyczajnych zatrudnień.

Żywe wrażenie uczynione niespodziewanem Ludmiły przybyciem na duszy Kazimiry, rozgrzewało iéj wyobraźnię i najsłodszą poiło ią nadzieią. Mogłaby się znowu pokazać na świecie kędy iéj ściśle osamotnienie ułagodziłoby może zgrozę którę na tymże świecie obudziła. Nie miała nadziei odzyskania małżonka lecz przynajmniéj mogłaby u córki przyzwyczaić go stopniami do zniesienia iéj obecności; miałaby w zięciu gorliwego obrońcę, w rodzinie iego podporę opiekuńczą; widziałaby codzień drogą

Ludmiłę, otrzymałaby za iéj usilną przyczyną ieżeli nie poważenie przynajmniéj, zmiłowanie a może i zapomnienie winy:.... O ile ta nadspodziewana przyszłość goiła iéj rany, zadowalniała iéj serce? z iaką skwapliwością z iaką radością posłała zezwolenie swoie potrzebne temu szczęśliwemu pobraniu, téj najdroższéj nadziei, téj iedynéj przyszłego szczęścia otusze!.... Ale iednego wieczora gdy wracała do swoiéj zagrody z głową nabitą proiektami szczęścia, postrzega starego Grzeżułkę przybywaiącego do niéj powolnym krokiem z wyrazem smutku na sędziwem obliczu, leci na iego spotkanie i pierwszym przedmiotem zapytań iest to małżeństwo tak świetne tak gorąco upragnione. — Niestety rzekł iéj Grzeżułka wszystko zerwane. Nieba czyliż bydź może? Przeczytajcie raczéj sami... Wręcza iéj list od Wiśniowieckiego który ią uwiadomiał iż właśnie w chwili podpisania intercyzy między stronami, familja małżonka dowiedziawszy się iż Wiśniowiecka którą rozumiano bydź prawnie rozwiedzioną z mężem była tą Kazimirą Koryńską posądzaną w świecie o zabójstwo swego ojca, wyraźnie się sprzeciwiła temu związkowi: iż sam młody Bronisław, pomimo całą miłość dla przysięgłéj małżonki zbladł był na wiadomość iéj pochodzenia, że wszystkie dowody na zniweczenie téj okropnéj potwarzy nie mogłyby nigdy przezwyciężyć uprzedzeń spadaiących na Ludmiłę a szkodzących na zawsze iéj za mąż pójściu. Wreszcie kończył Wiśniowiecki na doniesieniu że chcąc oswobodzić siebie i córkę od niesławy iaką ich gnębiła ta, któraby tylko szczęścia ich narzędziem bydź powinna, wyieżdża z kraiu i za granicą szukać będzie przy-

tułku w którym życie przepędzi na koieniu boleści swoiéj córki na przywróceniu umysłu obłąkanego zniewagą która ią spotkała, na uleczeniu ieśli bydź może tego młodego serca pochłonionego miłością, na naprawieniu wreszcie wyrządzonego złego za sprawą iéj matki.....

Kazimira mdleiąca, daie staremu Grzeżułce znak pożegnania, chce wrócić do schronienia i zatrzymuie się pod drzewem iakby gromem rażona. Poruszenie oczu zbyt gwałtowne iżby iedna łza z nich się ukazała, usta spłótniałe nie przemawiaią i słowa. Zostaie dosyć długo w tém okropném osłupieniu nie mogąc oderwać oczu swoich od nieszczęsnego pisma, dopełniaiącego miary iéj umartwień! „A więc rzekła do siebie po przyjściu do sił, wywołuię na zawsze od siebie, dziecię, małżonka. Po skażeniu małżeńskiego ołtarza wywracam go w chwili przybliżenia się doń moiéj córki; ojciec mój umiera z ręki wiarołomcy który mię uwiódł.... Urodzona z sercem ku cnocie skłonném, uposażona we wszystkie korzyści świetnego wychowania, stałam się córką przestępną ojcobójczą, wyrodną!... O młode niewiasty, młode białogłowy które sobie z taką nieobacznością igracie ze świętemi ogniwami małżeństwa, zapatrujcie się na nieszczęśliwą Kazimirę, lękajcie się iéj zgryzot i udręczeń i obrachujcie z nią nawał nieszczęść wyniknąć mogących z *iednéj tylko winy*.

KANAREK ZOSI.

Ktokolwiek iesteś, gdy masz duszę tkliwą,
Gdy masz to szczęście bydź w ogródku Zosi,
Westchnij: tu wkwiatów cieniu grób się wznosi.
O iakże często, gdy iuż dni przędziwo
Los pocznie złocić, przecina ie parka!
Westchnij ten czarny grób, sześć calów duży,
Skropiony wdzięcznie łzą poranną róży,
Lubego Zosi pochłonął kanarka.
Raz tu, wieczorna gdy iuż błyska rosa,
Gdy błądzą duchy po państwie xiężyca,
Czy to liść lecąc dotknął Zosi lica,
Czy wietrzyk wionął pierścieniem iéj włosa,
Czy płocha Sylfów była to igraszka:
Że widzieć mniema cień miłego ptaszka;
Iakby szczęśliwe chcąc przypomnieć życie,
Pragnął raz ieszcze siąść na śnieżném łonie;
Chwyta go dłońmi, lecz zwiedzione dłonie
Tylko mocniejsze czuią serca bicie.
Ieśli niepłonne zwiodło ią łudzenie,
Natchnij me rymy o cieniu maleńki!
Niech będą wdzięczne iak twoie piosenki,
Kiedyś chciał Zosi przerwać zamyślenie.

W samotnéj celi ojca Celestyna,
Co ranek świętą przerywaiąc ciszę,
Wiodła skrzydlatych śpiewaczków drużyna,
W więzieniu z siatki życie nie zbyt mnisze,

Gdyż iéj bezżeństwa obce były śluby.
Tam, zamiast gniazda i zamiast pościeli
Napchany watą stał koszyczek w celi,
W nim się wylęgnął nasz kanarek luby.
Otwórzcie xięgi królów i narodów:
Iak mądre nieba, maleńkie istoty,
Świat dziwiącemi darzyły przymioty,
Tysiąc czci godnych znajdziecie dowodów.
Muza ma starszych przykładów nie zbudzi;
Lecz mały Pepin, władca Gallów ziemi,
Choć się wydawał tak w rodzaju ludzi,
Iak fraszka między dziełу ważniejszemi;
Dowiódł, że na świat przyszedł nie dla fraszek;
Przykładem ieszcze nasz Łokietek śmiały,
Co choć maleńki wielkiéj nabył chwały;
Przykładem wreście nasz nieboszczyk ptaszek.
Stugębna sława dniom potomnym powie,
A ia wam moi Panowie i Panie;
Niech me świadectwo za sto innych stanie:
Iak wielki rozum był w kanarka głowie,
Iak, chcąc niewinnéj po trudach zabawy,
Patrzący nie raz brali się zaboki:
Poiętnym głoskiem i zwrótnemi kroki
Niemiecki taniec gdy przedstawiał żwawy;
To cięźki wodą, ceberek uparty
Dziobkiem do klatki przyciągnie na nici;
To groźny, iakby Achilles, pochwyci

Dzidę ze słomki, lub szabelkę z karty;
Dzielnie ćwiczenia powtórzy wojskowe;
Słowem miał siłę i wdzięki i głowę.
Rozum i szczęście rzadko żyią razem.
Bohatyrkowi naszemu dni zorze
Często mgłą nudy ćmiło się w klasztorze;
Często pod cieżkim mdleiący rozkazem
Kosztem sił swoich niósł komuś zabawę.
Pośrzód karesów i czułych pieszczotek,
Niekiedy słodkich dostawał łakotek;
Zresztą złe iadło, choć miał dobrą sławę.
Późno téj sławy doczekał popłaty.
Nie wiem, przed dźwiękiem pięknych proźb, czy złota,
Dlań się zamknięte otworzyły wrota;
Wiem, że nakoniec wyleciał z za kraty.
Poszedł pod miłe Zosi panowanie.
Losie! ciemięźco zasługi i cnoty;
By tym dotkliwsze wrazić później groty,
Chytrze się czasem uśmiechasz tyranie!
Młodzian, co Zosię obdarzył kanarkiem,
Wdzięczną miał postać, oko tajemnicze,
Mówił do serca; a serce dziewicze
W piętnastym roku nie iest niedowiarkiem.
Głoście mężczyźni w samochwalczéj dumie,
Żeśmy w uczuciach i stalsi i szczérsi;
Że płeć nadobna kochać tak nie umie;

Mniemałem z wami; lecz biię się w piersi.
Nas żądze śmiałe w miłości unoszą;
A was lękliwe chęci piękne Panie!
Głównym iest celem* chlubą i rozkoszą,
Nam, serc podbicie; wam ich zatrzymanie.
Nieraz, kto własnych win przepełnił miarę,
Ten z drobnowidzem szuka waszych winek;
My to tkliwego serca upominek
Bierzem iak zdobycz, a wy iak ofiarę.
Przy każdém zdaniu iest mówią wyiątek:
Żyła swém Zosia szczęśliwa kochaniem
W raiu niewinnych pieszczot i pamiątek.
Nieraz, gdy luby swych uczuć wylaniem
Darował słodkie duszy uniesienie,
Wyrwał się z serca iéj całunek miły,
I lub w gorące zmienił się westchnienie,
Lub go w ptaszynie usta utopiły;
Choć nagła wstydu na licach iutrzenka,
Uśmiech i lekki dziewicy frasunek,
I tkliwa w oczach młodzieńczych podzięka,
Iawnie mówiły komu ten całunek.
Gdy nie są razem kochankowie czuli,
Gdy brak roskoszy osładza iéj wzmianka:
Zosia ptaszynę swą do serca tuli;
Tkliwie drogiego w niéj pieści kochanka,
Widzi w iéj oczkach i słyszy w iéj głosie,
Wdzięk, co przed chwilą uszczęśliwiał Zosię.

Do pysznéj klatki warownéj przed kotem,
Strójnéj kwiatami, iaśnieiącéj złotem,
Pan iéj codziennie powracał o zmierzchu;
Codziennie rankiem wylatywał na nią,
I, iakby Derwisz z Minareta wierzchu,
Wdzięcznym odgłosem budził swoią panią.
Potém, po salach roznosząc piosenki,
Latał swobodny od ręki do ręki.
Nadszedł przeklęty dzień po wszystkie wieki.
W roszkoszny gaik wzywała hulanka;
Zbiegł się ochoczo sąsiad niedaleki;
Zosia tam ujrzeć śpiesząca kochanka,
Śpiesząca miłéj królować zabawie,
Chwyta szlafroczek; lecz cóż iest w rękawie!
—Mysz! mysz! krzyknęła; omdlewam! ratunku!
Gdzie Ian? gdzie Marek? Benigna! Dorota! —
Iuż pełno w domu wrzasku i frasunku.
—Mysz! mysz!. wołaią, kota! prędzéj kota!—
Ale zastąpił kota śmiały Marek.
Porwał przez rękaw i przydławił wroga.
Wytrząsa z dumą; spojrzeli — dla Boga!
Nie mysz to była, nie mysz, lecz Kanarek!...
Umarła Zosia na całą minutę;
A gdy strwożone otworzyła zmysły,
Oczka ptaszyny były mgłą zasute,
Oddech zbyt ciężki, skrzydełka powisły,

I śmierci ręka cięźyła na główce.
Zebrano radę: ten życzy balsamy,
Ten plastry — Stójcie był głos iednéj damy,
Alboż to niema Michałka w Machnówce? —
Tu powstał iakiś rozumu obrońca,
Wnet się zerwały rostérki i zwady.
Możeby dobry był skutek téj rady,
Gdyby Kanarek dożył do iéj końca.
W klatce, gdzie do snu zamykał powieki,
Zasnął raz ieszcze, ale iuż na wieki.
Zasnął; patrz napis wyryty na grobie:
„Blada śmierć równie w Mocarzów pałace,
„Iak i do klatki kanarka kołace.
„Mnie dziś przechodniu, może iutro tobie."

Iózef Massalski.

KRONIKA WYPADKOW

od dnia 3 *do* 16 *Grudnia włącznie.*

Rossja. Odwrót wojsk na leże zimowe do Multan i Wołoszczyzny, odstąpienie od Szumli i Sylistrji; przejście Dunaiu pod Karatasz i Hirsową. — W kopalniach Tahisk znaleziono znowu 25 min Platyny. — Chłopom koronnym chcącym zakładać sady lub winnice maią bydź wypuszczane bez żadnéj opłaty grunta na dziedzictwo pod warunkami zasadzania najmniéj latorośli winnéj na łokciu kwadratowym, lub szczepu owocowego na 9ciu łokciach kwadratowych. — Pomnik wystawiony w kościele Wi-

leńskim Śgo Iana; Hieronimowi Strojnowskiemu dawnemu Rektorowi Uniwersytetu.

Ameryka. Papier słomiany użyty do druku. — Bunt niemców w Brazylji 9 Czerwca 1828 wyznaczony sąd woienny.

Anglja. Król miał oświadczyć życzenie aby Xiężniczka Angielska Wiktorja przyięła imie Elżbiety — Pewien Anglik wynalazł sposób utrzymywania koni gdy się rozbiegaią używa on do tego dwóch klap przy wędzidle które pociągnięte w razie potrzeby zatykaią koniowi nozdrza i oddech tamuią — w Bergshire pewien drwal wygrał zakład porąbania w przeciągu 7miu godzin 171 sztuk drzewa — W Manakshire pewien wielbiciel Kanninga uczył dzieci swoie najpierwiéj wyraz Kanning wymawiać. — W. Scott nie przyiął godności rektora uniwersytetu Glasgowskiego — Dyrekcja teatru Londyńskiego Covent garden ogłosiła iż nie będzie teatru oświecała gazem lecz świécami woskowemi.

Austrja. Arcy-Xiąże następca tronu Ferdynand postrzelony na polowaniu nie przyszedł ieszcze do zdrowia.

Francja. Liczą teraz w Paryżu 1,111 ulic 2,7000 domów 60 rogatek — Znany xięgarz Paryzki Pankouke w powrocie z Włoch wpadł w ręce Korsarzy i z całą rodziną został zaprowadzony do Afryki.

Grecja. Urządzenie poczt (Tagidromeion) w Grecji — Francuzi Panami twierdzy Patras przez Kapitulację.

Niemcy. Pan Oehler w Lipsku fabrykuie szale zupełnie podobne Perskim, szal waży $\frac{3}{4}$ funta i może bydź przeciągniony przez pierścionek.

Polska. Litografja przeznaczona g'ównie do wydawania kart geograficznych przy ulicy Marszałkowskiéj Nro 1397 (*) — Baron *Exner* przybył do Warszawy iako Generalny Konsul Austryacki na miejsce kawalera Provost — Najiaśniejszy Pan chcąc ułatwić związki Handlowe między Cesarstwem a Królestwem wydał rozkaz Senatowi Rossyjskiemu urządzenia komory celnéj w Mereczu — Abonament na nóty utworzony u IP. K. L. Magnus.

Portugalja. Don Miguel złamał nogę na polowaniu — Infantki niebezpiecznie chore.

Turcja. Rzeź greków na wyspie Kandji zamordowali ich turcy do 750.

NOWE DZIEŁA.

Przekład poezji Puszkina (Fontanna Bakczysarajska, bracia rozbójnicy) zł. 2.

Prospekt na Atlas historyczny Chronologiczny i Ieograficzny Polski. — Prenumerata na *Wykład zgody Imiesłowów francuzkich i użycie trybu łączącego* przez Adama Swiderskiego złotych 6. gr. 20. — Prenumerata na Powieści, Klotylda i Klodomir, Klodoweusz, Klotar, Karloman i Klara, Klodjon, i Klowis złot. 3. gr. 10. Prenumerata na pisma rozmaite wierszem i prozą Felixa Pawła Iarockiego. zł. 10 — Tygodnik dla dzieci na miejsce rozrywek. Prenumerata kwartalna złp. 4. — Prenumerata na Dykcjonarz Francuzko-Polsko-Angielski Adama Swiderskiego zł. 30. — Biblioteczka dla dobrych

(*) *Najmniéj Polakom znaiome karty geograficzne, są karty Polski, nie tak dzisiejszej iako dawniejszych iéj krain mianowicie Litwy, Wołynia, Ukrainy, Polesia, Podola i t. d.*

dzieci edycja druga zł. 12. — Zasady Algebry przez Bourdona, przełożone przez Wincentego Iózefowicza Magistra Filozofji w Płocku zł. 8. Prenumerata ! na Bolesława Krwawoboja z Żan Paula zł. 2. — Edgar Gordon z Pani Klarke zł. 3. — Tom pierwszy Anatomji teorycznéj Błażeia Gutkowskiego Kraków zł. 18.

Nóty. Walc, Marsz i Mazurki na fortepjan przez Pannę Palczewskę zł. 1. — Trzy Walce przez I. Brzowskiego.

Z A G A D K A.

Co to za polowanie i iakie to zwierze
Które łowczy zabiwszy do torby nie bierze,
Które wszystkim bydlętom aż do krwi doiada
Które pies rozdrażniony w jednym kąsku zjada,
Które gdy się zwinnością uwolni od kaźni
Prosto na łowcę skacząc mści się swéj boiaźni?

Znaczenie przeszłéj Szarady ***Karabin.***

Objaśnienie ryciny Nro 41. *Beret axamitny z piórami. Suknia z tkanki zwanéj* płócienko Smirneńskie.

Płaszcz (*solitaire*) *z dwiema pelerynami i patkami u boku. Kołnierz z felpy. Klamerki bronzowe. Płaszcz i pelerynka całkiem podszyta* ratynetem *czerwonym.*

Explication de la gravure Nro 41. *Fig.* 1. *Berret de Velours orné de plumes. Robe de toile de Smyrne brodée.*

Fig. 2 *Manteau* (*solitaire*) *a deux pelerines et à pattes sur les côtes; collet de petit velours rouge, agrafes de bronze Manteau et pélerines entièrement doubles de ratinet rouge.*

Pismo Perjodyczne Motyl wychodzić będzie i nadal z takimiż iak dotychczas warunkami. Uprasza się tak w stolicy iako i po Województwach o wczesne zapisanie na rok następny, albowiem Numer pierwszy ma wyjśdź 2go Stycznia. Berliński *welin* do wszystkich exemplarzy użytym zostanie.

Numer 42. Kwartał III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 26. Grudnia 1828. roku.

Cztery przygody obozowe w czasie bitwy pod Gołyminem dnia 26 *Grudnia* 1807.

Iuż zaczynało się zmierzchać, a ieszcze mieliśmy z milę drogi do Gołymina, gdzie zaszła krwawa bitwa pomiędzy wojskiem francuzkiem i rossyjskiem 26 Grudnia. Służyłem w iednym z lekkich półków jazdy francuzkiej, któremi mężnie dowodził Generał *Van Marizi* hollender, w wielu bitwach postrzelany kulami iak tarcza wojskowych ćwiczeń w garnizonie i porąbany w zrazówkę; dla tego też wiele cierpiał od nieznośnie dżdżystej pod ówczas pory roku. — Tą razą byliśmy pewni, że mu się przecięż nic niestanie, bo oczywiście już w nocy zbliżemy się do placu bitwy, zatym nas nie użyią; i tak było w istocie. — Z miłego lasku na

wzgórzu, byliśmy bezpiecznymi świadkami téj morderczéj rozprawy, któréj dwie wioski w płomieniach goreiące, służyły za pochodnie. Dywizja Moranda, obozowała razem z nami, ale na czystém polu. — Wiatr z deszczem tak na wylot przewiewał, iż zapalone ognie, zamiast coby ogrzéwać miały, to nas tylko dymem dusiły: który się tumanami wlokąc po ziemi, ledwie oczu niepowyżerał i nosów niepowykręcał. Spać dobrze na mokréj ziemi, a nawet położyć się, prawie niepodobieństwem było; — ieść się chciało porządnie, a dzięki Bogu nikt nic niemiał; — wypadło więc podług zwyczaiu, palić tytuń i drzymać; by przecież tym sposobem, mniéj czuć dopiekaiącą niedolę, i nie iako zapomnieć, że nam ciągle przygrywa bardzo niewdzięczna muzyka, przynajmniéj studziałowa, w któréj ieszcze żaden znawca sztuk pięknyeh niemógł się doczerpać smaku. — Nałamawszy przeto gałęzi i zrobiwszy sobie z nich wspólne krzesło, nakształt plecionek angielskich, które w iadalnych salonach są ważną sprężyną gastronomji; umeblowaliśmy nasz głodny i chłodny, pod względem obszerności, niemaiący równego, salon w lesie; i zaczęliśmy używać *przyiemności spółecznéj*, zatuliwszy się w płaszcze, iak mumjie egipskie. — Tak w iednéj kupce usadowionych, było nas dwóch Polaków wachmistrzów, i dwóch Francuzów, Porucznik i Podporucznik; lubo każdy z inszéj wsi, to iest z innéj kompanji: wszyscy atoli z iednéj parafji, to iest z iednego półku.— Osobliwszym zbiegiem okoliczności, ani ieden nieuszedł dziś przypadku, coby razem niedotknął drugich. — Zacznijmy po kolei. Porucznik nie palił fajki, lecz zażywał tabakę. Na

kilka godzin pierwéj, napełnił sobie tabakierkę resztą suchéj *Rappy* z ołówka — i w tym gdy ią teraz nieostrożnie otworzył: — wiatr tak mocny powionął, iż zamiast w nos — może z połowę tabaki wsypał mu do ust poziéwaiących, a nas po niewyspanych oczach, obdzielił hojnie resztą. — Porucznik spluwał, i wszystkich duchów z piekła po imieniu wyzywał, a my przeklinaliśmy wynalazców i miłośników tego kichaiącego przysmaku, obfite łzy ocieraiąc, chociaż bez pomyślenia o płaczu. — Niech każdy czytaiący postawi się teraz na naszém miejscu, niech sobie wyobrazi koczowanie w błocie, wśród deszczu, śniegu, przeraźliwego zimna z wichrém, pełne oczy i usta dymu z tabaką — i najczystsze pustki w żołądku: a kto wie czy zamiast na śmiech, na płaczki mu się niezbierze? — Przecież my otrząsnąwszy się z biedy, zaczęliśmy po téj uczcie tabacznéj, stulony tuż ieden przy drugim, wzywać *Morfeia* bożka snu, pożądańszego tą razą od wszystkich bożków *Gastronomji*. — Lecz w krótce znikła ta pociecha. — Kolega mój, z nas czterech najmniéj wytrzymały na zimno, siedząc drugim od brzegu, zanadto blisko uszykował swoie nogi przy ogniu; że ledwo cośmy się po tabacznéj przygodzie uciszyli, i nieiako rozgrzani sami sobą, mniéj czuiąc niewygodę, zaczęliśmy swobodnie drzymać, tak sobie przygrzał podeszwy: — że przerażony gorącem przepalonych prawie iuż na wylot bótów, zerwał się iak szalony i tak niezgrabnie: że nas wszystkich wraz z sobą przewrócił z krzesłem do kałuży tuż za plecami będącéj, w któréj skąpani po za uszy, mniemaliśmy że nas kula armatna rozsadziła! — i nabrawszy błota za kołnierze, napi-

wszy się téj nowo spartańskiéj polewki, z opłukanemi oczyma, — ledwieśmy po nieiakiéj chwili przyśli do siebie. — Gniewać się i złorzeczyć, byłoby tu daremną stratą czasu; wypadało więc bez odwłoki, obsuszyć najprzód swoią garderobę i *da capo* wziąść się do tapicerstwa; i lubo to zatrudnienie zjadło nam więcéj godziny: przecież naprawiliśmy wszystko iak było można, i z nieiakim tryumfem nad nieszczęściem, zasiedliśmy do nowego drzymania.

Iuż zdawało się, że tą razą nic nam nieprzerwie spoczynku; — nogi moiego towarzysza iuż daleko były od ognia; ia wsparty na iego ramieniu, tak porządnie zasnąłem, iż zacząłem przez sen kommenderować całym półkiem dragonji; — kiedy skutkiem zapewne przeznaczenia, które nas ciągle téj nocy prześladowało, — tenże sam ogień, co był iuż memu towarzyszowi podegrzał pięty; wystrzelił węglem brzozowym prosto za kołnierz śpiącego także nieźle Podporucznika — i zatliwszy się lepiéj w chustce, tak mu dopiekł potężnie: że biedny chłopiec, zerwał się i upadł na nas, krzycząc iak opętany!... Po drugi raz cała kompanjia przeważona zwierzchnim ciężarem, obaliła się w błoto i iedni drugich zrzucaiąc z siebie, ledwieśmy się wygramolić zdołali, niewiedząc przyczyny téj szatańskiéj zamieszki. Podporucznik rozespany, myślał że miał kulę karabinową za kołnierzem, i wrzeszczał.” *Je suis assasiné!* — mnie cały lasek w kółko obracał się przed oczyma; — drugi Officer krzyczał o chirurga, — tylko wachmistrz najprzytomniejszy, szukał rany: i znalazł węgiel iuż bez ognia i dziurę w chustce zamiast w szyi. — Otóż i trzecie nie-

szczęście! — czwarte maiące tuż nastąpić, ia miałem w kieszeni. Była to flaszeczka z wódką — i lubo ią na ranne użycie zachowywałem — chcąc atoli po tych szatańskich wypadkach zagoić ostatni pocisk, co nas równie piekielnie przeraził; — dobywam iéj, z dumą wybawcy i pocieszyciela udręczonych tylu klęskami towarzyszów... i... upuszczam prosto na kamień! Flaszeczka brzęk! — a my zębami, cośmy na nię ostrzyli, zgrzytnęliśmy ze złości, wołaiąc z łacinnikiem, który zapewne nielepiéj miał się od nas, kiedy wynalazł tę filozoficzną uwagę." *Sic transit gloria mundi.*"

MOLSKI PUŁKOWNIK

z powinszowaniem Imienin 26 *Grudnia* 1821.

Za świetnych późniéj nędznych Polski naszéj czasów,
Iuż sześciu w tém Królestwie pamiętam Prymasów, (*)
Ich przyiaźń, ich uprzejmość, przez ciąg czasu długi,
Były owocem moiéj w ich domu zasługi.

Znałem każdego przymioty,
Talenta, stałość i cnoty,
Bo z natury ustaw mamy,
Że słońce nie iest bez plamy,

Prymasie iesteś siódmym z poprzedników rzędu,
Zasługa do pierwszego wiodła cię urzędu,
Lecz skromność, co talentom zwykle towarzyszy.
Zbyt długo zdolność Twoią trzymała w zaciszy,

(*) *Ostrowski — Poniatowski — Krasicki — Raczyński — Malczewski — Gonostski — Siódmy Solenizant dzisiejszy, Hołowczyc.*

Aż Pius Szef Watykanu,
Naszemu przychylny Panu,
Żeby z ziarna Bożego wyplenił kostrzewe
Dał ci na tę dostojność apostolskie Breve.
Wiernie służysz Panu Panów,
Będąc wzorem dla kapłanów.
Nie folguiesz wiekowi, ciebie widzą wszędy,
Pogrzeby i krajowych świąt częste obrzędy.
Pełne trudów posiedzenia,
Dla młodzieży oświecenia,
Na cóż poświęcac się na to?
Przy pracy zdrowie się zmieni,
Przeszło życia Twego lato.
Oszczędzaj porę iesieni.
Pofolguj czasem wiekowi
Niech ci do stu lat płynie,
Boś potrzebny kościołowi
Przyiaciołom i rodzinie.

Molski.

WARSZAWA.

Cała we łzach na kanapie nieszczęśliwa *Zydomra* „Poiechał, rzecze, i iuż go nie zobaczę! Warna tak daleko, Turcy tak okrutni, Odaliski tak piękne; zostanie mi tylko po nim tysiąc pamiątek, tysiąc udręczeń, a ieszcze i to prowadziła niosąc do ust drobny przedmiot którego rozróżnić nie mogłem. Znaiąc dobroczynne skutki ulitowania na młodości i żywej wyobraźni, uiąłem rękę Zydomry. Biedna *Zysio* rzekłem czemuż okropnem przeczuciem

dorzucać tyle goryczy frasunkom? Czyliż nie masz przysiąg, obietnic, do podźwignienia nadziei, czyliż ten talizman który ci się zdaie tak drogim, portret, może wiązka włosów?.... Ani iedno ani drugie, rzecze, nie mogąc się od uśmiechu wstrzymać: nie chciałabym prosić go o to o coby go inne prosiły lub ieszcze prosić mogły; trzeba mi było coś oryginalniejszego bardziej ofierze podobnego. Portrety; można ich kazać namalować tysiąc; wiązanki włosów: można ich kazać sto naciąć, nic to niekosztuie; ale wąsy te są tylko iedyne, nie można ich rozdzielić i właśnie wąsy chciałem otrzymać. Prosiłem o nie w chwili ostatecznego rozstania; zaczął od tego że mi odmówił, alem uięła nożyczki, obiecałam tylko musnąć.... Zrazu dotrzymałem słowa potém ucięłam nieco więcéj... potem mu odjąwszy gniewu odwagę..... odciąłam... ieszcze w krótce cała połowa dostała mi się w ręce: a tak przymuszony był poświęcić mi i drugą... i oto są obiedwie, wiodła Zydomra, wracaiąc do lamentów pocieszno smętnych. Wiesz teraz gdzie ie umieszczę, oto w téj bransoletce przewybornego wynalazku. Pod postacią starożytnéj Pallady zobacz misterną sprężynkę która spojrzeniom niedyskretnych utaia przedmiot iednéj mnie wiadomy, przezemnie iednę posiadany. Zydomra nie zmyślała, bransoletka iéj miała potaiemnik kunsztownie sporządzony, w nim złożyła pamiątkę ostatnich widzenia się z lubym chwilek; wieczorem miała na ręku bransoletkę i kilku amatorów starożytności, przyszedłszy podumiewać postać surowéj Minerwy, nie ieden z powodu wyboru ozdoby, zapewne godła iéj cnot szczególnych, wystrzeliło do niéj komplement.

Inne nowe cacka w stolicy tego roku się pokazuiące są to kolczyki, szpilki oraz różne ozdoby z muszli morskich, sprzedaiące się w magazynie E. Hudszona i Sanders przy ulicy długiéj.

Nietylko Bank i Mennica lecz Belweder i Łazienki zdobią nowe pugilaresy do biletów kassowych polskich. Tablice do tych odcisków ryte są przez IPana Dietrych.

W towarzyskich posiedzeniach nastaią gry rozmaitego rodzaiu. W braku materji do poufałych rozmów, gry pytane zagadki, szarady, wielką graią rolę. Wielkim źrzódłem podsycenia tleiących rozhoworów są też tak nazwane u francuzów *rebuts* iakich daiemy niektóre przykłady.

Co iest w Warszawie czego niema w Londynie, Wiedniu, Moskwie, Sztokolmie, Stambule itd. *Odpowiedź* Litera R.

Wiele potrzeba gontów na *cały* dach? *Odp.* Żadnego kiedy cały.

Kto prędzéj złamie nogę, czy ten co z wieży spadnie, czy ten co ze stołu. *Odp.* Ten co ze stołu bo prędzéj spadnie.

Która świeca pali się *dłużéj* ciagniona czy lana. *Odp.* Żadna świeca nie pali się dłużéj lecz obie krócéj.

Co iest najpodobniejszego do połowy słomki? *Odp.* Druga połowa.

Piękna kobieta iakie włosy mieć powinna? *Odp.* Swoie własne.

Trzech grało a wszyscy wygrali? *Odp.* Bo grali muzykanci.

Widziałem parę wołów na powietrzu? *Odp.* Parę z oddechu.

Było dwóch braci Frączko i Wylazło, co Frączkowi Wylazło? *Odp.* Brat.

Był w iednéj izbie Młynarz i Młynarka mieli cztery kotki, każda po cztery kocięta wiele było nóg? *Odp.* Było cztery bo kotki i kocięta maią tylko łapki.

Zapytuią cię na prędce kto był ojcem synów Zebedeuszowych: nie ieden odpowie że niepamięta lub nie wie niewpadaiąc na myśl że syna Zebedeuszowego musi bydź ojcem Zebedeusz.

Ile prozodja w wymawianiu znaczy, dowodzą te wyrazy. Tuśpilis, krakremiia, szarymak.

Tak wymówione iak teraz napisane zdaią się Żmudzkie lub Łotyskie, témczasem znaczą one po polsku.

Tu śpi lis, kra krę miia, szary mak.

Daią ci do przeczytania odwrotnego rozmaite wyrazy mniéj więcéj wyłamywania języka potrzebuiące, alić ktoś podsuwa ci frazes *Ko-by-ła m-a m-ały bok* i z wielkiem z dziwieniem czytasz w prawo iak w lewo. Kobyła ma mały bok.

Są-ci te wszystkie dowcipu wynalazki płonnym rodzaiem ćwiczenia dla upatruiących wszędzie pożytku osób; lecz subtelniejsze oko widzi w nich niewinne, wesołe, i rozbudzaią-

ce umysł źródło zabawy, nader niekiedy do przeplatania poważnych rozhoworów użyteczne.

KRONIKA WYPADKOW
od 17 dnia 23. Grudnia włącznie.

Ameryka. Piętnastu deputowanych indyjskiego pokolenia Winebagów przekonywa się po ujrzeniu w nowym Iorku statków parowych, drukarni, teatru, armat i balonów że Winebagowie nie są pierwszym i najmocniejszym narodem w świecie — Bunt wojska w Bogota przeciw Boliwarowi. Spisek na iego życie. Generałowie Padilla i Santander do niego mieli należeć. Boliwar się ratuie wyskoczeniem z balkonu pałacu, brat Baliwara i Adjutant iego Ferguson zabici. Pokój między Rzecząpospolitą Peruwjańską i Boliwijską 6 Lipca podpisany.

Anglja. W Londynie liczą teraz 542 rzemieślników maiących nazwisko Szmidt a w Berlinie znajduie się 374 mieszkańców różnego stanu maiących takież nazwisko — Pierwszy z sekty Kwakrów *Hurton* śmiercią ukarany.

Austrja. Pomyślnie uczynione doświadczenie zapalenia min prochowych sposobem chemicznym bez używania do tego kiszek palnych.

Francja. Dochód 13 celniejszych Teatrów Paryzkich w ciągu miesiąca Października wynosił 508,000 franków — Towarzystwo urządzaiące dyliżanse idące wprost do różnych miast Europy; ma bydź dyliżans i do Warsza-

wy — Pan Rouzier dowodził na posiedzeniu akademji umieiętnosci że słońce daleko iest bliższe ziemi aniżeli rozumieią — Pewien fabrykant paryzki dostawił dla rządu miljon uncji Chinianu (pierwiastku chiny) potrzebnego na leczenie febry w wojsku francuzkiem.

Niderlandy. W Bruxelli towarzystwo akcjine zawiązane w celu udoskonalenia gisserstwa i drukarstwa otrzymało przywiléj zaopatrywania drukarni Niderlandzkich przez lat 25; kapitał tego towarzystwa wynosi 250,000 zł. reńskich i podzielony iest na 500 akcji. Sam Król nabył ich 20.

Niemcy. Trzęsienie ziemi w Akwisgranie i okolicah nadreńskich.

Polska. Proiekt podany rządowi przez deputację do ocenienia płodów sztuk pięknych aby pewna summa wyznaczoną została na zakupywanie celniejszych obrazów kraiowych artystów i formowanie z nich z czasem narodowéj galerji — Ustanowienie Gazety Rządowéj od dnia 1go Stycz. Roku 1829 — Bank Polski upoważniony do zaspokoienia czterech rodzaiów długów z różnych epok — Cukiernia Pana Ienny oświecona gazem. Drugi to dopiero zakład w stolicy tak zaopatrzony.

Włochy. Zawaliła się w Neapolu kopuła kościoła Torre del Greco przez co 50 ludzi utraciło życie. — Obywatel Wenecki *Napoleon Cezar Zanetti* otrzymał od rządu 10 letni przywiléj za wynalezioną machinę za pomocą któréj

okręty i barki bez użycia pary, wioseł lub żagli bardzo prędko płynąć mogą.

NOWE DZIEŁA.

Pierwszy tom dzieła Anatomja Teoretyczna przez Doktora Medycyny Rutkowskiego— Kolenda Warszawska na rok 1892 zł. 1 gr. 5. — Nowe Abecadło historyczne, nakładem A. Brzeziny zł. 4 — Upominek dla Polek na rok 1829 zł. 1. gr. 15. Podarunek dla dzieci zł. 12. — Mały Henryś powieść edycja druga.

Kurs poezji przez Iózefa Korzeniowskiego Nauczyciela w Liceum Wołyńskiem zł. 6. gr. 20. — Dzieie Bibliotek całego świata przez Ioachima Lelewela.

Nóty. Nowa Arja włoska poezja Metastazego muzyka Pani Werles zł. 1. — Kotyllon ofiarowany Radcy Stanu Prezesowi Banku Polskiego przez Iakóba Seravallo zł. 1.

Sposób ogrzewania izb bez drzewa, ognia i kosztu — Aptekarz Szaret w Lugdunie udoskonalił już dawniejszy pewnego zakonnika sposób utrzymania w izbie ciepła przez dwie godziny bez ognia. Do flaszy cynowéj ze śrubowaną pokrywką włożyć nieco niegaszonego wapna zwilżyć ie wodą i zaśrubować. We dwie minuty flasza ręce piecze. Sciany flaszy maią bydź grube bo by się cyna mogła rozto-

pić. Sposób ten użyteczny do powozów, straganów gabinetów itd. spotrzebowane wapno może bydź użytém iako zlasowane, ogrzanie więc nic nie kosztuie. —

Pismo Perjodyczne Motyl wychodzić będzie i nadal z takimiż iak dotychczas warunkami. Uprasza się tak w stolicy iako i po Woiewództwach o wczesne zapisanie na rok następny, albowiem Numer pierwszy ma wyjśdź 2go Stycznia. Berliński *welin* do wszystkich exemplarzy użytym zostanie.

Zbiory kompletne Pism Perjodycznych. Xiążki bądź stare bądź nowe przyjmowane będą w zamian exemplarzy iednego lub kilku kwartałów Motyla, z wolnym wszakże wyborem redakcji oraz podług cen wzaiemnych kupna lub prenumeraty. Wzywa się wszystkich do uskutecznienia podobnéj zamiany w celu wzaiemnego przykładania się do dobra pospolitego. Przesłanie xiążek albo ich nazwiska i opisu dostatecznym, owszem najdogodniejszym będzie do zamiennéj umowy warunkiem, bez osobistych zadawań i targów których redakcja, zapewne iako i każdy, o ile możności unika. Xiążki przyięte, natychmiast zostaną wymie-

nione z wydaniem wrazie większéj ich taxy biletu na dalszą prenumeratę a nawet ieśli redakcji będzie dogodniéj pieniężnych dodatków. Gdyby kto z Prowincji chciał podobne zamiany uskuteczniać zechce się albo listo z opisem xiążek zgłosić pocztą *franco*, albo przez Xięgarnie Warszawskie, albo przez osoby z któremi ma stosunki. Redakcja Motyla iest przy ulicy Leszno Nro 660. Przesłane a nieprzyięte xiążki lub pisma niezwłocznie że nietykalnie zwrócone zostaną. Zmieniaiący dla uniknienia powodu do narzekania o nieuczynność w razie odmowy bezimiennie najwłaściwiéj się zgłoszą.

Nowe Kantory Motyla otworzone zostały u A. Dal Trozza i Wemnera.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się okładka kwartałowa i Kolenda dla wczesnych Prenumeratorów gra znaioma we Francji pod nazwiskiem *l'Emigré*.

Z A G A D K A.

Gryzę tych co mię gryzą innym pokój daię,
A choć przed nikim moiéj mściwości nie taię,
Przecież mię gryzą, przecież muszę iśdź na zęby
Lubo niemam języka obrony ni gęby.

Objaśnienie ryciny Nro 42. *Suknia tiulowa obramowana liśćmi ze wstążek gazowych. Suknia spodnia oszyta garnirowaniem z tiulu i atłasu. Upięcie z pereł.*

Explication de la gravure Nro 42. *Robe de tulle garnie de feuilles en rubans de gaze. Robe de dessous garnie d'Ornement en tulle et satin. Parure en perle.*

SPIS MATERJI MOTYLA

Kwartału trzeciego.

E R R A T A.

K.	W.			zamiast		czytaj
K. 4	W. 3 od dołu		*zamiast*	udział,	*czytaj*	udział
— 5	— 8		—	chlubną małz	—	chlubną z małz
— 17	— 5 od dołu		—	nie wahał się	—	nie wahała się :
— 31	— 1	—	—	a probowała tym	—	ia probowała bym
— 37	— 1		—	Mruczek	—	Kruczek
— 42	— 9 od dołu		—	spalem	—	spalim
— 46	— 2		—	Marja da glorja	—	Marja di glorja
—	— 7 od dołu		—	kiejnotów	—	klejnotów
— 47	— 11	—	—	z Paryża	—	w Paryżu
— 50	— 6	—	—	zbowiązali	—	zobowiązali
— 51	— 1		—	wździękiem	—	wdziękiem
— 54	— 4		—	najpożądańsze	—	nienajpożądańsze
— 68	— 4		—	godna	—	godną
—	— 5 od dołu		—	w któr-j	—	w której
— 70	— 3	—	—	snaćdź	—	snadź
— 72	— 4	—	—	koła przemarzłe, snieg	—	koła, przemarzły snieg
— 75	— 11	—	—	wymienianie	—	wymawianie
— 82	— 1	—	—	wzdzięków	—	wdzięków
— 83	— 3	—	—	otrworzyc	—	otworzyć.
— 84	— 11	—	—	zrobił Iulja	—	zrobił .. Iulja
— 85	— 3		—	sposobów podróży	—	sposobów przyiemności podróży
— 86	— 7		—	zmysłowych	—	umysłowych
— 87	— 11		—	iak	—	tak
— 91	— 9		—	u góry	—	z góry
— 95	— 5		—	Ze go nie	—	Ze nie
— 97	— 7 od dołu		—	przedmową	—	przemową
— 98	— 13		—	osk rżało	—	oskarżał o
—103	— 1		—	dostwać	—	dostawać
—105	— 12		—	modnych	—	modrych
—111	— 17		—	technoligiczny	—	technologiczny
—121	— 13 od dołu		—	Trudno było	—	Trudno byłoby
—127	— 14		—	służyć ma na	—	służyć na
—136	— 4		—	zniewałał	—	znieważał
—141	— 4		—	tej twierdzy	—	twierdzy Warny
—148	— 9		—	rugowanej	—	rugowaną
—176	— 2 od dołu		—	Beriiński	—	Berliński

Znaczenie w tém Numerze Zagadki *Chrzan.*